

ALFRED HITCHCOCK

**PECHOWY
DRESZCZOWIEC**

NOWE PRZYGODY TRZECH DETEKTYWÓW

(Przełożyła: ANNA IWAŃSKA)

ROZDZIAŁ 1

EMOCJE I OBAWY

Pete Crenshaw zjechał na pobocze szosy. Jego mała, pomarańczowa vega, rocznik 77, podskakiwała na nierównej nawierzchni i wreszcie zatrzymała się dokładnie naprzeciw cmentarza. Pete zaciągnął hamulce, przejrzał się we wstecznym lusterku, przyglądził swe rudawobrazowe włosy i wysunął się z ciasnego siedzenia kierowcy. “Nieźle, jak na draba o wzroście metr osiemdziesiąt pięć i wadze osiemdziesiąt pięć kilo” - pomyślał z uśmiechem.

Otworzył szybko bagażnik i wyciągnął z niego rękę. Była długa, owłosiona, masywna i umięśniona jak u atlety. Nie kończyła się jednak dłonią, lecz łapą. Podrygiwała w rytm kroków Pete’a, kiedy taszczył ją na drugą stronę drogi.

Nagle przystanął i spojrzał na zegarek. Dziewiąta. A niech to! Miał się spotkać z Jupe’em godzinę temu.

Może uda się skądś szybko zadzwonić? Ale skąd? Prawda, o kilkaset metrów stąd jest stara, opuszczona stacja benzynowa.

Pete pomaszerował wzdłuż szosy, taszcząc rękę do budki telefonicznej. Wreszcie wsunął monetę do automatu i wykręcił numer. Po dwóch sygnałach odezwał się znajomy głos.

- Tu biuro Trzech Detektywów, mówi Jupiter Jones.

- Jupe, to ja, Pete. Przez całe rano próbowałem się do ciebie dodzwonić.

- Wiem.

“Wiem” to ulubione słówko Jupe’a.

- Skąd możesz wiedzieć? Zapomniałeś włączyć automatyczną sekretarkę i nikt nie odpowiadał na telefon.

- Nie zapomniałem. Sekretarka wysiadła, bo wysadziłem bezpieczniki w pracowni. Stanowczo najwyższy czas wymienić je na automatyczne. A wiem, bo przecież mogę logicznie wydedukować, co zaszło. Jesteś spóźniony, więc coś ważnego ci wypadło.

Pete mógł sobie doskonale wyobrazić Jupe’a za starym, metalowym biurkiem w przyczepie kempingowej, którą Trzej Detektywi przekształcili w swoją siedzibę. Przyczepa ta stała w narożniku składu złomu wuja Jupe’a w Rocky Beach, małym kalifornijskim mieście, tuż za Los Angeles. Jupe siedział prawdopodobnie na obrotowym krześle, pracując z komputerem lub może... czytając książkę o

odchudzaniu.

- Okay, jak zwykle masz rację. Rzeczywiście coś mi wypadło, i to coś nie jest zwyczajnie ważne. To jest ważne nadzwyczajnie. Zgadnij, gdzie jestem? - zapytał Pete i na wszelki wypadek, nie dając Jupe'owi czasu na odpowiedź, powiedział: - Jestem koło cmentarza Daltona pod Huntington Beach i mam ze sobą rękę, ostatnie dzieło mego taty do drugiej części filmu "Uduszenie".

- Mhm....

- Za jakieś dwie minuty dostarczę tę rękę reżyserowi Jonowi Travisowi. I to nie wszystko. Tato myśli, że Travis może dać mi jakąś pracę. Piękne, co?

- Piękne, ale bądź ostrożny.

- Niby dlaczego?

- Dlatego, że przy kręceniu pierwszego "Uduszenia" zdarzyło się wiele dziwnych rzeczy.

- Na przykład co?

Nim Jupe zdążył odpowiedzieć, moneta Pete'a wpadła głębiej do automatu.

- Powiem ci później. Wiem, że nie masz drugiej dwudziestopięciocentówki - powiedział Jupe i odłożył słuchawkę.

"Okay, trzeba przyznać, że chłop ma łeb nie od parady" - myślał Pete, wracając szosą w stronę cmentarza. "W przeciwnym razie nie byłby przywódcą Trzech Detektywów. Ale skąd wiedział, że nie mam więcej dwudziestopięciocentówek? I co miało znaczyć zdanie, że wiele dziwnych rzeczy zdarzyło się przy filmowaniu pierwszego "Uduszenie"?"

Przebiegł szosę i zszedł po trawiastym stoku na cmentarz. Jako dziecko bał się cmentarzy. Ale teraz nie czuł już lęku, a w każdym razie nie na tym cmentarzu. Ten bowiem tętnił życiem.

U podnóża pierwszego stoku rozciągało się pasmo równego terenu, pokryte nagrobkami. Za nim znajdował się następny stok i tak cmentarz ciągnął się w dół wzgórza aż po głęboko położoną dolinę. Tam zainstalowała się ekipa filmowa. Na stoku powyżej zebrały się małe grupki gapiów.

Mijając ich, Pete przeszedł obok dwóch uczennic szkoły średniej, pewnie siedemnastoletnich jak on. Jedna z nich przez lornetkę obserwowała ekipę filmową.

- Co teraz robią? - dopytywała się druga.

- Wciąż tylko kopią grób i gadają - odpowiedziała dziewczyna z lornetką.

- A jego widzisz? Jest tam Diller Rourke? Umrę, jak go nie zobaczę. Ma tak

cudowne oczy...

- Spokojnie, Cassie. Nie podniecaj się.

Pete się roześmiał. Czyżby nigdy nie widziały, jak się robi film? Pewnie nie, a już na pewno nie film z nową supergwiazdą Hollywoodu, Dillerem Rourke. Nie każdy ma tatę, który pracuje w studiu filmowym i może zabrać swoje dzieciaki na plan.

Zbiegł z dwóch kolejnych wzgórz i znalazł się na terenie zdjęciowym. Przeszedł skrajem, obok sprzętu oświetleniowego, członków ekipy technicznej i otwartych grobów. "Uduszenie II" zapowiadało się zupełnie niesamowicie. Była to historia faceta, którego przez pomyłkę zakopano żywcem, a kiedy wreszcie udało mu się wydostać z grobu, okazało się, że jest żywym trupem. Słowem, makabra pierwszej klasy.

Na samym dnie doliny Pete odnalazł Jona Travisa, trzydziestoosmioletniego reżysera filmu. Siedział na płóciennym krześle, z nogami opartymi o spory nagrobek, i rozmawiał przez telefon komórkowy. Jego czarne spodnie, koszula i golf harmonizowały kolorem z długimi, przetłuszczonymi włosami. Był o dobre dziesięć centymetrów niższy od Pete'a.

- Okay, aniołku - krzyczał do telefonu - gdzie jest Diller Rourke?! Gdzie ten nasz cudowny chłopiec, ta supergwiazda? Obiecywałaś, że będzie przychodził każdego dnia na czas i z wyuczoną rolą.

Słuchał chwilę odpowiedzi i ściągnął usta.

- Jesteś jego agentem! Dlatego oczekuję, że powinnaś wiedzieć. Od dwóch godzin wstrzymuje mi pracę! Chcesz, żebym go udusił własnymi rękami? No to sprowadź mi go tutaj!

Po tych słowach Travis rzucił telefon do stojącej przy nim młodej, rudowłosej kobiety z długim końskim ogonem.

Pete pomyślał, że Travis jest dokładnie taki, jak mu go tato opisywał. Wybuchowy, egocentryczny i wymagający. Może dlatego stał się tak dobrym reżyserem horrorów, a może dlatego, że jego filmy były tak krwawe i makabryczne. W każdym razie jego ostatni film "Mondo grosso" zyskał wielką popularność.

- Margo, próbuj dalej złapać go w domu - zawołał do dziewczyny z rudym końskim ogonem i wtedy zauważył Pete'a.

- Co to jest? Drapaczka do pleców?

Pete wręczył mu owłosioną rękę.

- Jestem Pete Crenshaw. To jest rekwizyt, który mój tato skonstruował do

pańskiej sceny z grobowcem. Prosił, żeby panu powiedzieć, że kiedy będzie pan spalał tę rękę, skóra się złuszczy w trzech warstwach. Najpierw złuszczy się ciało, potem zielona warstwa z bąblami, a na końcu będzie warstwa czerwona ze wszystkimi żyłami i naczyniami krwionośnymi.

Jon obejrzał rękę i po raz pierwszy się uśmiechnął.

- To jest niezwykle. Wspaniale! Twój ojciec jest najlepszym twórcą efektów specjalnych, jakiego znam. Ma mój sposób myślenia. Nie wystarczy zrobić tego tak, żeby krwawiło, skoro można zrobić to tak, żeby i krwawiło, i pokrywało się bąblami. -
Podał rękę asystentowi i zapytał Pete'a:

- Dlaczego nie jesteś w szkole?

- Nie ma dziś szkoły. Konferencja pedagogiczna.

- Tak, tak. Oszczędź mi szczegółów. Słuchaj, twój tato mi mówił, że znasz się na samochodach. To prawda?

Pete skinął głową.

- Okay. Pewnej nocy śniła mi się scena z samochodem. Potrzeba mi kogoś dobrego, żeby ją zrealizować. Dogadamy się?

Pete kiwnął głową.

- Mam przyjaciela, nazywa się Tay Cassey - powiedział. - Jak się do tego zabierzemy we dwóch, samochód może nawet mówić.

- Nie chcę, żeby mówił. Ten pieszczoł ma krwawić. Potrafisz to zrobić?

Pete znowu skinął głową.

- Krew ma lecieć z wycieraczek - wyjaśniał Jon - tylko niech mi to nie wygląda jak wyciekający ketchup. Byłbyś wtedy partaczem, co schrzanił robotę. Krew musi wytryskać falami, jakby ci ktoś przeciął arterię.

Przy tych słowach uderzył Pete'a brzegiem dłoni w kark i chłopcu przebiegł dreszcz po plecach.

- Twoje serce dalej pompuje krew, bum-bum. Najpierw dużo, potem coraz mniej. Tak to ma wyglądać, a jak nie potrafisz tego zrobić, mów od razu i zjeżdź mi z oczu.

- Jaki to ma być samochód? - zapytał Pete spokojnie.

- Jaguar XJ6, oczywiście. Kupowałeś już samochód, który jest wart czterysta pięć tysięcy dolarów?

Pete starał się wyglądać niewzruszenie.

Nie chciał się przyznać, że nigdy nie zapłacił za samochód więcej niż siedemset

pięćdziesiąt dolarów.

- Poradzę sobie.

- Okay, daję ci pracę - powiedział Jon. - Mamy umowę z salonem "Luksusowe Samochody" w Hollywoodzie. Powiesz im tylko, co ci potrzebne i dostaniesz kluczyki. Przyjdź w poniedziałek.

Odwrócił się natychmiast do Margo trzymającej wciąż telefon.

- Przez cały czas zajęty sygnał u Dillera Rourke, panie Travis - powiedziała.

Jon wyrwał jej telefon z ręki i rzucił nim o ziemię.

- Weź mój samochód, Kevin - zwrócił się do innego asystenta. - Pojedziesz z Margo po Dillera. Malibu Court. Użyjcie siły, jeśli będzie trzeba. Żaden aktorzyzna nie będzie mi odkładał słuchawki z widełek i zmuszał do czekania.

- Już się robi, Jon - Kevin poprawił na nosie okulary w złotej oprawie. - Malibu Court. Czy to szosą na południe, czy na północ?

Jon Travis bez słowa utkwiał w nim wzrok. Można było pomyśleć, że ma zamiar rzucić się na Kevina i przegryźć mu gardło.

- Ja wiem, gdzie to jest - wmieszał się Pete - mieszkam zaraz za Malibu, w Rocky Beach.

"Co tam - pomyślał - dla poznania takiej gwiazdy, jak Diller Rourke, warto kupić jedną z tych durnych map z oznaczeniem rezydencji sław filmowych."

- Dobra, mechaniku. Może tobie uda się ożywić mojego gwiazdora. - Travis szybko napisał adres na kartce.

- Weź tych dwoje i sprowadźcie mi tu Dillera. Jeśli się zgubisz, szukaj, aż znajdziesz. Mnie nie zwracaj więcej głowy.

Po czym machnięciem ręki odprawił Pete'a i swych asystentów.

Kiedy wsiedli do czerwonego mercedesa Travisa, Pete wciągnął w nozdrza zapach dobrej, miękkiej skóry. Na przednim siedzeniu Margo i Kevin rozmawiali o czymś, ale Pete ich nic słuchał. Wtulił się z rozkoszą w tylne siedzenie i zatracił się zupełnie. Poczul się, jakby był częścią wyposażenia pięknego, mocnego samochodu. Patrzył na trzyliniowy telefon, telewizor, wideo, małą lodówkę i inne cuda. Co za szkoda, że nie jadą na przykład do Indiany, zamiast do odległego o niecałą godzinę Malibu.

Gdy wzdłuż szosy zaczęły się ciągnąć rozległe plaże Pacyfiku, Kevin zwolnił.

- Nie ma co, chętnie pomieszkałabym tutaj - powiedziała Margo, patrząc na mijane domy sławnych i bogatych.

- Gdzie teraz? - zapytał Kevin Pete'a.

- Proszę skrócić w lewo.

Jeszcze kilometr i zajechali przed dom Dillera Rourke. Był to parterowy budynek z drzewa cedrowego i szkła. W ogrodzie, wśród typowej dla Kalifornii trawy śródziemnomorskiej, stały liczne znaki drogowe i drogowskazy, wyraźnie skądś skradzione.

Margo i Kevin podeszli do drzwi frontowych i zadzwonili. Pete został w tyle. Nagle złapała go trema przed spotkaniem ze znanym aktorem. Co właściwie ma mu powiedzieć? Cześć, świetny z pana facet? Dlaczego gra pan w horrorach, skoro naprawdę dobry jest pan w filmach przygodowych? Dla forsy? Nie, nie ma mowy. Może w drodze powrotnej pogada z nim o samochodach.

Kevin wciąż naciskał guzik dzwonka, ale nikt nie reagował. Potem Margo zaczęła walić pięścią w drzwi, ale i ta metoda nie odniosła skutku. Popatrzyli na siebie, nie wiedząc co dalej.

Wreszcie Kevin spróbował nacisnąć klamkę i ku jego zdziwieniu drzwi ustąpiły. Zawahał się chwilę, nim otworzył je szerzej.

- Ju-hu, Diller! - zawołał, opierając się o framugę. Wciąż nie było odpowiedzi.

W końcu Kevin i Margo zniknęli w domu, a Pete podszedł bliżej. Co się dzieje? Usłyszał jeszcze jedno "ju-hu" i w domu zaległa cisza, niepokojąca cisza. Czujniki Pete'a włączyły się automatycznie. Coś było nie w porządku. Wszedł szybko do środka i... stanął jak wryty.

Wszystko w salonie było poprzewracane do góry nogami - meble, wysoka stojąca lampa, donice z kwiatami. Oblędna rzeźba, przedstawiająca cztery stopy, wychodzące z jednej nogi, leżała na boku. Co tylko dało się stłuc, zaścielało pokój odłamkami szkła. Wyglądało na to, że rozegrała się tu walka. Jakby scena z brutalnego filmu, ale było to prawdziwe, nazbyt prawdziwe.

Margo i Kevin stali bez ruchu pośrodku pokoju. Wystarczyło Pete'owi na nich spojrzeć, żeby wiedzieć, że nie mają pojęcia, co robić. Byli zaszokowani i przerażeni.

- Co się stało? - odezwała się w końcu Margo.

- Myślę, że trzeba przeszukać pozostałe pokoje - powiedział Pete.

- Po co? - zapytał Kevin.

- Czego będziemy szukać? - zawtórowała mu Margo, wciąż oszołomiona.

Pete rozejrzał się po kompletnie zdewastowanym pokoju.

- Na przykład ciała - powiedział.

ROZDZIAŁ 2

ZŁE UROKI

- Naprawdę myślisz, że możemy znaleźć ciało, czy tylko usiłujesz być dowcipny?
- zapytała Margo.

Pete nie odpowiadał. Wiedział tylko, że stało się tu coś niedobrego. Serce waliło mu jak młotem i nie mógł oddychać. Za mało powietrza w tym domu. Czuł zawrót głowy.

- Rozejrzyjmy się - powiedział wreszcie, potrząsając głową, żeby przywrócić sobie jasność myśli.

Szkoło chrupało pod butami. Nie było dosłownie gdzie stąpnąć, żeby nie nadepnąć na odłamki. Szedł ostrożnie, starając się nie poruszyć przewróconych lamp, krzeseł i innych dowodów walki.

“Co tu się stało?” - myślał, wchodząc do sypialni Dillera. Słuchawka telefonu była zdjeta z widełek. To tłumaczyło zajęty sygnał. Margo weszła za nim.

- Dillera nie ma. Czy myślisz, że okradzione dom? - zapytała. - Może Diller nadszedł i zaskoczył złodziei?

- Nie wiem. Złodziej zazwyczaj przetrząsa szafy i szuflady. Nie przewraca mebli. Czy wygląda na to, że coś zostało skradzione?

Margo otworzyła parę szuflad wysokiej komody.

- Tutaj niczego nawet nie tknięto.

- Skąd tyle wiesz o złodziejach? - zapytał Kevin, wchodząc do pokoju.

Pete chciał odpowiedzieć, że jest detektywem, ale się powstrzymał. Zastanawiał się, czy Jupe naprawdę uważa go za detektywa. Nie, Pete jest dobry do wdrapania się gdzieś przez okno, rozłożenia kogoś na cztery łopatki w razie potrzeby, i to wszystko.

- Powinniśmy już iść - powiedziała Margo.

- Jeszcze chwileczkę - poprosił Pete.

Wrócił do salonu. Chrzęst szkła pod stopami, chrup-chrup. “Myśl, Pete - powtarzał sobie w duchu - stłuczone szkło. To musi być jakaś poszlaka, a ty jej nie widzisz. Jeśli nie potrafisz wywnioskować, co rozbito, szukaj tego, czego nie rozbito.” To może się wydawać bez sensu, ale tak zawsze postępował w podobnych sytuacjach Jupiter Jones, a potem się okazało, że w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach miał rację.

- Ej! - zawołał Kevin, łapiąc go za ramię - Nawet nie próbuj zabrać stąd czegoś

na pamiątkę,

- Staram się tylko ustalić, skąd się wzięło to rozbite szkło.

Kevin wycofał się zakłopotany.

- Przepraszam, nerwy mi wysiadają.

W szafkach kuchennych szkło stało na miejscu nie tknięte. Pete sprawdził z kolei okna. Żadne nie było rozbite. Wazony również nie wchodziły w grę. Na podłodze nie było ani rozsypanych kwiatów, ani rozlanej wody.

Żadnej wskazówki. Wszystko nie miało sensu. Gdyby tu był Jupe, miałby już pięć teorii przebiegu zajścia. Ale czy tylko Jupe jest detektywem? Byłoby dla Jupitera nie lada niespodzianka, gdyby to rozwiązanie znalazł na własną rękę Pete. Albo Bob Andrews. Tylko że Bob, odkąd dostał pracę w agencji rockowej, rzadko zajmował się sprawami detektywistycznymi.

W drodze powrotnej na cmentarz Pete niewiele się odzywał. Słuchał raczej, co mają do powiedzenia na temat zniknięcia Dillera Kevin i Margo. Uważali, że albo Diller wyszedł z domu, zanim tam wtargnięto, albo uciekł przed silniejszym przeciwnikiem, albo się upił, rozwalił wszystko sam i pojechał przenocować do motelu.

Po chwili Pete przestał słuchać. Jeśli zamierza rozwiązać tę sprawę sam, musi opracować własną hipotezę przebiegu zajścia. Na razie jednak żadna nie przychodziła mu do głowy.

- Czy ja aby jadę we właściwym kierunku? - zapytał Kevin, patrząc na odbicie Pete'a we wstecznym lusterku.

- To pierwsze pytanie, na które mogę odpowiedzieć - roześmiał się Pete. - Proszę skręcić w prawo na szosę, a potem na południe.

Na cmentarzu Pete, Kevin i Margo zastali Jona Trávisa w świeżo wykopanym grobie, skąd udzielał aktorowi instrukcji, jak ma sypać na niego ziemię.

Obok stał starszy mężczyzna, szczupły i opalony, zapewne dzięki godzinom spędzonym na korcie tenisowym. Nosił białe spodnie i brzoskwiowego koloru koszulkę polo, która uwydatniała jego opaleniznę i srebrzystość włosów.

- Wróciliście z pustymi rękami? - przywitał ich Travis. - Gdzie jest Diller?

Pete stanął na skraju grobu.

- Czy możemy porozmawiać z panem na osobności?

Travis wygramolił się z grobu i wraz Pete'em, Margo i Kevinem oddalili się od grupy filmowców. Opalony mężczyzna szedł krok w krok za nimi. W pewnym momencie otoczył Pete'a ramieniem.

- Jestem Marty Morningbaum i jestem producentem "Uduszenia II". Wiesz, tym co podpisuje czeki i pilnuje, żeby Travis wszystkiego nie wydał. Jeśli więc masz coś ważnego do powiedzenia, nie zapominaj, że ja też chcę to usłyszeć - mówił tonem dobrego wujaszka.

- Dillera nie było w domu - powiedział Pete.

Marty Morningbaum spojrzał na niego z uwagą. Pete starał się odsunąć, ale ręka Marty'ego spoczywała mocno na jego ramionach. Coś zaczęło mu brzęczeć koło ucha. Zorientował się, że jest to sygnał zegarka na przegubie dłoni Morningbauma.

- Chcesz mnie nastraszyć, chłopcze? Mam już i tak siwe włosy. Kim właściwie jesteś?

- To jest syn Crenshawa - wtrącił Jon.

- W domu u Dillera zastaliśmy pobojowisko - powiedziała Margo. - Musieli się tam bić czy coś takiego.

- Bić się? - Jon parsknął śmiechem. - Diller się nie bije. Ten mięczak nie byłby w stanie skrzywdzić muchy. Twardy facet to on jest tytko w filmie.

- Może więc kto inny bił się w domu Dillera? - powiedział Marty. - On sam mógł być na zakupach, na plaży, gdziekolwiek. Myślcie logicznie. To nie jest film, tylko życie.

- Zupełnie słusznie, panie Morningbaum - podchwycił Kevin. - Tak naprawdę wiemy tylko, że zostawił odłożoną słuchawkę telefonu i że nie było go w domu od paru godzin.

- Nie było go przez całą noc - sprostował Pete i wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz? - zapytała Margo.

- Czy nie zauważyliście łóżka, kiedy weszliśmy do jego sypialni? Nie było używane ostatniej nocy.

- Rozsądna obserwacja. Jesteś bystry, niewątpliwie po tacie - powiedział Marty Morningbaum. - Tak, bardzo dziwna sprawa.

"Ejże - pomyślał Pete - może wcale nie jest ze mnie taki zły detektyw."

- Proszę pana - zwrócił się do Morningbauma - może będę mógł znaleźć Dillera. Ja i moi przyjaciele jesteśmy detektywami. Rozwiązaliśmy już wiele tajemniczych spraw.

Wręczył producentowi wizytówkę.

TRZEJ DETEKTYWI
Badamy wszystko

Jupiter Jones założyciel
Pete Crenshaw współpracownik
Bob Andrews współpracownik

- Trzej Detektywi? - producent uśmiechnął się. - Nie, nie widzę potrzeby. Diller może przepadł, ale przed upływem dwudziestu czterech godzin nie jest osobą zaginioną. Tak orzekłaby policja i miałyby rację.

- Dwadzieścia cztery godziny? - powtórzył gniewnie Jon. - Chcesz powiedzieć, Marty, że ten gładkolicy pętał będzie nas kosztował cały dzień produkcji? Ach, mam świetny pomysł. Nakręcimy scenę, w której żywy trup wyrywa komuś serce.

- Tego nie ma w scenariuszu. Jon - powiedział Marty cierpliwie.

- Co z tego? Patrz, światło jest idealne, ekipa na miejscu, mamy galony krwi, a makabrę publiczność kocha.

- Tego nie ma w scenariuszu, więc nie ma i w budżecie - odparował ze spokojem Marty.

- Marty, mój kontrakt mówi, że jestem reżyserem, tak? Nie możesz mnie pozbawić kontroli artystycznej.

Nim Marty zdążył odpowiedzieć. Jon odwrócił się i poszedł w stronę swojej ekipy. Po drodze rzucił jeszcze Pete'owi:

- Nie zapomnij o moim krwawiącym samochodzie, Crenshaw! Ma być zielony jaguar, ciemnozielony!

Po odejściu Tralisa Marty Morningbaum uśmiechnął się i zwrócił się szeptem do Pete'a, Kevina i Margo:

- Dobra, musimy pogadać. Tylko my wiemy, że Dillera nie było w domu, i musi to zostać między nami. Zła prasa to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje ten film. Żadnych reporterów, fotografów, skandali. Nie drażnijcie więc moich wrzodów żołądka. Jeśli Diller nie pokaże się do jutra, sprawa jest poważna i zrobimy, co trzeba. Zgoda?

- Ja się zgadzam - powiedziała Margo.

- Ja również - zawtórował jej Kevin.

- Okay - powiedział Pete niechętnie. Z zalem pomyślał, że traci okazję, aby samodzielnie rozwiązać tę sprawę. A instynkt mu podpowiadał, że jest nieprzeciętna.

- Stoi - producent potrząsała ręką Pete'a. - Właśnie dobiłeś targu z Martym

Morningbaumem, a każdy w Hollywoodzie ci powie, że to warte złota.

“Dobrze - myślał Pete - więc nie powinienem nikomu mówić o zniknięciu Dillera, ale to nie znaczy, że muszę zaraz wracać do Rocky Beach. Może pokręcę się tu trochę i posłucham, co ludzie gadają. Może ktoś opowie jakąś plotkę, która posłuży za przydatną wskazówkę.”

Grupka członków ekipy technicznej zrobiła sobie przerwę śniadaniową. Pete usiadł w pobliżu, ukryty za nagrobkiem.

- Wygląda na to, że nasz amant wcale się dziś nie pokaże - mówił jeden z techników. - Chodzą słuchy, że nikt nie wie, gdzie się podział. Zdaje się, że przyjechaliśmy tu niepotrzebnie.

- Widać wszystko będzie na opak z tym filmem - powiedział drugi, żując kawałek czerwonej lukrecji.

- Co masz na myśli, Ben?

- Ach, racja - przytaknął Ben. Lukrecja zwisała mu z kącika ust. - Wyście nie pracowali przy pierwszym “Uduszeniu”.

- No? - popędzali go towarzysze.

- Dziwne rzeczy się działy. To nie był tylko jeden z tych filmów pełnych krzyku i krwi. Ten film był przeklęty.

- Jak to? - zapytał mężczyzna w kombinezonie.

- Za każdym razem, kiedy mieliśmy kręcić scenę zakopania żywcem, reżyser tracił głos. Ale to kompletnie. I to nie był jakiś niskopłatny partacz, jak Travis, tylko prawdziwy reżyser Roger Carlin. Dlatego nie chciał już tknąć drugiej części. A Corey Stevens, główny aktor, dostał rozstroju nerwowego zaraz po ostatnim dniu kręcenia. Chorował przez rok. A ja nie mogłem oddychać podczas całej produkcji. Mówię wam.

- Och, przy produkcji każdego filmu coś się przytrafia - powiedziała młoda kobieta.

- Nie tak, jak przy tej. Nad tamtym filmem ciążyły złe uroki. A z tym będzie nie lepiej.

Pete usłyszał dość. Aż dostał gęsiej skórki. Przeszedł do następnego rzędu grobów i usiadł, oparty plecami o nagrobek. Gdzieś dalej z czyjś radia płynęła piosenka Beatlesów.

Jak by się wszystko potoczyło, rozważał Pete, gdyby tu byli Jupe i Bob? Najpierw Bob by powiedział, jaka to piosenka i z którego albumu Beatlesów. Potem by wyjaśniał, dlaczego jego pracodawca, Sax Sandler, zawsze poleca swoim muzykom

słuchać Beatlesów. A Jupe powiedziała by Pete'owi "uspokój się, weź głęboki oddech i miej oczy otwarte. Nie ma takiej rzeczy jak złe uroki". Ale Jupe'a i Boba tu nie ma. Dzisiaj on rozpracowuje tę sprawę. Sam!

Nagle słońce musiało schować się za chmury, bo Pete znalazł się w cieniu. Dopiero po chwili zauważył, że to nie chmury blokują słońce. Ktoś stał przed nim.

- Masz kłopoty - powiedział.

Stał tyłem do słońca i całą jego postać otaczała poświata. Jasne włosy były przyszyty krótko na czubku głowy, a dołem opadały do ramion. Nosił białe, luźne ubranie, które bardziej przypominało pidżamę niż koszulę ze spodniami. Miał też na sobie liczne paski, naszyjniki i bransolety z kryształków w różnych kolorach.

- Czasami lepiej nie walczyć z falą, lecz dać się nią obmyć - mówił dalej. Usiadł po turecku na trawie naprzeciw Pete'a i wyciągnął do niego obie ręce. - Jestem Marble Ackbourne-Smith.

- Pete Crenshaw. Czy jest pan aktorem?

Mężczyzna zaśmiał się, ale wesoło, bez ironii.

- Przeciwnie, pracuję, żeby stać się sobą, a nie kimś innym. A co ty robisz? Jesteś jakoś związany z tą gwiazdomanią?

- Pracuję nad sss... - nie, nie wolno mu powiedzieć "nad sprawą". O mało się nie wygadał. - Pracuję nad samochodem dla Jona Trávisa.

Marble Ackbourne-Smith obracał w palcach podłużny, szpiczasty kryształ, zawieszony na srebrnym łańcuszku wokół jego szyi.

- Niepokoisz się o kogoś w tym filmie i stanąłeś na rozdrożu. W którą stronę iść?

Urwał, a Pete przypatrywał mu się i myślał, że to zdumiewające, jak ten człowiek wiedział dokładnie, co on czuje.

- Odpowiedź jest prosta - kontynuował Marble. - W żadną. To najkrótsza droga. Do miejsca przeznaczenia.

Pete poczuł się trochę niepewnie. Skąd właściwie facet bierze te mądrości? Z karteczek w chińskich ciasteczkach z przepowiedniami?

Marble Ackbourne-Smith zdjął z szyi srebrny naszyjnik ze skrzyżującym się kryształem i usiłował wcisnąć go Pete'owi do ręki.

- Nie, dziękuję - bronił się Pete. - Nie przepadam za biżuterią.

- To nie biżuteria. Weź to. Mów do tego, a nastroi się do twoich wibracji. - Marble zsunął kryształ z łańcuszka, położył Pete'owi a dłoni i zamknął ją wokół

kamienia. - Słuchaj go. Słuchaj kryształu. Ja go słuchałem. Powiedział mi, że na tym planie filmowym jest tylko jeden człowiek, o którego powinieneś się martwić... tym człowiekiem jesteś ty.

- Zaraz, zaraz! - zawołał Pete. - Co to wszystko ma znaczyć? Jakies ostrzeżenie, groźba czy co właściwie?

Starał się być szczególnie agresywny, bo nie chciał, żeby Marble zaważył, że ma znowu trudności z oddychaniem. Wróciło uczucie, jakiego doświadczył w domu Dillera. Jakby zamknięto go w małej komórce i wysysano z niej powietrze szybciej, niż był wstanie wdychać.

- Co ma znaczyć? - zapytał Marble. - Nic mogę ci podać znaczenia, mogę ci tylko powiedzieć, co widzi moje trzecie oko.

Przez chwilę Pete zastanawiał się, czy facet mówi po angielsku.

- Niech pan posłucha. Zadałem proste pytanie. Czy grozi mi jakieś niebezpieczeństwo?

- Zapytaj kryształu - powiedział Marble i odszedł.

Pete otworzył dłoń i oglądał różowy kamień skrzący się w słońcu. Nagle poczuł, że pali mu rękę. Zerwał się na równe nogi i poległ do swojego samochodu.

ROZDZIAŁ 3

KRWAWIĄCY JAGUAR

Pete w oszołomieniu przebył drogę dzielącą go od samochodu. Tyle się zdarzyło, aż za wiele. Trudno było to wszystko uporządkować. Czy naprawdę da sobie radę sam? Teraz nie był już pewien.

Wychodząc z cmentarza, zobaczył jeszcze, że Jon Travis zaciska ręce na szyi aktorki i udziela jej instrukcji, jak ma walczyć o oddech, a w końcu umrzeć. Pete'a przeszedł dreszcz na widok napiętej twarzy Trávisa. Jakby nie grał, ale naprawdę był zdolny do morderstwa.

Pete spojrział na zegarek i stwierdził, że jest za późno na załatwienie dzisiaj sprawy jaguara. Jutro, przy sobocie, będzie mógł się tym zająć. Wrócił więc do domu i niepostrzeżenie przemknął do swojego pokoju. Nie chciał na razie rozmawiać ani z Jupe'em, ani z Bobem. Nie miał nawet ochoty na rozmowę ze swoją dziewczyną, Kelly Madigan. Siedział przyklejony do radia, nastawionego na stację z samymi wiadomościami i czekał, czy powiedzą coś o zniknięciu Dillera Rourke. Ale nie było na ten temat ani słowa.

W sobotę rano Pete obudził się ogarnięty tylko jedną myślą - jak potoczyła się jego sprawa? Może Di Her przyszedł już do pracy? Czy w ogóle jego zniknięcie było związane z jakąś tajemnicą? Musi się dowiedzieć.

Wskoczył do samochodu i pojechał na cmentarz Daltona. Sceneria nie zmieniła się od wczoraj. Travis, aktorzy, ekipa techniczna byli na miejscu, ale beczynni. Wszyscy czekali na Dillera.

- Dzień dobry, chłopcze. - Zza wielkiego rodzinnego grobowca wybiegł truchtem Marty Morningbaum w szortach i białej koszulce tenisowej. - Jak się miewa tato?

- Dobrze - odpowiedział Pete automatycznie. - Czy mieliście już jakąś wiadomość od Dillera Rourke?

- Jeszcze nie - odpowiedział Marty smutno.

- Czy zamierza pan zawiadomić policję?

Marty dreptał w miejscu, nie przerywając joggingu, wyłączył buczek swego zegarka.

- Co mam robić, chłopcze? Już kiedyś zdarzyło się coś takiego. Pewien inny młody aktor miał ochotę rozprostować kości i kazał wszystkim na siebie czekać, jest to

dokuczliwe, ale nie stanowi sprawy dla policji.

- Więc co zamierza pan robić?

- To, co robią wszystkie kobiety, mężczyźni i upiory tego filmu. Czekać, póki Diller nie uzna, że czas się zjawić. Tobie polecam to samo, chłopcze. Żadnego amatorskiego dochodzenia. To naprawdę nie jest konieczne.

Pete milczał, zastanawiając się, czy Marty mówi do rzeczy. Co by Jupe powiedział? Co z bitwą w domu Dillera? Co z rozbitym szkłem? Jeśli doda się do tego wszystko to, co działo się przy kręceniu pierwszego "Uduszenia", trzeba uznać, że wszczęcie dochodzenia jest konieczne, i to natychmiast!

Ale nim zdążył coś powiedzieć, zegarek Morningbauma znów zaterkotał.

- Muszę lecieć, chłopcze. Do zobaczenia.

Pete z mieszanymi uczuciami szedł z powrotem do swego samochodu. Niezależnie od tego, czy sprawa była związana z jakąś tajemnicą, jest jedyną osobą na świecie, która uważa zniknięcie Dillera za podejrzanę. Tak, Marty Morningbaum z pewnością zna aktorów lepiej od niego. Prawdopodobnie Diller sam się znajdzie. Na razie Pete musi kupić jaguara! To przynajmniej było tak wspaniałe, że aż nie do wiary.

Podjechał do najbliższej budki telefonicznej i zadzwonił do kuzyna Jupe'a, Taya Casseya. Tay był nową postacią w Rocky Beach i każdy, kto go poznał, traktował go inaczej. Dla Pete'a był sprawnym mechanikiem, zwłaszcza samochodowym. Dla Boba Tay stanowił znak zapytania. Uważał, że nigdy nie wiadomo, kiedy można mu ufać.

Dla Jupe'a Tay był kompletną niespodzianką. Pewnego dnia bum! - spadł z nieba i wylądował w Rocky Beach. Nagle się okazało, że Jupe ma kuzyna, o którym w życiu nie słyszał. Po przybyciu z Long Island do Kalifornii Tay spędzał połowę czasu w składzie złomu i tłumaczył Pete'owi, jak usprawniać samochody, a przez drugą połowę po prostu się wałęsał. Gdzie, nikt nie wiedział.

Pete zatelefonował do jego mieszkania nad garażem i Tay odebrał telefon po siódmym sygnale. Czasami odpowiadał dopiero po dwunastym. Czasami nie odpowiadał w ogóle.

- Co jest? - zapytał.

- Tay, tu Pete. Co byś powiedział na propozycję odebrania dziś jaguara?

- Czy ja wiem? - odpowiedział Tay, siorbiąc kawę Pete'owi do ucha. - Zamki mają łatwe, ale ciężko zapalić bez kluczyka.

- Tay, ja nie zamierzam go ukraść! Kupuję go.

Tay roześmiał się.

- Kupujesz juga?! Dobra, na taką rzecz znajdzie się czas.

Słońce nie osiągnęło jeszcze zenitu, gdy Pete i Tay wkroczyli do hollywoodzkiego salonu "Luksusowe Samochody", powszechnie znanego jako "Luksusowe Ceny".

Nazwisko Marty'ego Morningbauma otwierało wiele drzwi w Hollywoodzie. Dwoje tych drzwi należało do ciemnozielonego, sportowego jaguara XJ 6, którym Pete i Tay wyjechali godzinę później z parkingu salonu.

Potem przez wiele godzin krążyli po Rocky Beach. Tylko w celu dotarcia samochodu, twierdzili... a przy okazji pokazania się w nim wszystkim znajomym. Poza tym Pete miał możliwość wygadania się przed kimś o Dillerze Rourke, stłuczonym szkłe oraz kryształ i dziwnym ostrzeżeniu, które otrzymał od Marble'a Ackbourne'a-Smitha.

- Dlaczego mówisz to wszystko mnie, a nie twoim kumplom? - zapytał Tay.

- Bo raz chcę rozwiązać sprawę sam.

Tay skinął głową i roześmiał się.

- Słusznie.

W końcu zajechali do składu złomu Jonesa, gdzie obok przyczepy kempingowej - biura detektywów, Pete miał swój kanał naprawczy.

- Mamy półtora dnia, żeby go odpowiednio spreparować - powiedział Pete.

- Nie powinno być trudności - Tay postukał śrubokrętem w zbiornik płynu do przemywania przedniej szyby samochodu. - Usuńmy to maleństwo i wmontujmy coś większego.

Zrobili, jak powiedział, i dodali jeszcze małą pompę dla zwiększenia ciśnienia. Późnym popołudniem Pete pobiegł do domu pożyczyć od ojca trochę sztucznej krwi.

- Próbuj - powiedział Tay, gdy Pete usadowił się za kierownicą.

Pete nacisnął włącznik spryskiwacza. Czerwona krew wytrysnęła z przewodów wysokim łukiem i wylądowała na dachu samochodu.

- O rany, Jon Travis by nas zamordował, gdyby to zobaczył! - Nagle Pete uczył ucisk w piersiach i znowu wróciły duszności. Mocno zacisnął ręce na kierownicy.

- Co ci jest? - zapytał Tay.

- Nie wiem - Pete wygramolił się z samochodu, żeby zaczerpnąć powietrza.

W duchu jednak wiedział. To był zły urok. "Uduszenie" przynosiło nieszczęście. Może ten kryształ ma z tym coś wspólnego? Sięgnął do kieszeni džinsów i wydobył różowy kamień. Znowu poczuł, że parzy mu dłoń.

- Co to? - zapytał Tay.

- Kryształ - powiedział ktoś za nimi. - Niewątpliwie różowy kwarc albo różowy turmalin, dobrze wypolerowany. Ponieważ ma szpic tylko na jednym końcu, nazywają go jednostronnie kończonym kryształem.

Tylko jeden człowiek mógł to tak powiedzieć. Pete obejrzał się. Za nim stał Jupiter Jones. Jupe ze zmierzwiionymi czarnymi włosami, w czerwonej koszulce z nadrukiem KOCHAJ ZABAWKI. Najniższy i najpulchniejszy z Trzech Detektywów, był ustawicznie na diecie, a ostatnio podjął ćwiczenia rozciągające.

Z Jupe'em był Bob Andrews. Jupe założył ręce na piersi i przyglądał się poczynaniom Pete'a i Taya. Kiedy się już napatrzy, będzie miał na pewno tysiące pytań i co najmniej tyleż odpowiedzi.

- Istotnym pytaniem jest nie, co to jest, ale skąd Pete to ma - powiedział w końcu.

- Więc... ktoś mi to dał na... hm... planie filmowym.

- Założę się, że to prezent dla Kelly - powiedział Bob.

Niepozorny niegdyś sekretarz Trzech Detektywów, był teraz najpopularniejszym chłopcem w szkole. Wysoki, jasnowłosy i przystojny, zwłaszcza odkąd zastąpił okulary szklami kontaktowymi, stał się także ekspertem zespołu w kwestii dziewcząt.

- Aha, Kelly - Pete przypomniał sobie o swojej dziewczynie. Wczoraj z rozmysłem "zapomniał" do niej zadzwonić. Dziś rzeczywiście zapomniał. Znając Kelly, można było przewidzieć, że napytał sobie nie lada biedy.

- Nie stój tak blisko samochodu. Bob - powiedział Tay. - Świnisz chrom.

- Z moim volkswagenem nie trzeba się tak cackać. Skąd macie taki piękny wóz?

- To nie nasz, tylko Jona Travisa, reżysera filmowego.

- Jaka szkoda - uśmiechnął się Bob. - Idziemy do lodziarni zobaczyć, czy wiara tam siedzi. Pójdziecie z nami?

- Nie mogę - odparł Pete. Gdy Jupe i Bob odchodzili, zawołał za nimi: - Ej, Jupe! Ty znasz aktorów. Czy zdarza im się czasami po prostu nie przyjść do pracy?

- Czasami? - Jupe się roześmiał. - Bardzo często. Im większa gwiazda, tym dłużej daje na siebie czekać.

- Czy przychodzi ci na myśl coś ze szkła w domu, co nie jest ani szklanką czy kieliszkiem, ani szybą, ani lustrem, ani wazonem?

Jupe podniósł brew i Pete wiedział, że się zastanawia, dlaczego zadano mu to

pytanie.

- O co chodzi? - zapytał.

- O nic - Pete rzucił Tayowi szybkie spojrzenie. - Nieważne, powiem ci potem.

Po odejściu Jupe'a i Boba zabrali się z powrotem do samochodu. Ale po paru minutach ktoś im znowu przeszkodził. Tym razem była to dziewczyna Pete'a, Kelly Madigan, ładna szatynka w dzinsach i obszernej męskiej koszuli. Wyciągnęła do Pete'a rękę.

- Dzień dobry, nazywam się Kelly Madigan. Miło cię poznać.

- Co to za wygłupy?

- No, skoro od dwóch dni cię nie widziałam ani nie słyszałam, ani nie dostałam listu czy choćby kartki pocztowej, pomyślałam, że mogłeś zapomnieć, kim jestem.

Pete potrząsnął głową.

- Nie zapomniałem. Poznałem cię, jak tylko z ujechałaś.

- Bardzo śmieszne, ale nie o to mi chodziło. Właśnie spotkałam Boba i Jupe'a w drodze do lodziarni. Nie miałbyś ochoty na podwójne słodowe piwo? Duża szklanka, dwie słomki i... będziemy sobie patrzeć w oczy.

- Brzmi zachęcająco, ale jestem naprawdę zajęty.

- Pete, w tym mieście jest prawdopodobnie tysiąc facetów, którzy chcieliby ze mną wyjść na piwo - Kelly podparła się pod boki, przechylając w bok głowę. Włosy opadły jej na twarz w sposób, który Pete po prostu uwielbiał.

- Więc dlaczego nie pójdziesz z jednym z nich - Pete nie bardzo wiedział, czy czuć się obrażonym, czy skapitulować.

- Bo tak się składa, że mam bzika na twoim punkcie, cymbale - powiedziała Kelly i jej oczy rozbłysły jak lśniąca karoseria jaguara. - O, piękny samochód. Mogę się przejechać?

- Musimy go przygotować do filmu.

- To może jutro rano?

- No... ja... w pewnym sensie pracuję nad sprawą.

Teraz cierpliwość Kelly się wyczerpała i dziewczynę ogarnęła złość.

- Kłamiesz. Kiedy pracujesz nad sprawą, wołami nie można cię odciągnąć od Jupe'a i Boba.

- Tym razem pracuję sam. Czy to nie jest dla ciebie ani trochę ważne?

- A czy jest w twoim życiu coś mniej ważnego niż ja? - warknęła Kelly. Wsiadła do swojego samochodu i zatrzasnęła z hukiem drzwi. - Zadzwoń do mnie któregoś

dnia. Może będę w domu.

Z impetem wyjechała ze składu.

Tay zabrał się z powrotem do roboty, ale Pete'a sparaliżowało.

- Co ja mam zrobić? - zapytał. - Ona jest zupełnie narwana. Powiedz coś, Tay. Masz dwadzieścia siedem lat. Powinieneś wiedzieć, jak się postępuje z dziewczynami.

- Mogę ci tylko przetłumaczyć, co ci chciała powiedzieć: "Zadzwoń do mnie jutro albo koniec z nami".

Pete potarł rękami o dzinsy. Wyczuł kryształ w prawej kieszeni. Pomyślał o Dillerze, znowu odczuł duszności.

- Skończmy szybko ten samochód - powiedział. - Muszę pojechać do studia filmowego i zacząć niuchać dookoła.

Pracowali do późna w nocy i następnego dnia mieli samochód gotowy. Ale była niedziela, dzień wolny w studiu. Pete niemal bez przerwy usiłował się skontaktować z Kelly, nie zastał jej jednak. Dla zabicia czasu pomagał ojcu przy konstrukcji nowego rekwizytu do filmu. Byle się doczekać poniedziałku, kiedy będzie mógł zawieźć krwawiącego jaguara Jonowi Travisowi.

Strażnik przy bramie hollywoodzkiego studia, dla którego pracował Travis, wpuścił Pete'a od razu. Wystarczyło, że Pete zademonstrował mu krwawiące wycieraczki.

Travisa znalazł w hali dźwiękowej numer siedem, gdzie oglądał urządzenie sceny i spinaczem do papierów wydłubywał sobie drzazgę z palca. Ubrany był, jak zwykle, na czarno.

"Będzie zachwycony samochodem" - myślał sobie Pete. Ale Travis nie zwracał na niego uwagi.

- Panie Travis, w sprawie samochodu... - zaczął.

- Tak, świetnie - powiedział Jon bez cienia entuzjazmu. - Mam zebranie u Marty'ego Morningbauma. Chodź ze mną.

Pete szedł za nim wraz z innymi osobami, które usiłowały ściągnąć na siebie choćby przez dziesięć sekund uwagę reżysera. Przemaszerowali, niczym mały oddział, przez teren studia do piętrowego budynku biurowego. Kiedy znaleźli się w gabinecie Marty'ego Morningbauma, dużym pokoju, pełnym plakatów i zdjęć gwiazd filmowych, zebranie było już w toku.

Marty zajął miejsce na skraju swego olbrzymiego biurka z drzewa orzechowego. Na rozstawionych półkolem naprzeciw niego niskich fotelach i kanapach siedziało pięć

osób, których Pete nie znał. Byli to prawdopodobnie scenarzyści. W pokoju znajdowało się też wielu innych ludzi filmu, jak kierownik zdjęć, koordynator sceny, projektant kostiumów, charakteryzator.

- Wejdźcie, siadajcie - powiedział Marty ze zmęczeniem. - Dzień dobry, chłopcze. Jak się masz, Jon.

Pete usiadł na obitym skórą krześle, obok Trávisa.

- Powtórzę wam, o czym mówiliśmy, choć jak powiedziałem nic, czego by wszyscy już nie wiedzieli - mówił Marty. - Przyszedł czas stanąć przed faktem, że niezależnie od przyczyn, nieobecność Dillera może się przeciągnąć. Proponuję więc przejść do filmowania sekwencji w zamku.

- Moi ludzie potrzebują trzech dni na przygotowanie dekoracji - powiedziała czarnowłosa kobieta.

Pete był załamany. Na nic samochód. Travis przez tygodnie nie będzie potrzebował jaguara.

- I tak jesteśmy zastopowani, czekając, aż raczy się zjawić - burknął gniewnie Travis.

W tym momencie odezwał się buczyk zegarka Morningbauma. Chwilę później weszła sekretarka z popołudniową pocztą. Jedna z kopert z nadrukiem "Osobiste" nie była otworzona. Marty rozerwał ją leniwie, nie przestając słuchać, co mówią zebrani. Nagle, w połowie dyskusji na temat płonącego ciała, Marty zbladł i jęknął.

- Och, nie.

- Co się stało, Marty? - zapytał Jon Travis. - Krew i skwierczące ciało przyprawiają cię o mdłości?

- Nie - odparł Marty. - Chodzi o Dillera. Został porwany.

ROZDZIAŁ 4

HALLOWEEN

W pokoju zaległa cisza, tylko list z żądaniem okupu szeleścił w palcach Morningbauma. Wreszcie położył go na biurku i zaczął wygładzać nerwowo. Nikt nie mógł wydobyć głosu. W końcu ktoś zapytał:

- Co jest w tym liście, Marty?
- Żądają okupu. Piszą, że albo dostaną dużo pieniędzy, albo biedaka zabiją.
- Ile pieniędzy? - zapytał Jon Travis.
- O tym nie ma ani słowa. Sami zobaczcie.

Marty wstał i wręczył list najbliższemu siedzącemu scenarzyście. Ten po przeczytaniu podał dalej. List zaczął krążyć wśród zebranych, aż dotarł do Trávisa, który zwrócił go Marty'emu, nie pokazując Pete'owi.

“Niech cię, Travis - pomyślał Pete - muszy ten list przeczytać!” Nagle, niczym cios w żołądek, uderzyła go świadomość całej powagi sytuacji. Diller został porwany! Fakt, o którym Pete podświadomie wiedział, albo którego się co najmniej domyślał od momentu, kiedy wszedł do domu Dillera.

Morningbaum schował list do szuflady, wziął z biurka kopertę i wyjął z niej coś jeszcze.

- Ach! To fotografia z polaroidu.

Fotografia wypadła mu z ręki. Pete zerwał się, żeby ją obejrzeć. Ale zdążył tylko rzucić na nią okiem, nim Marty schował ją również do szuflady.

Czarnowłosa kobieta wstała i podeszła do telefonu.

- Trzeba zawiadomić policję - powiedziała.

Ale Marty szybko przykrył telefon dłonią.

- Broń Boże, zabiją Dillera, jeśli skontaktujemy się z policją. Myślisz, że te łotry żartują?

Nie, nie żartowali. Pete był tego pewien. A jeśli są sprytni, będą działali szybko, póki trwa moment zaskoczenia i wszyscy czują się bezsilni.

- Proszę pana - zwrócił się do Morningbauma - czy moi przyjaciele i ja możemy pomóc panu w tej sprawie? Jesteśmy naprawdę dobrzy w tego rodzaju przypadkach.

- Absolutnie nie! - krzyknął Marty. - Czy nie słyszałeś? Nie wolno zawiadamiać policji. Ani detektywów! Kategorycznie zabraniam!

- Wiesz, co to oznacza, prawda, Marty? - zapytał Jon Travis.

- Muszę jak najszybciej skombinować grubszą forszę - odpowiedział Marty.

- Tak, tak, ale mnie chodzi o film. Trzeba przerwać produkcję, póki ta sprawa się nie skończy. Tylko że ja nie zamierzam zawiadamiać o tym ekipy. Od złych wiadomości jest producent.

Marty podniósł na niego wzrok i skinął głową.

- Masz rację. Jon. Ja muszę im to powiedzieć. Chodźmy.

“Świetnie!” - pomyślał Pete, zerkając na biurko.

Marty wyszedł z pokoju, za nim Jon Travis i cała reszta. Na końcu, zachowując dystans, Pete. Kiedy wszyscy znikli w głębi korytarza, wrócił szybko do gabinetu i zamknął drzwi. Podbiegł do biurka i wyjął list. Tekst ułożony z wyciętych z gazet słów i liter brzmiał następująco:

Mamy Dillera Rourke. Odzyskanie go będzie cię kosztowało dużo pieniędzy. Jeśli zawiadomisz policję, nie zobaczysz go więcej. Czekaj na polecenia.

Pete obejrzał także fotografię. Diller siedział na metalowym krześle składanym. Ręce wykręcono mu do tyłu, związane i przymocowano do haka w ścianie; usta zaklejono szeroką taśmą, a nogi związane w kostkach. Jego sławne niebieskie oczy były szeroko rozwarte. Porwany miał wyraz twarzy człowieka, który widzi swoją śmierć.

Pete'owi aż żołądek się ścisnął. Miał uczucie, że sznur wżyna się w jego własne kostki i nadgarstki, a taśma blokuje usta. Trzeba się trzymać faktów, nie kierować się wrażeniami, mówił sobie. Jupe zawsze to powtarza.

Wsadził listy i zdjęcie do kieszeni i wybiegł z gabinetu. Poszedł wprost do fotokopiarki, którą zauważył przedtem w głębi korytarza. Pogratulował sobie w duchu tej spostrzegawczości - dobry z ciebie detektyw, Pete.

Zrobił kilka odbitek listu i okropnego zdjęcia i wrócił do biura Morningbauma. Minął szybko sekretarkę, tłumacząc, że coś tam zapomniał. Na szczęście skinęła tylko głową i nie towarzyszyła mu do gabinetu. Szybko odłożył list i fotografię na miejsce.

Co dalej? To nie była teraz tylko tajemnica do wyświeślenia. To było porwanie - sprawa życia i śmierci. Chociaż bardzo pragnął rozwiązać tę sprawę w pojedynkę, nie mógł ryzykować, gdy w grę wchodziło życie Dillera. Pozostawało mu tylko jedno do zrobienia. Podniósł słuchawkę i wykręcił znajomy numer.

- Jupe? Tu Pete. Nie wychodź nigdzie. Czekaj na mnie. Muszę z wami porozmawiać, z tobą i Bobem. Teraz nie mogę mówić.

Właśnie odkładał słuchawkę, gdy otworzyły się drzwi gabinetu. Na progu

stała sekretarka Morningbauma.

- Co ty tu robisz?

- Musiałem zatelefonować do mojej dziewczyny. Przepraszam - Pete rzucił na biurko kluczyki od jaguara i szybko wyszedł.

Pozbawiony środka lokomocji, poprosił o podrzucenie do Rocky Beach jednego z techników, który jechał w tym kierunku. Wstąpił na chwilę do domu i pojechał dalej swoim samochodem. Nim zdążył otworzyć drzwi, Jupe zawołał do niego z wewnątrz:

- Zaczekaj. Masz na sobie zieloną koszulę, dżinsy i stare trampki. Zgadza się?

- Tak, skąd wiedziałeś?

Bob otworzył drzwi przyczepy.

- Popatrz do góry.

Nad swoją głową Pete zobaczył kamerę telewizyjną. Zamocowana na ścianie przyczepy, obracała się w prawo i lewo, filmując otoczenie. Był to nowy system zabezpieczający, nad którym Jupe pracował od tygodni. W biurze Jupe siedział nad kolorowym monitorem, ustawionym na biurku.

- Super - powiedział Pete wchodząc. - Słuchajcie, chłopaki. Diller Rourke został uprowadzony ze swojego domu nad plażą w Malibu. Byłem dziś po południu na zebraniu, w trakcie którego Marty Morningbaum otrzymał list z żądaniami okupu.

- Szybka akcja, Pete - pochwalił Jupe. - Trop wciąż ciepły. Podaj nam szczegóły.

Pete przesunął monitor i usiadł na biurku, trąc rękami o dżinsy.

- No, więc... jest coś, czym nie będziecie zachwyceni. Widzicie... to znaczy... trop nie jest już ciepły, bo... więc...

- Co? Wykrztuś to wreszcie! - wtrącił Bob.

- Ponieważ Dillera porwano trzy dni temu - wyrzucił Pete.

- Porwano go trzy dni temu, ale ty dowiedziałeś się dopiero teraz? - zapytał Jupe.

- Mm... wiedziałem o tym już trzy dni temu - przyznał się Pete i zobaczył, jak usta Jupe'a ściągają się w ciup. - Wiem, co chcesz powiedzieć. My trzej powinniśmy się trzymać zawsze razem i tak dalej... i masz rację. Mówiąc prawdę, z początku nie chciałem, żebyście mi pomagali. Teraz chcę.

Jupe siedział jeszcze przez chwilę, ściągając usta, wreszcie wzruszył ramionami.

- Nie, myślę, że nie mam nic przeciw temu, żebyś małe wstępne dochodzenie przeprowadził sam.

Pete uśmiechnął się.

- Cieszę się, że tak uważasz, Jupe, bo właśnie powiedziałem Morningbaumowi, że jestem mózgiem naszego zespołu, i ofiarowałem mu swoje usługi.

Bob parsknął śmiechem.

- Niebawem rozwieję tę błędną opinię - obruszył się Jupe.

- To był żart, Jupe! - powiedział Bob. - Poszlaki łapiesz w mig, z żartami gorzej. Jupe poczerwieniał.

- Czy mógłbym zobaczyć list z żądaniami okupu? - zapytał.

Pete wręczył mu kopię listu i fotografii.

- Uch... brzydki widok - skrzywił się Bob.

- Ja bym się nie martwił o fizyczną kondycję Dillera Rourke - powiedział Jupe. - To zdjęcie jest wyraźnie zainscenizowane. Zwróćcie uwagę, jak daleko do tyłu są wygięte jego ręce. Gdyby pozostawał dłużej w tej pozycji, nie mógłby oddychać i straciłby przytomność. Porywacze muszą dbać, żeby był w dobrej formie, bo tylko wtedy ma dla nich wartość.

- Słuchajcie, widzę coś interesującego w tym liście - odezwał się Bob. - Słowa są wyraźnie wycięte z gazet, ale to nie jest ani "Los Angeles Times" ani "Harold-Examiner". Muszą pochodzić z tytułów w innej gazecie.

- Czy myślisz, że wysłano go spoza Los Angeles?- zapytał Pete.

- Logicznie myślisz, Pete - powiedział Jupe.

- Dzięki - ucieszył się Pete. - Powinniście jeszcze o czymś wiedzieć. To są naprawdę obłędne rzeczy.

Zaczął od pogłosek, jakoby nad "Uduszeniem" ciążyły złe uroki, a skończył na Marble'u Ackbournie-Smisie, jego kryształach i ostrzeżeniu.

- Powiedział, że swoim trzecim okiem widzi grożące mi niebezpieczeństwo i jeszcze mówił, żebym słuchał kryształu.

- Jeśli zaczniesz słuchać kryształu, znajdziesz się w niebezpieczeństwie... postradania zmysłów! - stwierdził Jupe.

Rozmawiali jeszcze, póki nie zapadł zmrok. Wtedy Pete oznajmił, że musi coś zjeść, zapakowali się więc do vegi Pete'a i pojechali do miasta. Wieczór był chłodny i wszędzie kręciły się czarownice, duchy i szkielety.

- Hej, zapomnieliśmy - krzyknął Pete. - Dziś Halloween i stąd pełno tu tych przebierańców.

Rozglądali się za kolegami szkolnymi, ale napotykali tylko grupki przebranych dzieci zbierających słodycze. Niektóre miały kostiumy wzorowane na żywym trupie z

filmu "Uduszenie".

Poszli na pizzę i w drodze powrotnej Pete włączył w pewnym momencie wycieraczki samochodu. Przesuwały się w prawo i w lewo i nagle gęsta, czerwona krew trysnęła na szybę.

- Co to? - zapytał zaskoczony Jupe.

- Nic takiego! Pewnie wjechałem w coś lepkiego - powiedział Pete z niewinną miną.

- Nie wierzę - powiedział Bob. - Zainstalowałeś sobie to samo, co w tym jaguarze, co?

Pete roześmiał się, a potem włączał wycieraczki na każdym skrzyżowaniu, żeby nastraszyć przechodniów.

Wreszcie zajechali przed skład złomu i Jupe otworzył żelazną bramę wjazdową, przyciskając guzik zdalnego sterowania.

- Patrzcie! - wykrzyknął Bob, gdy stanęli pod przyczepą. - Ktoś wywalił drzwi!

- Nie tylko drzwi - zauważył z przerażeniem Jupe. - Okna są rozbite!

- Ten ktoś musiał sforsować bramę - powiedział Pete z oburzeniem.

Wyskoczyli z samochodu i wbiegli do przyczepy. Akta Trzech Detektywów były wyciągnięte z szafek i rozrzucone po podłodze. Lawina papierów zalegała biurko.

- Wprost nie do wiary. Zdemolowali nam biuro! - powiedział Bob.

Nagle Pete'a ogarnęło uczucie, jakby ściany na niego nachodziły. Jęknął głucho.

- Pete... co z tobą - zapytał Bob.

- Szkło - wyksztusił Pete. - Chodzimy po szkle jak w domu Dillera Rourke. Mam uczucie, że się duszę. Nie mogę oddychać.

Jupe podszedł do ściany i zdarł przyklejoną tam gazetę. Mało nie krzyknął, gdy zobaczył, co jest pod nią.

- Zdaje się, że masz rację. To jest jak u Dillera Rourke - powiedział drżącym głosem.

Pete i Bob odczytali równocześnie napis na ścianie:

Na waszych rękach jest krew Dillera Rourke.

ROZDZIAŁ 5

FILM KATEGORII ZET

- Nie mogę oddychać! - powiedział Pete, łykając łapczywie powietrze. - Duszę się!

- To tylko gra wyobraźni - powiedział Jupe, ale szerzej otworzył drzwi przyczepy, żeby wpuścić więcej rześkiego, październikowego powietrza.

Gdzieś dalej na ulicy huknęło i rozbłysły sztuczne ognie.

- Będzie nam trzeba lat na uporządkowanie tego - lamentował Bob, rozglądając się po zdemolowanej przyczepie.

- Co gorsza, ktoś obejrzał wszystkie nasze akta - Jupe aż zacisnął pięści z gniewu.

- Uspokój się, Jupe - Bob rozglądał się nadal i na jego twarzy pojawiło się zdziwienie. - Zaraz, zaraz, skąd oni wiedzieli, że pracujemy nad sprawą Dillera Rourke?

Jupe rozmyślał przez chwilę.

- Musieli mieć na oku wszystkich związanych z tym filmem, łącznie z Pete'em!

- Tym niemniej to dziwne - powiedział Pete, podnosząc wspólnie z Jupe'em metalową szafkę na akta. - Żądanie okupu nadeszło dopiero co. Nie zauważyłem, żeby mnie ktoś w tym czasie śledził.

- Może przyjrzenie się naszym wandalom da nam lepsze pojęcie, z kim właściwie mamy do czynienia - oznajmił Jupe.

- Co zamierzasz zrobić? - powiedział Bob. - Zaprosić ich tu na obiad?

- Być może i na to przyjdzie pora - odparł Jupe. - Na razie zamierzam sprawdzić, czy mój nowy system zabezpieczający spełnił swoje zadanie.

- Racja! - wykrzyknął Pete. - Kamera! Ci faceci mogą być na taśmie wideo!

- Świetnie, ale ile taśmy trzeba będzie obejrzeć, nim zobaczymy naszych wandalów? - zapytał Bob.

- Zdobądź się na trochę zaufania - powiedział Jupe. - Czy myślisz, że zaprojektowałbym tak partacki system? Kamerę uruchamia elektroniczne oko, które zainstalowałem na zewnątrz. Taśma zaczyna wszystko rejestrować w momencie, gdy ktoś się zbliża do przyczepy. Kiedy odchodzi, system się wyłącza.

Włączył "odtwarzanie" i utkwili wzrok w monitorze. Kiedy pojawił się obraz, wszyscy trzej pochylili się odruchowo do przodu. Ale to, co zobaczyli, zmusiło ich do

cofnięcia się.

Z ciemności wyłoniła się chuda, wysoka postać i wypełniła ekran. Posuwała się w stronę przyczepy płynnym ruchem, jakby raczej się ślizgała, niż szła. Długi czarny kaptur nadymał się na wietrze.

Jupe zatrzymał obraz, żeby przyjrzeć się lepiej strasznej, hipnotyzującej twarzy intruza. Była fosforyzująco zielona, z rozżarzonymi jak węgle oczami i głęboko zapadniętymi policzkami. Zdawało się, że jakiś ból spala ją od wewnątrz.

- Rany - powiedział cicho Pete.

Jupe uruchomił taśmę ponownie. Niesamowity nieznajomy rozejrzał się wokół raz i drugi, po czym przekonany, że nikt go nie obserwuje, wziął zamach i wymierzył solidnego kopniaka w drzwi przyczepy. Rozwarły się, a intruz wszedł do środka, znikając z pola widzenia kamery. Po paru minutach wybiegł, a jego kaptur powiewał za nim.

- Kto to? - zapytał Bob.

- Co to? - wtórował mu Pete.

Obejrzeliby nagranie jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem zauważając nowy szczegół.

- On ma kły - powiedział Bob.

- Na palcu prawej ręki nosi duży pierścień - spostrzegł Jupe.

Kiedy już zanotowali w pamięci każdy ruch intruza, każdy szczegół upiornej postaci, wyłączyli monitor.

- Musicie przyznać, że jest to zbrodnia doskonała - powiedział Pete. - Przebierasz się za wampira w wigilię Wszystkich Świętych i nikt cię nie rozpozna ani się nie zdziwi, nawet morderstwo może ci ujsć na sucho.

Te słowa spadły na nich, jakby ktoś strzelił im w nos sztuczną krwią ze straszaka.

- Dobra - otrząsnął się Jupe. - Czas ułożyć plan działania. Pete, jutro zabierzesz nas do studia. Żeby ustalić listę podejrzanych, musimy porozmawiać z tymi, którzy znali Dillera najlepiej i widzieli go ostatni.

Następnego dnia po szkole pojechali do studia i pierwszą osobą, na którą się natknęli, był ojciec Pete'a. Podszedł do nich z maską eksplodującej twarzy w ręce.

- Cześć, chłopcy. Przyszliście w samą porę. Idę obejrzeć surowy materiał, żeby zobaczyć, jak działają moje efekty specjalne. Chcecie pójść ze mną?

Kiedy szli z panem Crenshawem do pokoju projekcyjnego studia, Bob zapytał:

- Co to jest surowy materiał?

- Tak nazywają fragmenty filmu nakręcone danego dnia - odpowiedział Pete, dumny ze swej wiedzy w dziedzinie, której Bob zupełnie nie znał. - Są to ujęcia bez cięć i korekty, ze wszystkimi błędami, pomyłkami i tak dalej.

Pokój projekcyjny wyglądał jak miniatura sali kinowej. Fotele ustawione były w sześciu rzędach. W te z pierwszego rzędu wmontowano urządzenia służące do wewnętrznego porozumiewania się. Tato Pete'a usiadł, włączył megafon przy swoim fotelu i poprosił operatora o rozpoczęcie projekcji.

Światła przygasły i na ekranie pojawił się obraz.

Trzej Detektywi oglądali wszystkie sceny z efektami specjalnymi, sfilmowane w zeszłym tygodniu. Przed ich oczami rozgrywały się codzienne sytuacje, ale każda nosiła piętno krwawej obsesji Jona Trávisa.

W jednej ze scen dziecko dostaje okropnej czkawki. Matka, która zmienia się w upióra, mówi:

- Wiem, jak mogę ci pomóc. Przestraszę cię. Następnie bez jednego słowa odrywa dziecku rękę. Krew tryska z ramienia, a dziecko krzyczy z bólu.

- Widzisz, już po czkawce - mówi matka.

- Stop! - rozległ się wrzask Jona Trávisa zza ekranu. - Czy to nie wspaniałe?

W innej scenie mężczyzna kicha, wyciera nos i patrzy z przerażeniem, jak chusteczka wypełnia się jego własnym mózgiem!

Jupe nachylił się do Boba i szepnął:

- Jon Travis ma mocną osobowość.

- Jak cię widzą tak cię piszą - odszepnął Bob.

Potem pojawiło się kilka scen z udziałem Dillera Rourke. W jednej z nich zmienił się w żywego trupa, ciemne kręgi makijażu wywołały pożądaný efekt.

- Wiem, że chciałeś, żebym poszedł do Harvardu, tato - mówi Diller, chodzący nieboszczyk. - Ale ja jestem szczęśliwy, odgryzając ludziom twarze.

- Kto pisał ten scenariusz? - zapytał Pete głośnym szeptem. - Lassie?

- Ej, wolnego, chłopcy! - powiedział pan Crenshaw. - W końcu to moja praca.

Rozpoczęła się nowa scena z Dillerem i piękną młodą aktorką. Była niewielkiego wzrostu, z ciemnymi kręconymi włosami i podkreconymi rzęsami. Bezwzględnie w typie Jupe'a.

- Czy to nie Victoria Jansen? - zapytał.

- Zgadza się - przytaknął pan Crenshaw. - jest drugą gwiazdą tego filmu, mimo

że jej twarz wybuchła w ciągu pierwszych dwudziestu minut. Victoria i Diller chodzili ze sobą. W tej scenie ona jest nianią i nie wie, że Diller zjadł właśnie dwoje malutkich dzieci śpiących na górze.

- Musisz mi uwierzyć, Katty - mówi Diller do Victorii na ekranie. - Mam dziwne uczucie, jakbym nie mógł oddychać, jakbym leżał w grobie i ci wszyscy ludzie zasypywali mnie ziemią. Budzi to we mnie chęć zabijania.

- Och, Diller - odpowiada Victoria padając mu w ramiona - to tylko twoja wyobraźnia. Nie skrzywdziłbyś nawet muchy.

- Stop! - rozległ się wrzask Trávisa. - Victorio, powiedziałaś do niego Diller!

- Założę się, że puszcza ten film w kinach w czasie świąt - prychnął Bob.

- Dlaczego? - zapytał Pete.

- Bo tylko wtedy ludzie strawią wszystko.

Pete i Jupe parsknęli śmiechem i zaczęli gwizdać i tupać.

- Dajcie spokój, chłopcy - powiedział pan Crenshaw. - Czy to jest naprawdę aż tak złe?

Pete i Bob pozostawili odpowiedź Jupe'owi. Jako małe dziecko Jupe był aktorem. Miał więc wyrobioną opinię na temat filmów, jak zresztą na temat wszystkich innych spraw.

- Scenariusz jest idiotyczny, a reżyser kompletnie nie panuje nad sytuacją - prawil teraz. - Tak to bywa, kiedy marny reżyser, jak Jon Travis, zrobi jeden kasowy film. Wytwórnia potraja mu budżet na następny film, daje całkowitą swobodę artystyczną i facet wpada w zupełną megalomanię. "Mondo Grasso" przewróciło zupełnie Travisowi w głowie. Chciał pan usłyszeć szczerą opinię, prawda?

- Daj mi chwilę, żeby zebrać myśli, Jupiterze - odparł pan Crenshaw z uśmiechem.

Po obejrzeniu wszystkich ujęć filmowych, Pete, Jupe i Bob zaczęli wychodzić z zamiarem powłóczenia się trochę po studiu i powęsznienia, ale ojciec Pete'a ich zatrzymał.

- Pete, dziś rano telefonował do mnie Marty Morningbaum. Obawia się, że możecie narazić Dillera Rourke na niebezpieczeństwo swoim amatorskim dochodzeniem.

- Tato...

- Wiem, Pete. Jesteście dobrymi detektywami, chłopcy, ale Marty chce się zastosować do żądań porywaczy. Prosił mnie, żebym mu zaręczył, że nie będziecie się

w tę sprawę mieszać. Przykro mi więc, ale musicie stąd wyjść.

Żadne protesty nie pomogły i musieli posłuchać pana Crenshawa. Rozzaleri wpakowali się do samochodu Pete'a i ruszyli ku jarzącym się w zapadającym zmierzchu światłom Los Angeles.

Pete prowadził, obok niego Bob próbował znaleźć coś w radiu, a na tylnym siedzeniu Jupe nie przestawał wyliczać wszystkich błędów Jona Travisa.

- A w tej scenie Dillera z Victorią jest wyraźnie o nią zazdrosny - mówił.

- On czy ty? - wtrącił Bob.

- Fotografuje ją w fatalnym oświetleniu i pod zupełnie złym kątem - ciągnął Jupe.

Zatrzymali się na światłach, Bob kręcił galką radia, starając się złapać zespół, który znał ze swej pracy. Nagle Pete odpiął pas i wyskoczył z samochodu, zostawiając drzwi otwarte. Naprzeciw była restauracja o nazwie Tex-Max, specjalizująca się w hamburgerach. Samochody za nimi zaczęły trąbić.

- Oszalałeś? - wrzasnął Jupe za Pete'em, który pędził przez jezdnię do restauracji.

- To Kelly! - krzyknął Pete. - Z innymi facetami.

Pędem wyminął pieszych na chodniku, przesadził rząd kaktusów, otaczających restaurację, i rzucił się w stronę lśniącego czarnego forda escorta na parkingu Tex-Maxu. Dziewczyna właśnie do niego wsiadała.

Dopał do samochodu w momencie, gdy towarzyszący jej wysoki, gładko uczesany brunet otwierał drzwi od strony kierowcy. Miał budowę atlety, mimo to Pete złapał go za koszulę i odepchnął od samochodu. Wetknął głowę przez otwarte drzwi i zapytał:

- Co to znów za pomysły, Kelly?

- Co ty masz za pomysły? - odparła dziewczyna. Nie była to Kelly.

Pete poczuł się jak idiota, kompletny kretyn. Wtem został odrzucony od samochodu.

- Gorzej ci, łamago? - syknął facet.

Pete nie mógł się zdecydować, czy powiedzieć, że się pomylił, czy zaserwować facetowi kilka własnego patentu chwytów karate. Nim zdążył się namyślić, atleta wymierzył mu szybki cios, który odebrał chłopcu oddech.

- Ej, pomyliłem się! - wystękał Pete. - Wziąłem twoją dziewczynę za moją.

- Co, zawieruszyła ci się?

- Pokłóciliśmy się - wyjaśnił Pete. - Bardzo.

- No, w moim samochodzie jej nie ma, Jasiu. Idź szukać gdzie indziej.

- Tak - Pete patrzył, jak facet wsiada do swego czarnego auta i rusza z impetem.

Pomyślał, że musi zatelefonować do Kelly. Nim znalazł budkę telefoniczną, podeszli do niego Jupe i Bob.

- Chłopie, co za oryginalny sposób zawierania nowych przyjaźni - powiedział Bob.

- Cha, cha, cha. Chodźmy lepiej coś zjeść. Umieram z głodu - Pete odwrócił się i poszedł do swego samochodu.

Pół godziny potem Trzej Detektywi przypuścili atak na kuchnię Boba. Jupe umocował magnesem kopię listu porywaczy na lodówce, żeby jedząc, mogli na niego patrzeć i dyskutować o sprawie. Następnie usiadł przed obłożonym serem i sałatą kawałkiem pumpernika i tylko się w niego wpatrywał.

- Nie zamierzasz jeść, Jupe? - zapytał Bob.

- Dyscyplina wewnętrzna - odparł Jupe. - To część mojej diety. Mój organizm otrzyma jedzenie wtedy, kiedy mu na to pozwolę. Na dowód, że potrafię się kontrolować, odczekuję zawsze piętnaście minut, nim zacznę jeść.

- Tak, a po piętnastu minutach zmiotasz wszystko z talerza jak odkurzacz! - powiedział Pete.

Jupe patrzył w swoją kanapkę, nie zwracając uwagi na żart.

- Śmiej się, ile chcesz, ale pokazuję tej kanapce, kto tu jest panem!

- Czy to było naukowo sprawdzone? - zapytał Bob Pete'a. - Czy myślisz, że jak on kompletnie zdominuje to jedzenie, zawartość kalorii się zmniejszy?

- Och, odczepcie się - wybelkotał Jupe z ustami już pełnymi chleba, sera i sałaty.

Bob podniósł wzrok na przypięty do lodówki list.

- *Czekaj na polecenia* - odczytał. - Czy myślicie, że Marty Morningbaum już je dostał?

W tym momencie do kuchni wszedł ojciec Boba.

- Przepraszam chłopcy, muszę wziąć sobie filiżankę kawy. - Podeszedł do lodówki po śmietankę. - Co to? - zapytał, wskazując list.

- Mamy nową sprawę, tato - odpowiedział Bob.

Pan Andrews pracował od lat dla gazety w Los Angeles. Popijał kawę, studiując przypięty list.

- Bob, te słowa są wycięte z "Daily Variety", wiedziałeś o tym?

- "Daily Variety"? - powtórzył Pete. - To gazeta związku filmowców.

- Czy jest pan pewien? - zapytał Jupe.

- Jupiterze, wiem o gazetach tyle, ile ty na temat diety - odparł tato Boba i wyszedł z kuchni.

Jupe w zamyśleniu skubał dolną wargę.

- Wiecie, co to oznacza? - powiedział cicho. - To oznacza, że porywacze pracują w filmie, może nawet przy produkcji "Uduszenia II".

ROZDZIAŁ 6

W POGONI ZA PODEJRZANYMI

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, wpatrując się w list porywaczy.

- Ktoś z pracowników filmu porwał Dillera Rourke? - zapytał Bob, nawiązując do konkluzji Jupe'a.

- Albo ktoś z aktorów - powiedział Jupe. - Jestem tego pewien. Zwykli przestępcy nie czytają "Variety". Ale cały świat filmowy czyta. To jest dosłownie biblia Hollywoodu. Dzięki tej wskazówce mamy praktycznie sprawę rozwiązaną.

Pete i Bob wiedzieli, że w języku Jupitera Jonesa znaczy to - mamy pierwszą realną poszlakę.

- Trzeba nam jeszcze tylko podejrzanego i motywu, i miejsca, gdzie Diller jest przetrzymywany - dodał Pete.

- To drobiazg - powiedział Jupe. - Czego nam naprawdę trzeba to skupienia się na logicznym dochodzeniu. Musimy przepytac ludzi z obsady technicznej "Uduszenia II" i odsiać przyjaciół od wrogów Dillera. Jeśli chodzi o plan działania, ja osobiście zacząłbym od Victorii Jansen.

- Nietrudno zgadnąć - wtrącił Bob.

- W końcu grała z Dillerem w przeddzień jego porwania, a ojciec Pete'a mówił, że mieli ze sobą romans.

- Mieli - podchwycił Pete z uśmiechem. - To znaczy, że teraz masz szansę, Jupe.

- Właśnie, może ona lubi pulchnych, gadatliwych facetów - dodał Bob.

- Chcesz powiedzieć krzepkich i elokwentnych - sprostował Jupe. - No, ja jestem do wzięcia.

- Mam złą wiadomość, Jupe - powiedział Pete. - Z Victorią Jansen niełatwo porozmawiać. Mój tato mówi, że jest nadzwyczaj niedostępna i ma zupełnego bzika na punkcie pokazywania się publicznie w przebraniu. Bawi ją to, że ludzie nie mogą jej rozpoznać.

- Przepada za pokazywaniem się w przebraniu... - powtórzył Jupe. - Jestem ciekawy, co robiła w Halloween?

Dopiero następnego popołudnia Pete wjechał do składu złomu, głośno trąbiąc.

- Jupe! Jedziemy! Znalazłem ją!

Jupe wyszedł ze swojej pracowni elektronicznej, która mieściła się w szopie, obok przyczepy kempingowej.

- Co się dzieje?

- Chodź, wsiadaj. Dostałem właśnie od taty ważną wiadomość. - Pete ruszył z impetem. - Victoria Jansen przebywa w domu starców w Anaheim. Zbiera tam materiał do roli w swoim nowym filmie.

- Victoria Jansen? Zatrzymaj samochód! - krzyknął Jupe. Pete zahamował i Jupe wyskoczył. Pobiegnął do domu po drugiej stronie ulicy i po dziesięciu minutach wrócił w czystych dżinsach i sztywno odprasowanej koszuli. - Teraz jestem gotów. Gdzie jest Bob?

- Nie mógł przyjść - razem odpowiedzieli na pytanie.

- Sax Sandler potrzebował go w agencji. Jak zwykle - wyjaśnił Pete.

Jupe westchnął.

- Czasami myślę, że powinniśmy nazwać naszą agencję Dwóch i Pół Detektywa.

Po ponad godzinnej szybkiej jeździe Pete skręcił na parking przed domem starców. Był to kompleks składający się z trzech budynków.

- "Dom Odpoczynku Leśne Ustronie" - odczytał Jupe nazwę kompleksu. - Ani ustronia, ani lasu w pobliżu, tylko szosa.

Pete przyglądał się spacerującym wokół siwowłosym mieszkańcom domu.

- No, znalezienie Victorii Jansen nie powinno być trudne.

- Wiem, ona się wyróżnia w każdym tłumie, co dopiero w tym.

Obeszli część rekreacyjną kompleksu. Zajrzeli do pokoju gier, telewizyjnego, brydżowego. Rezydenci siedzieli na fotelach lub podpierając się laskami, spacerowali po ogrodzie. Gawędzili, uprawiali grządki, czytali. Wszyscy popatrywali na dwóch nastolatków, ale nikt się do nich nie odzywał.

- Hej, słoneczka!

Jupe i Pete odwrócili się. Na ocienionej wielką palmą ławce siedziała stara kobieta w słomkowym kapeluszu, spod którego sterczały siwe włosy. Przyzywała ich skinieniem zgiętego palca. Nogi miała okryte lekkim kocem.

Pete i Jupe podeszli do niej. Poklepała zapraszającym gestem ławkę i uśmiechnęła się, a uśmiech jeszcze bardziej pobruździł jej pomarszczoną twarz.

- Nazywam się Maggie. Wyglądacie na zagubionych.

- Szukamy pewnej kobiety - powiedział Jupe.

- A ja co jestem? Siekana wątróbka? - odparła Maggie i zatrzepotała rzęsami.

Jupe uśmiechnął się.

- Chodzi nam o kogoś młodszego.

- Jak Rossie? Ona ma dopiero sześćdziesiąt osiem lat.

- Szukamy młodej kobiety. Aktorki.

- Jesteście reporterami czy kimś w tym rodzaju?

- Nie, jesteśmy detektywami - odpowiedział Pete.

- Ach, detektywi? Gdzie wasza grzała, gnat czy spluwa? - zapytała Maggie.

- Nie jesteśmy detektywami z serialu telewizyjnego - odpowiedział Pete.

- Chcemy zadać tej kobiecie pytania dotyczące kogoś, kto potrzebuje naszej pomocy. - Jupiter rozejrzał się dookoła, po czym patrząc Maggie prosto w oczy, powiedział: - Pani nam pomoże, prawda, panno Jansen?

Maggie zsunęła z głowy kapelusz wraz z siwą peruką. Ciemne loki rozsypały jej się wokół twarzy, co nadało jej dziwny wygląd - stara, pomarszczona twarz i młodzieńcze, lśniące włosy.

- Jak się tego domyśliłeś? - zapytała, a z jej głosu znikło starcze drżenie.

- Użyła pani kwestii z "Francuskiego agenta": "Gdzie wasza grzała, gnat czy spluwa?" tak się złożyło, że obejrzałem ten film na wideokasie dwa tygodnie temu.

- Bystrzak z ciebie, co? - odrzuciwszy swą pozę, Victoria Jansen sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Wyprostowała się i ściągnęła koc, ukazując szczupłe nogi w dżinsach. - W następnym filmie mam grać rolę kobiety, imieniem Maggie, która starzeje się na ekranie, na początku ma dwadzieścia lat, na końcu osiemdziesiąt. Uświadomiłam sobie, że nie wiem podstawowych rzeczy o sposobie bycia starej kobiety. Dlatego tu jestem. - Spojrzała na Jupe'a. - Nigdy nie myślałeś, żeby zostać aktorem?

- Pani żartuje? Jupe był... - wyrwał się Pete, ale reszta zdania: "... Małym Tłuscioszkiem w filmie dla dzieci" utonęła w bardzo głośnym chrząknięciu Jupe'a.

- Chcemy z panią porozmawiać o Dillerze Rourke - powiedział Jupe.

Aktorka potrząsnęła głową.

- To sprawa osobista, moi drodzy.

- Nie interesują nas plotki. Potrzebne nam są informacje - nalegał Jupe. - Kiedy widziała go pani po raz ostatni? O czym rozmawialiście? Czy wspomniał, że ktoś go napastuje? Nie obchodzi nas wasz romans.

- Ale mnie obchodzi - wierciła się niespokojnie na ławce i obracała pierścionek na palcu. - Byliśmy ze sobą przez rok i nagle mnie opuścił. To narobiło dużo hałasu i było dla mnie bolesne. Czulałam się tak rozbita, że odmówiłam roli w filmie.

- Czy to znaczy, że nie przejęłaby się pani, nawet jeśli się znalazł w

poważnych opalacach? - zapytał Jupe.

- Tego nie powiedziałam. Ale to facet, który lubi odchodzić. Odszedł ode mnie, odszedł od filmu, w którym grał. - Victoria odwróciła się do Pete'a. - Ty wiele nie mówisz.

- Ja rozumiem, co to znaczy zostać porzuconym - odparł Pete, myśląc o Kelly. Całe dni usiłował się z nią skontaktować. - Ale byłem w domu Dillera w piątek rano i wiem, że jest w niebezpieczeństwie.

Po chwili milczenia Victoria powiedziała:

- Byłam u niego poprzedniego wieczoru.

- Tak? - zapytał Jupe.

- Jedliśmy kolację we dwoje, jak za dawnych czasów. Tego dnia skończył się właśnie mój udział w kręceniu "Uduszenia II". Jestem teraz ostatnią osobą, która go widziała, nim odszedł czy przepadł?

- Nie, ostatnimi, którzy go widzieli, byli porywacze - powiedział Jupe.

- Porywacze? - Victoria wzdrygnęła się. - Czy Marty o tym wie?

- To on dostał list z żądaniem okupu - odpowiedział Pete.

- Biedny Marty. Musi się tym zadręczać.

- Czy może nam pani opowiedzieć coś więcej o ostatnim wieczorze z Dillerem?

- Kolacja upłynęła nam miło. Nawet żartował, że musiał być idiotą, skoro mnie rzucił. Zachowywał się w porządku tego wieczora.

- Czy może nam pani podać listę przyjaciół i wrogów Dillera? - zapytał Jupe.

- Mogę ci dać listę podejrzanych długą na kilometr. Na przykład Richard Faber. Obiecano mu rolę w "Uduszeniu II" i nagle dostał ją Diller. Mógł też maczać w tym palce ten guru New Age. Diller zawsze robił to, co mu kazał Marble Ackbourne-Smith.

- Bardzo nam pani pomogła - podziękował Jupe.

- Mam nadzieję, że nie będę tego żałować. - Victoria założyła z powrotem perukę, kapelusz i powiedziała starym głosem: - No, chłopcy, nie będziecie tu chyba sterzeć cały dzień. Poklepiemy sobie sztucznymi zębami innym razem.

Pete i Jupe, rozbawieni, pożegnali się z Victoria. Kiedy byli już w samochodzie, Jupe powiedział:

- Niezależnie od tego, co mówił twój tato, jutro zaraz po szkole jedziemy do studia filmowego.

- Nie ma mowy. Jutro muszę naprawić sprawy z Kelly. Nie widziałem jej od wieków.

- Kelly poczeka, a Marty Morningbaum mógł już dostać następny list od porywaczy. Ty z nim porozmawiasz, żeby go czymś zająć.

- Bo co?

- Powiedzmy, że chcę sobie zrobić nieoficjalną wycieczkę po studiu.

“Zająć czymś Marty’ego Morningbauma, akurat!” - pomyślał Pete.

Dokładnie to samo myślał sobie, siedząc następnego dnia przed drzwiami gabinetu Marty’ego. Jak miał to zrobić? Zagadać go? Użyć podstępów? To była dziedzina Jupe’a i Boba. Ale skoro oni potrafią, Pete może chociaż spróbować. Zagaić - cześć, Marty, jak leci? Słyszał pan ostatni dowcip...

Na szczęście Marty’ego Morningbauma nie było w biurze. Sam się czymś zajmował. Pete rozejrzał się po pokoju przyjęć. Facet, który siedział naprzeciw niego, też czekał na Morningbauma. Jego gęste, czarne włosy były gładko zaczesane do tyłu, a oczy osłonięte okularami słonecznymi w niebieskiej oprawie. Postukiwał palcami, potupywał nogami, rozsadzało go. Był niezbyt wysoki, ale mocno zbudowany. Od czasu do czasu rzucał się na gruby dywan, wyścielający pokój i robił pompki.

- Siłujemy się? - zwrócił się do Pete’a.

- Zgoda - odpowiedział Pete.

Facet uprzątnął niski, drewniany stolik, przykucnął, oparł prawy łokieć o blat i otworzył dłoń.

- Siłować się w biurze producenta?

- Czemu nie? - powiedział facet. Pete ukląkł i oparł o stół prawą rękę. Złączył dłoń z dłonią przeciwnika, zacisnął palce i utkwiał wzrok w jego oczach.

- Start! - krzyknął tamten.

Stolik dygotał, gdy każdy z nich starał się przygiąć rękę drugiego. Najpierw Pete starał się tylko utrzymać pionową pozycję, oszczędzając siły. “Facet jest mocny, ale brak mu wytrzymałości” - myślał. Potem gość zaczął mrugać oczami i Pete uznał, że się zmęczył. Dał z siebie wszystko i przegiął rękę przeciwnika do blatu stołu. Tamten krzyknął - nie z bólu, ale z rozczarowania porażką.

W tym momencie do pokoju wszedł Marty Morningbaum. Był wyraźnie zaskoczony widokiem dwóch klęczących facetów.

Przeciwnik Pete’a zerwał się i przypuścił szturm na Morningbauma.

- Jak długo zamierzasz czekać, Marty?!

- Uspokój się, Richardzie. Wydzieranie się na mnie nic ci nie pomoże - powiedział łagodnie Marty.

- Chcesz mi pomóc, Marty? Podejmij wreszcie decyzję. Od tego się zaczyna, że to ja miałem grać w "Uduszeniu II". Teraz chodzą słuchy, że Diller zrezygnował z roli. Chcesz ratować ten film? Nakręć główne sceny na nowo ze mną.

Nie musiał się przedstawiać. Pete wiedział, że to Richard Faber, aktor, o którym mówiła Victoria Jansen.

- Richard, to nie ode mnie zależy. Wkrótce porozmawiamy.

Richard rzucił wściekle spojrzenie na Pete'a.

- A to kto? Następny cwaniak, który ukradnie mi rolę?

Po tych słowach wyszedł gniewnie z pokoju.

Marty popatrzył na Pete'a ze zmęczeniem.

- Jak się masz, chłopcze. Jesteśmy bardzo zadowoleni z samochodu, który spreparowałeś. Chciałeś ze mną rozmawiać?

Pete wziął głęboki oddech i wszedł za Martym do gabinetu. Na biurku dostrzegł kolejne dzieło swego ojca - gałkę oczną z tkwiącym w niej widelcem. "Co za kicz - pomyślał. - W tym filmie jest możliwy każdy głupi chwyt."

- Byłem ciekaw, co z Dillerem - powiedział. - Czy porywacze skontaktowali się z panem?

Producent potrząsnął głową, wziął do ręki wizytówkę Trzech Detektywów, którą dostał od Pete'a.

- Mogę ci ufać, że trzymasz się naszej umowy i nie wtrącasz się w tę sprawę, prawda, chłopcze? Chcę, żeby wszyscy robili to, czego żądają porywacze, wtedy Dillerowi nic się nie stanie.

Pete skinął głową, miał nadzieję, że z przekonaniem.

- Tylko że to dziwne. Zazwyczaj porywacze działają szybko. Biorą pieniądze i w nogi. Nie mogę zrozumieć, na co czekają.

- Czy dużo wiesz o porywaczach? - zapytał Marty z bladym uśmiechem.

- Rozwiązaliśmy jedną czy dwie sprawy porwania - odparł Pete z dumą. - Ja wiem, że pan chce, żebym się nie mieszał, ale przyprowadziłem dziś mego przyjaciela Jupitera do studia. Myślałem, że moglibyśmy porozmawiać z niektórymi przyjaciółmi Dillera. Może coś wiedzą.

Marty Morningbaum zamyślił się głęboko, patrząc przed siebie.

- Dobry pomysł, chłopcze - powiedział w końcu. - Poradzę ci, od kogo powinniście zacząć. Marble Ackbourne-Smith... Jest w tym facecie coś, co mnie mierzi.

Pete miał wrażenie, że kryształ w jego kieszeni nagle się rozgrzewa.

- Dziękuję za radę - powiedział i wyszedł szybko na poszukiwanie Jupe'a. Tymczasem Jupiter zapewne zdążył już przepytac kilkadziesiat osób i dowiedziec sie nawet, co Diller lubil najbardziej jeść, kiedy miał dwanaście lat. Ale sie zdziwi, jak uslyszy o spotkaniu Pete'a z Richardem Faberem.

Przeszukał całe studio, ale nie mógł znaleźc Jupe'a. Ani w halach dźwiękowych, ani w kawiarni. Gdzie on sie podzial?

Pete wszedł do magazynu, gdzie trzymano dekoracje, i malo sie nie przewrócił o coś, co jakiś cymbał zostawił na środku podłogi.

- Och, nie! - krzyknął, patrząc pod nogi.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Na podłodze leżał Jupiter... z wielką, krwawą raną na gardle!

ROZDZIAŁ 7

MARBLE

- O rany! - krzyknął Pete. Przez chwilę nie wiedział, czy biec po pomoc, czy zostać na miejscu, na wypadek gdyby Jupe odzyskał jeszcze przytomność, nim odejdzie z tego świata.

Krzyk Pete'a rozniósł się echem po pustym magazynie i zamarł. Chłopiec opadł na kolana przy bezwładnym ciele przyjaciela. Serce miał przepełnione bólem i gniewem. Musiał powstrzymać szloch, żeby mówić.

- Jupe, kto ci to zrobił?! - wołał, waląc pięściami o cementową podłogę. - Musisz mi powiedzieć, co mam teraz robić! Ja liczę na ciebie, Jupe!

Pete zerwał się na nogi, a serce waliło mu z przerażenia. Gdzie znaleźć pomoc? Otwarta szrama na gardle Jupe'a była zbyt straszna, żeby mógł się zdobyć na obejrzenie jej z bliska. Jupe leżał tak nieruchomo. Musiał być martwy...

Pete poczuł znowu, że ściany i sufit napierają na niego i oddycha z trudem.

- Jupe... musisz mi powiedzieć... musisz mi powiedzieć... powiedzieć... Dlaczego nie krwawisz? - dokończył nagle, patrząc na podłogę obok Jupe'a. Obmacał ją. Była sucha i pokryta kurzem, nigdzie żadnej wilgoci, żadnej krwi. Dotknął okropnej rany na szyi Jupe'a.

Była z gumy.

- Charakteryzacja filmowa - syknął, szturchając Jupe'a. - Dobra, zgrywusie. Wystarczy. To nie jest śmieszne.

Ale Jupe nadal się nie ruszał, nawet kiedy Pete nim mocno potrząsnął. To nie był żart. Jupe'owi naprawdę coś się stało. Pete wymacał puls na szyi przyjaciela.

- Martwy nie jest, ale z pewnością nieprzytomny. Co się stało?

Powoli głowa Jupe'a zaczęła się kręcić to w lewo, to w prawo, jakby się obluźowała na szyi. Z jego spierzchniętych ust wydobył się cichy jęk. W końcu otworzył oczy.

- Cieszę się, że wróciłeś - uśmiechnął się Pete. - Nie zapomnij odebrać swojej głowy z przechowalni.

Jupe patrzył na niego nieruchomo, bez słowa.

- Nie możesz mówić?

- Cicho - zrugął go Jupe. - Rekonstruuje przebieg wypadków.

- Rób to na głos.

Jupe usiadł chwiejnie.

- Pomyślmy... - zaczął - Jon Travis ustawiał dekorację do jakiejś sceny, a ja weszylem dookoła i rozmawiałem z członkami ekipy filmowej. Podali mi pewne istotne informacje.

- O Dillerze?

- No nie. Raczej o diecie - Jupe uśmiechnął się słabo.

- Jupe!

- Koktajl mleczny z proteinami, Pete. To piją gwiazdy filmowe, żeby utrzymać wagę. Mówili, że to naprawdę działa. Naturalnie poszedłem zaraz do kantyny, żeby sobie taki zamówić. Kiedy czekałem na mój napój, zauważyłem, że przygląda mi się jakiś bardzo wysoki mężczyzna. Oczywiście nie dałem po sobie poznać, że to spostrzegłem, ale gdy wychodziłem z koktajlem, zatarasował mi drogę w drzwiach. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, a potem on powiedział: "W życiu ważne jest nie to, co znajdujemy, ale to, że mamy czego szukać".

- Nie, nie wierzę - wykrzyknął Pete, uderzając się ręką w czoło. - To musiał być Marble Ackbourne-Smith!

- Istotnie, to był on - Jupiter podniósł się i zrobił kilka niepewnych kroków. Pete stanął w pogotowiu, żeby go złapać, w razie gdyby stracił równowagę.

- Czuję się dobrze - powiedział Jupe. - Pozwól mi mówić dalej. Nie mogłem wyjść z kantyny, bo ten cały Marble uparł się, by udzielić mi odpowiedzi na wszystkie pytania... oprócz tych, które mu zadawałem. W końcu zapytałem go, kiedy widział ostatnio Dillera Rourke, a on na to: "Widuję go codziennie".

- Żartujesz. Gdzie?

- Powiedział: "Widzę go moim trzecim okiem". Trzecie oko! Ten facet nie potrafi się posługiwać dwoma, które ma na głowie. Więc mówię do niego: "Gdzie jest Diller Rourke?" Właśnie zamierzał odpowiedzieć, gdy podszedł do nas Marty Morningbaum. Rozpoznał mnie, i to jako Małego Tłuscioszka! Powiedział, że mają jakąś nową charakteryzację do horroru, i zapytał, czy zgodziłbym się wypróbować ją na sobie.

Jupe zaczął odrywać ze swojej szyi przerażający płat gumy, ale musiał mocno szarpnąć, żeby klej puścił.

- Jak widzisz, zgodziłem się być królikiem doświadczalnym, bo myślałem, że to mi da okazję do porozmawiania z Morningbaumem. Ale się myliłem. Wziął mnie do działu charakteryzacji i tam zostawił. Przyszedł później obejrzeć dzieło, nim jednak

zdażyłem go o cokolwiek zapytać, zapikał jego zegarek i facet gdzieś pobiegł.

- Co potem zrobiłeś?

- Wróciłem do kantyny, gdzie zostawiłem Marble'a i mój koktajl mleczny. Marble'a już nie było, ale koktajl stał, gdzie go zostawiłem. Wypiłem go do końca w drodze tutaj. Potem nie pamiętam nic, aż do chwili, gdy zobaczyłem ciebie.

- W mleku był narkotyk, Jupe. Musiał być. I założę się, że to robota Marble'a. - Pete zaczął się rozglądać.

- Jeśli szukasz szklanki po mleku, nie fatyguj się. Była tutaj na tej ławce i znikła. Myślę, że należy porozmawiać z Marble'em Ackbournem-Smithem. Im szybciej, tym lepiej.

Adres Marble'a znaleźli bez trudu. W książce telefonicznej w dziale obejmującym usługi był jego anons jako "Doradcy duchowego". Brzmiał następująco: "Marble Ackbourn-Smith, jasnowidz, wróżbita, uzdrowiciel, spirytysta. Świat przedstawia mi swoje różne kwestie, a ja na nie odpowiadam."

Pod podanym adresem w Beverly Hills znaleźli duży, biały dom w wiejskim stylu. Drzwi frontowe były otwarte, mimo że w domu znajdowało się dużo drogich mebli i obrazów. Kiedy nikt nie odpowiedział na pukanie, Jupe i Pete weszli do środka. Po chwili znaleźli się z tyłu rezydencji, gdzie nad basenem kąpielowym w kształcie rombu siedział Marble w pozycji lotosu. Był nagi do pasa, nosił tylko białe, luźne spodnie z lnu. Wschodził księżyc i pierwsza wieczorna gwiazda migotała na niebie, podobnie jak światła w wodzie basenu.

- Jupe, ja skądś znam tego faceta - szepnął Pete.

- Oczywiście - powiedział Jupe zniecierpliwiony. - Parę dni temu dał ci różowy turmalin.

- Nie, znam go skądinąd.

Jupe wzruszył ramionami i podszedł do muskularnego, jasnowłosego Marble'a. Siedział pośrodku kwadratu utworzonego przez cztery duże, niebieskie kryształy. W ręce trzymał czerwony kryształ, w uszy wetknął małe, białe kryształki, a w pępek złoty kryształ. Oczy miał zamknięte.

- Panie Ackbourn-Smith, chciałbym dokończyć naszą rozmowę - Dowiedział Jupe.

- Nie słyszę cię - oświadczył Marble, nie otwierając oczu. - Mam kryształy w uszach.

- New Age, a dowcipy stare - mruknął Jupe.

- Kryształy w moich uszach blokują negatywne wibracje, które zagłuszają nam głębsze zrozumienie, kim moglibyśmy się stać, gdyby tylko udało nam się stać kimś innym. Mówią także, że trucizna wtargnęła w twoje ciało.

- Wątpię, czy potrzebuje pan kryształów do tej rewelacji, skoro to pan mnie zatruł. Co właściwie wsypał pan do mojego proteinowego koktajlu mlecznego?

Marble roześmiał się, wstał i przemieścił leżące na ziemi kryształy.

- Jest niemal szósta - powiedział. - Czas na moje codzienne pływanie.

Następnie wskoczył z rozbiegu do wody po głębokiej stronie basenu.

Pete i Jupe patrzyli, jak bije dziko rękami wokół siebie, a głowa to zanurza mu się, to zapada pod wodę. Oczy zrobiły się wielkie i woda zapełniła mu usta.

- Nietęgi z niego pływak - skomentował Jupe.

- Jupe, on w ogóle nie umie pływać! - Pete zrzucił buty i wskoczył do wody. Długimi, mocnymi ruchami, przepłynął w sekundy przestrzeń dzielącą go od Marble'a. Otoczył od tyłu jego głowę ramieniem i przyholował go do brzegu.

Wydobyć potężnego mężczyznę z basenu nie było łatwo i obaj musieli się dobrze namęczyć.

- Dlaczego pan to zrobił? - pytał Jupe. - Gdyby nas nie było, pewnie by pan utonął.

- Wczoraj was nie było i pływałem.

- Za minutę nie będzie nas tu również - powiedział Jupe. Pete widział, że Marble wyprowadził go zupełnie z równowagi. - Będę mówił wprost. Diller Rourke został porwany. Podejrzewam, że wie pan o tym więcej, niż chce nam powiedzieć. Pańska sprawa. Ale niech pan nie sądzi, że to nas powstrzyma od dowiedzenia się o panu wszystkiego, co trzeba nam wiedzieć.

Pete spostrzegł, że słowa Jupe'a wytrąciły z równowagi również Marble'a. Na moment na miejsce pełnego zadowolenia, uśmiechu, pojawiło się wściekłe spojrzenie, a usta zacisnęły się. Opanował się jednak błyskawicznie.

- Nie mogę wam powiedzieć, gdzie jest Diller. Ale on może mi powiedzieć, gdzie jest.

- Oczekuje pan telefonu od niego? - zapytał Jupe.

- Diller jest moim uczniem. Na początku daję moim uczniom kryształy. One dostrajają się do właściciela. Znają go. Znają jego myśli i marzenia. Pomagają w wyborze stroju. A kiedy jest daleko, tęsknią za nim...

- Krótko mówiąc, do czego pan zmierza? - zapytał Jupe, bliski wybuchu.

- Przynieś mi kryształ Dillera. Ja je nastroję, zaprogramuję i skomunikuję się z nim.

- Coś jak telewizyjne przenoszenie obrazów na odległość? - mruknął Pete.

Marble zamknął oczy.

- Przynieś mi kryształ Dillera. One mi powiedzą, gdzie jest.

- Kryształ powiedzą, gdzie jest Diller Rourke. Akurat! - Pete potrząsnął głową z niedowierzaniem. - A jeśli nie wiedzą? Albo będą miały zły dzień i nie zechcą z panem gadać?

- Kryształ to zarówno strata, jak i zysk - rzekł Marble.

“Facet bredzi jak pośluczony” - pomyślał Pete, ale ku jego zdziwieniu Jupe powiedział:

- Dobrze, umowa stoi. Znajdziemy kryształ Dillera i przyniesiemy je panu jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 8

ZWODNICZE KRYSZTAŁY

- Mówię ci, Jupe, skądś znam tego faceta. Nie mogę sobie przypomnieć skąd. Nie rozumiem, jak tyś się mógł zgodzić na szukanie kryształów? Zazwyczaj jednym zdaniem niszczysz tego rodzaju ludzi - nie przestawał gderać Pete, gdy wracali do samochodu.

Jupe uśmiechnął się, wszedł do samochodu i zapiał pasy.

- Masz rację, ale tym razem nie mogłem tego zrobić. Albo Marble Ackbourne-Smith chce nam coś powiedzieć, albo coś ukrywa. Jeszcze nie jestem pewien. Tak czy siak, musimy prowadzić jego grę, jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś więcej. Poza tym, szukając kryształów Dillera, możemy znaleźć jakąś poszlakę.

Logika dyktowała, by zacząć poszukiwania od domu Dillera Rourke. Pete prowadził samochód w milczeniu, a Jupe gadał bez końca, snując swoje teorie na temat Marble'a, Jona Travaisa, Richarda Fabera i nawet Victorii Jansen.

Po godzinie jazdy Pete skręcił niespodziewanie na podjazd restauracji o nazwie "Kurnik".

- Jesteś głodny? - zapytał Jupe.

- Nie, chcę, żebyś popatrzył na kawałek pieczonego kurczaka. Może to cię uciszy na piętnaście minut.

Wreszcie zajechali pod dom Dillera. Ale kiedy wysiedli, Pete miał opory przed wejściem do środka. Podchodził do frontowych drzwi ostrożnie. Były wciąż zamknięte.

Zajrzał do środka. Meble i rzeźby nadal leżały poprzewracane.

- Nikt tu niczego nie tknął.

- Prowadź - powiedział Jupe.

Chcąc, nie chcąc, Pete wszedł do domu. - Chrup-chrup - zachrzęściły odłamki szkła, zmieszane teraz ze sporą ilością piasku, który wiatr przywiał z plaży.

- Główna walka musiała się odbyć tutaj.

- Widzę - Jupe rozglądał się po zrujnowanym pokoju. Przykucnął, żeby się przyjrzeć podłodze.

- To szkło nie pochodzi z kryształów. Odłamki są nierówne. Kryształ rozpryskuje się w drobniejsze, regularne kryształki.

- Więc z czego się wzięły te szklane odłamki?

- To właśnie jest zagadka - odparł Jupe chmurnie.

Zabrali się do przetrząsania domu. Pete zajął się salonem. Po chwili Jupe zawołał go z głębi mieszkania:

- Chodź coś zobaczyć!

Pete pobiegł korytarzem do sypialni po drugiej stronie domu, wychodzącej na ocean. Zastał Jupitera przykucniętego przed półką z książkami.

- Dzieła Marble'a Ackbourne'a-Smitha z autografami - powiedział i zaczął odczytywać na głos tytuły - "Nieskończoność kończy się tutaj", "Doświadczenia ciała albo jak być własnym najlepszym agentem podróży", "Trzecie oko, książka o złudzeniach optycznych", "Jak stać się bogatym, wydając ostatni grosz. Autobiografia".

Pete nagle poczuł, że nie może oddychać.

- Tu nie ma kryształów Jupe. Wracam do samochodu. Jedźmy szukać gdzie indziej.

Jupe przyszedł do samochodu dopiero po półgodzinie.

- Coś ty tak długo robił? - zapytał Pete.

- Zatelefonowałem przy okazji do Victorii Jansen. Mówiła, że na planie filmowym Diller nie mógł się obyć nawet jednego dnia bez swoich kryształów. Miał przy sobie topaz, kiedy grał w scenie makabrycznej, ametyst - w scenie romantycznej, a kwarc chciał wziąć do filmowania sceny "zakopywania żywcem", ale tego dnia zniknął.

- Więc gdzie jedziemy? Do studia?

- Na cmentarz.

- Znów cmentarz! Dlaczego nasze dochodzenia muszą nas zawsze prowadzić na cmentarz? Spędziłem tyle godzin na cmentarzach, że powinni mi tam kierować moją korespondencję! Czy nie możemy raz dla odmiany pójść tam za dnia?

- Chcesz powiedzieć, że nie lubisz martwej ciszy nocy? - zaśmiał się Jupe. - Jest bardzo możliwe, że Diller zostawił swoje kryształy w trumnie, której użyto w czwartek przy filmowaniu. Victoria Jansen uważa, że wszystkie rekwizyty i sprzęt filmowy powinny być wciąż na cmentarzu.

- Daj spokój, Jupe. Nie dzisiaj. To jest sto kilometrów stąd. Nie dotrzemy tam przed północą.

Pete niewiele się pomylił. Była dokładnie jedenasta pięćdziesiąt dziewięć, gdy zatrzymał samochód naprzeciw cmentarza Daltona i zgasił przednie światła. Drzewa szumiały w suchym, listopadowym wietrze. Gałęzie gięły się i kołysały, jakby

rozmawiały ze sobą.

- Może lepiej tu zostanę - powiedział Pete. - Będę trzymał silnik i radio na chodzie.

Jupe wyjął ze schowka latarkę i podał mu ją.

- Nie bój się. Masz przecież swój różowy turmalin. Obroni cię.

- Cha, cha, cha - zaśmiał się Pete. - Nie mam. Zostawiłem go w domu. Wypalał mi dziurę w kieszeni.

Wysiedli z samochodu i otoczyły ich ciemności. Księżyc skrył się za chmury. Ich krokom w dół stoku akompaniowało cykanie świerszczy i odgłosy nocnych zwierzątek. Nagle Jupe potknął się o coś i potoczył się wzdłuż stoku, nim Pete zdążył go schwycić.

- Co za pomysł, żeby mnie pchać? - powiedział, gdy się wreszcie pozbierał.

- Ja cię nie pchnąłem. - Pete zbiegł do niego. - Chyba się o coś potknąłeś.

- Już sam nie wiem - odparł Jupe w oszołomieniu.

W oddali zaczął ujadać pies. Potem zaskowyczał z bólu i uciekł. Zaległa martwa cisza.

Pete szedł przodem, przyświecając latarką.

- Musimy przejść na drugą stronę cmentarza - powiedział. - Ciężarówki z ekipunkiem stoją prawdopodobnie przy drodze objazdowej.

Szli przez cmentarz po smudze światła latarek. Jupe kierował ją stale przed siebie, ale Pete wciąż się obracał i omiatał przestrzeń za sobą. Właśnie stał odwrócony, gdy coś przeleciało tuż koło nich. Obaj poczuli świst powietrza i usłyszeli kpiące pohukiwanie.

- Co to takiego? - zapytał Pete, dając nura. - To mnie zaatakowało.

- Sowa. Z odgłosów, jakie wydała, wnoszę, że była to sówka, która o tej porze zamieszkuje te okolice.

- Co za różnica. Nie prosiłem cię o wykład. - Pete skierował latarkę na drogę cmentarną. - To tam. Musimy przejść koło otwartego grobu, gdzie mieli kręcić film. Trumna powinna być na ciężarówce z napisem "Efekty specjalne".

- Prowadź.

- Poczekaj. Coś chyba usłyszałem.

- No, chodźmy - Jupe ruszył przodem.

Gładka, miękka trawa ugięła się pod ich stopami. Wiatr niósł słodkawy zapach, który lgnął do ubrań.

- Czekaj - zawołał Pete i złapał Jupe'a za ramię. - Znowu coś słyszałem.

Zastygli i nasłuchiwali... ale na cmentarzu było cicho.

- Zdawało ci się - powiedział Jupe.

- Nie jesteś tego pewien, Jupe. Wyczuwam to w twoim głosie.

- Chodźmy.

Pete z ociąganiem poszedł dalej. Skupiał się na odszukiwaniu właściwej drogi w ciemnościach. Czy to był ten rząd grobów? Tak. Znajdowali się przy świeżo wykopanym grobie. Stanęli nad nim, świecąc w głąb otwierającej się w ziemi dziury. Ale nigdzie nie dostrzegli ciężarówek studia filmowego. Droga cmentarna była pusta.

- Gdzie są rekwizyty i cały ekwipunek? - zapytał Jupe.

- Były właśnie tutaj: Wygląda na to, że ktoś już wszystko zabrał.

- Fatalnie. Cały ten szmat drogi na nic. - Jupe urwał nagle, a po chwili zapytał: - Słyszałeś to?

Nim Pete zdążył odpowiedzieć, poczuł ostry, przeszywający bólem cios w tył głowy. Po sekundzie usłyszał krzyk Jupe'a. Jak martwi wpadli obaj do otwartego grobu.

ROZDZIAŁ 9

ZABAWA W KOTKA I MYSZKĘ

Pete z głuchym łomotem wylądował na dnie grobu. Straszliwy ból przewiercał mu czaszkę. Gdzie był? Co się stało? Ach, tak - uderzono go w głowę czymś ciężkim. Może kłodą? Czy Jupe też oberwał?

Uniósł trochę głowę, co wzmogło ból, ale zobaczył Jupe'a, który leżał nieruchomo obok niego. Opuścił głowę z powrotem na ziemię. Miał uczucie, że przed oczami zasuwają mu się kurtyny. Walczył z tym, starając się zachować przytomność. Znowu nie wiedział, co się stało. Obudź się, Pete - mówił sobie - nie poddawaj się...

Nagle usłyszał jakiś odgłos i uświadomił sobie rzecz straszną: człowiek, który ich czymś zdziesiął, był wciąż tutaj! Stał na krawędzi grobu. Pete usiłował podnieść głowę, ale nie mógł.

Wtem poczuł, że coś sypie się na niego. O rany! To ziemia! Zakopuje nas żywcem!

Nieznamy zaglądał do grobu. Pete nie widział jego twarzy, ale zobaczył refleks światła księżycowego na łopacie, którą trzymał. Potem człowiek znikł znad krawędzi grobu i znowu w dół zaczęła spadać ziemia.

Z gardła Pete'a wydarł się krzyk, pełen gniewu wrzask, którego nie mógł opanować.

- Nie!!

Potrząsnął mocno głową i potarł twarz rękami. Musiał je mieć ubłocone, bo poczuł zapach gliny. Deszcz ziemi ustał.

Pete podniósł się do pozycji kłęczącej i usiłował wstać, wspierając się o wąskie ściany grobu.

- Jupe, wstawaj! - wołał. - Jupe, rusz się! Musi my się stąd wydostać.

Zaczął ciągnąć przyjaciela za koszulę na piersi i dosłownie postawił go na nogi.

- Dobra, dobra... - wymamrotał Jupe - gdzie, co...

Wyraźnie był zbyt słaby, by wypowiedzieć całe zdanie, ale stał o własnych siłach i zaczął się otrząpywać z ziemi.

Pete zostawił go więc i zabrał się do następnego zadania. Wygrzebując w miękkiej glebie oparcie dla rąk i nóg, wspiął się na górę. Nikogo nie było. Panowała cisza, nie licząc odgłosów świerszczy, sowy i psa, który zaczął szczekać.

Pochylił się nad grobem, żeby pomóc Jupe'owi, który sapiąc usiłował się

wspinać, ale był wciąż zbyt oszołomiony, żeby sobie poradzić samemu.

- Chodźże - ponaglał Pete. - Może złapiemy tego typa, nim zdąży odjechać.

- Nie - Jupe ścierał z koszuli glinę i błoto. - Myślę, że dowiemy się więcej, jeśli będziemy go śledzić z ukrycia.

Gdy pokonali wreszcie cmentarne wzgórze, drogą przemknęło czarne camaro, kierując się w stronę Los Angeles. Minutę później Pete był już za kierownicą swojej vegi i ruszył w pościg. Wyciskał z małego samochodu maksymalną szybkość, żeby utrzymać camaro w zasięgu wzroku.

Minęli Huntington Beach i Long Beach i jechali dalej do Los Angeles. Potem, gdy zbliżali w sąsiedztwo Beverly Hills, okolica zaczęła wyglądać dziwnie znajomo.

- Czy myśmy tu nie byli parę godzin temu? - zapytał Pete, spoglądając na mijane domy i nazwy ulic.

W świetle latarni ulicznych Pete zobaczył przez moment kierowcę camaro. Był młody, mógł mieć nie więcej niż dziewiętnaście lat i na głowie nosił białą przepaskę. W chwilę później skręcił w lewo na znajomy podjazd. A więc znaleźli się przed domem Marble'a Ackbourne'a-Smitha.

Drzwi frontowe były wciąż szeroko otwarte i kierowca camaro wszedł prosto przez nie. Pete i Jupe podążyli jego śladem.

Wielki dom był oświetlony mglistym blaskiem świec, których płomienie odbijały się w licznych kryształach. Pete i Jupe w poszukiwaniu Marble'a przechodzili przez jeden pokój za drugim.

- Czuję się jak mysz, która wie, że zastawiono na nią pułapkę - powiedział Pete.

- Mimo to chcemy się dostać do sera - odparł Jupe.

Nagle otworzyły się jakieś drzwi. Z dużego pokoju, w którym migotało setki świec, wyszedł Marble z parą dwudziestolatków.

- Dziękuję za przyjęcie nas o tak późnej porze - powiedział mężczyzna, wręczając Marble'owi czek.

- Jak widzę, ma pan następnych klientów...

- Poszukiwacze prawdy zgubili zegarki - Marble rzucił Pete'owi i Jupe'owi ironiczne spojrzenie.

- Chciałabym zapisywać każde pańskie słowo - powiedziała młoda kobieta. - Dziękuję za skontaktowanie mnie z moim pierwszym mężem. Musiałam mu złożyć życzenia urodzinowe o północy. To tradycja. Jeszcze raz dziękuję i dobranoc.

Po wyjściu pary Marble zmienił ton i powiedział z wszystkowiedzącym

uśmiechem:

- Nie znaleźliście kryształów. Mogę to wyczuć.

- Nie, ale wróciliśmy z grobu - odparł Jupe. - A teraz prowadzimy inne poszukiwania. Szukamy człowieka w białej przepasce na głowie.

Marble rozejrzał się.

- Nikogo takiego tu nie widzę.

- Niech pan użyje trzeciego oka - burknął Pete.

- Jechaliśmy za tym człowiekiem aż do pańskiego domu - powiedział Jupe.

Na twarzy Marble'a pojawiło się zmieszanie, jak u kogoś właśnie przyłapanego na kłamstwie.

- Och, pewnie chodzi wam o Harveya, jednego z moich uczniów. Czego chcecie od niego?

- Właśnie próbował nas zakopać żywcem - odparł Jupe. - Napadł na nas na cmentarzu Daltona, gdzie szukaliśmy kryształów Dillera Rourke.

- Harvey - zawołał cicho Marble.

Po chwili młody człowiek w białej przepasce ukazał się w drzwiach.

- To on - Pete zacisnął pięści. - Dlaczego siedłeś za nami? Dlaczego nas uderzyłeś?

- Byłem cały czas w swoim pokoju - powiedział Harvey.

- To kłamstwo - krzyknął Pete. - Na pewno jechałeś za nami, odkąd opuściliśmy ten dom parę godzin temu!

- Siedziałem przez ten cały czas w swoim pokoju - powtórzył Harvey, po czym wycofał się za próg, nie odrywając oczu od twarzy Marble'a.

- Co się właściwie dzieje w tym domu? - warknął Pete.

- Co dzieje się w tym spokojnym domu, pozostanie dla was tajemnicą, póki nie otworzycie swojej otwartości - powiedział Marble.

Jupe wzniosł oczy do góry.

- Och, mój Boże. Ludziom się zawsze wydaje, że mogą przed nami coś ukryć. I za każdym razem ja i moi współpracownicy udowadniamy, że są w błędzie. Pan coś ukrywa i myślę, że ma to związek z Dillerem Rourke.

Marble wzruszył ramionami, ani nie przytaknął, ani nie zaprzeczył, odpowiedział wykrętnie:

- Zniknięcie Dillera Rourke jest bolesne dla nas wszystkich, także dla niego. Odkrył swoją otwartość. Jest on jak wspaniała rzeźba nazwana "Odnaleźć ścieżkę".

Jest to rzeźba przedstawiająca cztery stopy połączone jedną nogą, a każda stopa kieruje się w inną stronę.

Nim Jupe zdążył zadać następne pytanie, wtrącił się Pete:

- Kiedy po raz ostatni był pan w domu Dillera?

Pytanie chyba zaskoczyło Marble'a.

- W domu Dillera? Nigdy tam nie byłem. To uczeń przychodzi do nauczyciela.

- Więc skąd pan wie o rzeźbie, o tej nodze? Jest w domu Dillera. Widziałem ją tam. Była jedną z nielicznych rzeczy, których nie rozwalono.

- Skąd wiedział pan o rzeźbie? - powtórzył Jupe.

W odpowiedzi Marble otworzył swą wielką dłoń. Spoczywał w niej duży, jasnoczerwony kryształ. Następnie zacisnął dłoń w pięść.

- Muszę oczyścić kryształ z nieprzyjaznych wibracji.

Po tych słowach wyszedł ciężkimi krokami z pokoju, zostawiając Jupe'a i Pete'a w towarzystwie przygasających jedna po drugiej świec.

Pete uśmiechnął się.

- Tylko się ze mną trzymaj, a wiele się nauczysz.

Była niemal druga w nocy, gdy wyszli z domu Marble'a. Powiew świeżego powietrza pobudził ich do ziewania, nagle uprzytomnili sobie, jak jest późno.

- Trzeba by trochę chrapnąć - powiedział Pete, uruchamiając silnik samochodu.
- Podrzucę cię do domu.

- A co zrobisz z Harveyem? - Jupe patrzył we wsteczne lusterko. - Czeka w swoim samochodzie, gotów ruszyć za nami.

Teraz Pete spojrzał czujnie w lusterko. Camaro Harveya stało w cieniu, kilka metrów za nimi. Uśmiech znikł z twarzy Pete'a.

- Jeśli tak chce się bawić, pojedę wolno i spokojnie, żeby mógł się z nami zrównać. A potem go zgubię przy Carabunga.

- Mnie się to podoba - Jupe rozparł się wygodnie na siedzeniu.

- Większość ludzi nie łapie, co robić, kiedy się jest śledzonym - ciągnął Pete.

- Mhm - Jupe nie spuszczał wzroku ze wstecznego lusterka.

- Typ, który za tobą jedzie, musi uważać cię za superpoprawnego kierowcę. Nie przyspieszasz na przykład, gdy ci wskoczy pomarańczowe światło na skrzyżowaniu. Co, jeśli on nie zdąży za tobą? Zgubi cię i po zabawie. Nie zmieniasz też gwałtownie pasów na drodze. To by go zmusiło do zaniechania wszelkich pozorów.

- Trzy przecznice do Carabunga - powiedział Jupe.

- No to powiedzmy Harveyowi dobranoc - Pete docisnął gaz do dechy i skręcił pod prąd w jednokierunkową ulicę, dziękując w duchu Bogu, że nic nie jedzie naprzeciw. Potem skręcił ostro wprawo, z podskokiem wprowadził samochód na krawężnik i błyskawicznie zgasił silnik i światła. Następnie obaj z Jupe'em obsunęli się na siedzeniach.

Pete przystanął w tylnym rzędzie samochodów, wystawionych do sprzedaży przed "Carabunga Motor", trudniącym się handlem używanymi autami. Wyjrzeni ostrożnie przez boczną szybę. Camaro Harveya krążyło po ulicy.

- Nie może nas znaleźć - powiedział Jupe. - Dał za wygraną, odjeżdża.

- Okay, Harvey - Pete roześmiał się i zapuścił motor. - Teraz nasza kolej. Postaraj się, żeby przejażdżka była interesująca.

ROZDZIAŁ 10

TRZECIE OKO

Po raz czwarty tej nocy Pete i Jupe zmieniali role z Harveyem w zabawie w kotka i myszkę. Bawić się było coraz trudniej, bo o tak późnej porze na ulicach było niewiele samochodów. Pete musiał zostawać dobrze w tyle, żeby Harvey go nie widział.

- Mam nadzieję, że ta gra jest warta świeczki - powiedział, ziewając.

- Wiesz, o czym właśnie myślałem, Pete? Harvey może nas zaprowadzić prosto do miejsca przetrzymywania Dillera.

Pete usiadł prosto i przybliżył się nieco do camaro.

- Czy myślisz, że Marble i Harvey współdziałają z porywaczami?

- Obaj kłamią - odparł Jupe krótko.

Znajdowali się teraz w Bel Air, jednej z najbardziej ekskluzywnych dzielnic Los Angeles. Nagle Harvey zjechał do krawężnika i zatrzymał się przed dwupiętrowym budynkiem, wykończonym różowym stiukiem i krytym meksykańską dachówką. Oświetlona blaskiem księżycy, wielka wierzba płacząca, rzuciła na dom cień o kształcie skradającego się kota.

Harvey wysiadł z samochodu, rozglądając się po sennym sąsiedztwie. Następnie założył ciemny plecak i zaczął się przesuwając ostrożnie wzdłuż domu. Było oczywiste, że boi się uruchomić system alarmowy.

- Ktokolwiek tu mieszka, nie oczekuje gościa - powiedział Pete. - W przeciwnym razie Harvey zapukałby do drzwi frontowych.

Pete i Jupe wysiedli i z podwójną ostrożnością podeszli do budynku. Oni również nie chcieli uruchomić systemu alarmowego i w dodatku nie mieli ochoty, żeby ich Harvey przyłapał...

Tymczasem ten szedł wzdłuż frontowej ściany i sprawdzał każde okno. Pete i Jupe ukryli się za grubym pniem starego drzewa.

- Co on robi? - szepnął Pete.

- Chyba zagląda w każde okno i mówi coś do magnetofonu. Nie sądzę, żeby ktoś był w tym domu.

Harvey uporał się z nagrywaniem i wyciągnął z koleji aparat fotograficzny. Przez ciemne okna robił zdjęcia wnętrza. Wreszcie wsiadł z powrotem do samochodu i pojechał prosto do domu Marble'a.

- Znaleźliśmy się znowu w punkcie wyjścia - powiedział Pete, opierając się sennie o kierownicę. - Co robimy dalej, Jupe?

Jupiter spał głęboko.

Następnego popołudnia spotkali się w Kwaterze Głównej, gdzie Pete i Jupe opowiedzieli Bobowi swoje nocne przygody. Począwszy od zepchnięcia ich do grobu na cmentarzu, aż po podglądanie Harveya fotografującego ciemny dom.

- Fantastyczna historia, panowie - powiedział Bob. - Nie mogę się doczekać wersji filmowej. Tylko co to wszystko ma wspólnego z Dillerem? Myślałem, że staramy się go znaleźć.

- Okay, nie znaleźliśmy zeszłej nocy Dillera, chociaż miałem taką nadzieję - odparł Jupe. - Ale wiemy, że Marble ma na niego ogromny wpływ.

- I wiemy, że Marble kłamał - dodał Pete. - Twierdził, że nigdy nie był w domu Dillera, a znał posąg, który Diller ma w domu.

- Rzeźbę, nie posąg - poprawił go Jupe. - Wiesz, Bob, możesz mieć rację. Być może tropimy niewłaściwego człowieka. Ale poza całym Hollywoodem w ogóle i Richardem Faberem w szczególności, pan Ackbourne jest naszym jedynym podejrzanym.

Nagle zaskoczyło ich pukanie do drzwi. Jupe wetknął koszulę w spodnie i poszedł otworzyć.

- Cześć - stała przed nimi dziewczyna o długich, kręconych jasnych włosach, które opadały jej na twarz, zakrywając jedno z zielonych oczu.

- Czy Bob jest tutaj?

- Hh - odchrząknął Jupe nerwowo i musiał się obejrzeć, bo nie pamiętał, czy Bob jest w przyczepie. - Wejź - wykrztusił wreszcie.

- Cześć, Morgan - przywitał ją Bob z serdecznym uśmiechem.

- Czy przyszłam za wcześnie?

- Za wcześnie? Nie wiem, zupełnie straciłem rachubę czasu. To są moi przyjaciele. Jupiter Jones...

- Wspaniałe imię - wtrąciła Morgan - po prostu kosmiczne.

- I Pete Crenshaw - dokończył Bob.

- Cześć - powiedział Pete. - Do której szkoły chodzisz?

- Do hollywoodzkiej wyższej - Morgan uśmiechnęła się. Przygryzała wargi przy uśmiechu.

- Morgan śpiewa z grupą o nazwie "Jammin' Jelly". Załatwiłem im angaż na dzisiejsze przyjęcie, więc musimy już iść - wyjaśnił Bob.

- Dziękuję, że wpadłeś na chwilę - powiedział Jupe.

- Właśnie - wtórował mu Pete - zapomnieliśmy już, jak wyglądasz.

- Co wam mam powiedzieć, chłopaki? Praca jest pracą. - Bob wziął Morgan pod ramię i razem wyszli z przyczepy.

- Widziałeś ją? - zapytał Jupe.

- Wszystkimi trzema oczami.

- Bob bez najmniejszego wysiłku może mieć każdą piękną dziewczynę. Co ze mną jest nie tak?

- Mówiąc krótko, wszystko! - odpowiedział Pete.

Przez chwilę Jupe patrzył na niego ponuro, po czym westchnął.

- Prawdopodobnie masz rację.

Następnego dnia, w sobotę, wszyscy trzej mieli spotkać się na plaży. Listopad nie jest najlepszym miesiącem na kąpiel w morzu, z wyjątkiem szczególnie zawziętych amatorów surfingu, którzy uprawialiby ten sport, nawet gdyby mieli obie nogi w gipsie. Ale pogoda była doskonała na mały mecz futbolu amerykańskiego i ognisko.

- Pobiegnę zygzakiem dziesięć metrów i walniesz we mnie na obrocie - powiedział Pete, rzucając piłkę Jupe'owi.

- Nie mogę ci po prostu podać piłki?

- Pewnie, jak wolisz - Pete przewrócił oczami. Pobiegł wzdłuż plaży i zawrócił, żeby odebrać podanie. Ale piłka przeleciała dobre pięć metrów nad głową.

- To było pewne przechwycenie - podniósł piłkę i wrócił truchtem do Jupe'a.

- Wiesz - powiedział Jupe z roztargnieniem - jeśli nie znajdziemy Dillera Rourke, będą musieli zamknąć produkcję "Uduszenia II".

Pete jednak go nie słuchał. Osłonił ręką oczy i wpatrywał się w jakiś daleki punkt na plaży.

- Jupe, pobiegnę do tych cementowych schodów.

- Żartujesz - przeraził się Jupe. - Nie dorzucę tak daleko.

Pete roześmiał się.

- Wiem, ale tam jest chyba Kelly z przyjaciółką.

Pobiegł plażą do stopni w zboczu wydmy. Kelly siedziała na nich z koleżanką, która na jego widok wstała i oddaliła się. Kelly zrobiła ruch, jakby też zamierzała odejść.

- Cześć - powiedział Pete, przerzucając piłkę z jednej ręki do drugiej.

- Cześć - odparła Kelly.

- Jak leci?

Kelly bez słowa kiwnęła głową.

- Myślałem o tobie - Pete obracał piłkę w rękach. - Chciałem zatelefonować, ale miałem zupełnie zwariowany tydzień. Pracujemy nad sprawą. Porwanie.

Kelly patrzyła na piłkę.

- I co? Wypowiedziałeś porywaczom mecz futbolowy?

- Och, nie. Przyszliśmy z Jupe'em na plażę i czekamy na Boba. Pracujemy nad sprawą. Mówiłem ci.

Kelly wstała.

- Ja też pracuję nad sprawą... zaginięcia mojego chłopaka. - Odwróciła nogą kamień, leżący na piasku. - Nie, tu go nie ma. Poddaję się.

Patrzyli na siebie i Pete wiedział, że musi teraz coś powiedzieć, coś przekonującego.

- Słuchaj, Kelly, ja nie zaginałem. Ale ktoś zaginął. Naprawdę. To jest ważne.

Kelly z urażoną miną wzruszyła ramionami.

- Żałuję, że ja nie jestem ważna - powiedziała i pobiegła za swoją przyjaciółką.

Pete wracał plażą, niestety sam. Miał nadzieję, że Kelly będzie szła obok niego. Ale tak się nie stało. Co gorsza. Bob przyszedł i przyprowadził ze sobą Morgan, tę bajecznie ładną piosenkarkę. Nosiła obcisłe, opalizujące różowe spodnie, długą czarną koszulę i buty na wysokich obcasach.

- Morgan była wczoraj sensacyjna - zawiadomił przyjaciół Bob. - Myślę, że możemy zawrzeć umowę na nagranie płyty.

- Na przyjęciu było pełno wszelkiego rodzaju hollywoodzkich typów. Zupełne półgłówki - powiedziała Morgan z chichotem.

- Był także... - Bob zrobił pauzę. - Gotowi? Marble Ackbourne-Smith!

- Czytałam wszystkie jego książki. - Morgan kręciła na palcu loczki ze swoich i tak już kręconych włosów - Metafizyczne brednie, ale trzeba powiedzieć, że jak na mężczyznę w jego wieku, wygląda świetnie w kąpielówkach.

- Aha - przytaknął Bob. - Marble pływał w czasie przyjęcia.

- Powiedział, że to jedyny sposób otworzenia się na otwartość. W każdym razie sześć osób wskoczyło do wody, żeby go ratować. Nieżył z niego aktor. Zwłaszcza jedna kobieta, bardzo bogata wdowa, była obiektem jego popisów. - Bob podniósł biały, gładki kamyczek. - Założmy, że to jest kryształ. - Dotknął kamyczkiem swego czoła, potem czoła Morgan i powiedział, imitując Marble'a: - Pani Wembley, nigdy nie

spotkaliśmy się, ale czuję, że nasze aury się zestrajają.

Morgan, zaciągając z południowym akcentem, odpowiedziała:

- Och, ach, nie wiem, co pan przez to rozumie.

- Widzę obraz Chagalla na ścianie pani domu. Stara drewniana rama jest wyszczerbiona w prawym dolnym rogu. Prawdopodobnie kiedyś ją upuszczono

- To najprawdziwsza prawda, mój drogi! Skąd pan to wiedział?

Bob znowu przytknął kamyczek do czoła Morgan i zamknął oczy.

- Widzę rozkosznego, małego kotka. Śpi w antycznej glinianej misie.

- Niesamowite! - zapiszczała Morgan.

- A teraz coś na deser - powiedział Bob do Jupe'a i znowu przybrał pozę Marble'a: - Ach, co za niezwykła wierzba płacząca! Rzuca na dom cień w kształcie kota!

- Wierzba płacząca, cień kota - powtórzył Pete i zerwał się na równe nogi. - Harvey!

- Przypuszczałem, że spodoba się wam nasze małe przedstawienie - Bob wraz z Morgan skłonili się teatralnie.

- A więc to tak - powiedział Jupe. - Harvey zbierał dla Marble'a informacje, których ten mógł użyć w czasie przyjęcia.

- I pani Wembley dała się całkowicie nabrać - dodał Bob. - Była gotowa wypisać mu z miejsca tłusty czek, byle się zgodził zostać jej doradcą.

- Całkiem sprytne łajdactwo - powiedział Jupe.

- W ten sposób Marble wiedział o rzeźbie Dillera, nigdy nie będąc w jego domu - zauważył Pete. - Prawdopodobnie Harvey ją sfotografował.

- Tak więc facet jest zwykłym oszustem - stwierdził Bob. - Jednakże nie powiedziałbym mu tego w oczy. Jest dość duży, żeby mnie rozmiarzyć na macie jak komara.

- Tak jest! - wykrzyknął Pete, uderzając się w czoło. - Co za kretyn ze mnie. Jak mogłem nie pamiętać?

- Nie pamiętać o czym?

- Skąd znam Marble'a. On jest Tommym, Dwutonowym Tytanem! Marble Ackbourn-Smith to zapaśnik, którego jako dziecko oglądałem w telewizji! Zawsze wchodził na ring z tymi metalowymi ciężarkami w każdej ręce. Na każdym był napis "1 tona". Chępnął się, że jest najsilniejszym i najgroźniejszym zapaśnikiem na świecie.

Jupe i Bob wybuchnęli śmiechem.

- A co najlepsze, opowiadał, że nim został zapaśnikiem, był mistrzem pływackim! - dodał Pete.

Teraz już wszyscy pokładali się ze śmiechu.

- Całe życie tego faceta to jedno wielkie oszustwo - powiedział Jupe. - Od niby-zapaśnika po niby-jasnowidza New Age z trzecim okiem.

- Tak, a kto jest trzecim okiem, już wiemy - Harvey - dodał Bob.

- Racja. Ale obawiam się, że Marble Ackbourne-Smith, alias Tommy Dwutonowy Tytan, nie jest naszym porywaczem - powiedział Jupe markotnie. - Tropiliśmy od początku niewłaściwego człowieka.

Bob przyznał mu rację.

- Zwyczajnie, facet, który żeruje na bogatych ludziach.

- I z pewnością nie chciał, żebyśmy to odkryli - dodał Pete. - Dlatego nasłał na nas Harveya!

- Muszę was dodatkowo zmartwić - powiedział Bob. - Wykonałem kilka telefonów i okazało się, że Richard Faber był na Hawajach w dniu zniknięcia Dillera. Ten podejrzany też nam odpada.

- Więc co teraz? - zapytał Pete.

Jupe wzruszył ramionami.

Był już wieczór, gdy Jupe, Bob i Pete wrócili do swojej siedziby, zaopatrzeni w stos wypożyczonych kaset wideo. Z braku innych wskazówek mieli nadzieję, że filmy Dillera dostarczą im jakiejś poszlaki.

Jupe przygotowywał sobie proteinowy koktajl mleczny w starym mikserze, który sam wyreperował, a Pete tymczasem włączył automatyczną sekretarkę, żeby odczytać wiadomości.

- Cześć, chłopcy - odezwał się głos taty Pete'a. - Pomyślałem, że będziecie chcieli usłyszeć ostatnie wiadomości. Marty Morningbaum właśnie dostał następny list od porywaczy. Żądają grubszej forsy do jutra do dziesiątej wieczór... albo zabiją Dillera Rourke.

ROZDZIAŁ 11

OKUP W ŚMIETNIKU

Pete'owi ścisnęło się gardło. Forsa albo śmierć Dillera. Przełknął z trudem ślinę i spojrzał na Jupe'a. Pomyślał, że niedobrze zrobił, próbując w pojedynkę rozwiązać tę sprawę. Teraz może zabraknąć im czasu.

- Szkoda, że twój tato nie podał miejsca, w którym trzeba złożyć okup - powiedział Bob.

- Może go nie zna.

- Też tak myślę - przytaknął Jupe. - Przypuszczam, że tylko porywacze i Morningbaum wiedzą, gdzie i ile. Ale my musimy się dowiedzieć.

- Jak? - zapytał Pete. - Przecież Marty dał nam jasno do zrozumienia, że nie chce naszego udziału w tej sprawie.

- Mam pełną świadomość tego faktu - odparł Jupe - ale on zmieni zdanie, kiedy zapłaci dużo pieniędzy, a... nie otrzyma nic w zamian.

- Czy chcesz powiedzieć, że porywacze wezmą okup, a Dillera i tak... zabiją? - zapytał Bob.

Jupe skinął głową.

- Dlatego trzeba przekonać Marty'ego, że musi nas dopuścić do sprawy. Żeby to zrobić, trzeba go złapać, nim wyjdzie z restauracji "Espeto".

Bob gwizdnął.

- "Espeto"! - wykrzyknął Pete. - Jupe, myśl realnie. To restauracja gwiazd filmowych i hollywoodzkich magnatów.

- Dlatego właśnie jestem pewien, że zastaniemy tam Morningbauma - odparł Jupe. - Jutro. W sarn raz miejsce na niedzielny obiad.

- Tak, ale nas stać najwyżej na szklankę wody w tym miejscu. Jestem pewien, że koktajl mleczny kosztuje tam dwieście dolców - powiedział Pete.

Uśmiech Jupe'a wskazał, że już rozważył ten problem i opracował plan.

- Nie musimy tam nic jeść - powiedział.

Następnego dnia o drugiej jechali samochodem Pete'a do restauracji "Espeto". Jupe sprawdził uprzednio, czy Morningbaum zarezerwował stół.

Restauracja mieściła się w małym budynku z drzewa sekwoi, otoczonym niezwyklejmi drzewami japońskimi i ogrodem skalnym. Jediną różnicą między tą a każdą inną restauracją włoską było to, że na jej parkingu stały samochody, których

cena pokryłaby zadłużenie rządu.

Kiedy znaleźli się w środku, musieli dobrą chwilę odczekać, żeby przyzwycząić oczy do mroku. Z początku nie widzieli nic, słyszeli tylko włoską muzykę operową i czuli zapach rozgrzanego czosnku.

W ciemnościach rozległo się chrząknięcie i Pete aż się wzdrygnął. Był to tylko maitre d'hôtel, wysoki łysiejący mężczyzna w idealnie odprasowanym smokingu. Widok trzech nastolatków budził w nim wyraźny niesmak.

- Co tu robicie, jeśli wolno spytać? - zagadnął cicho, lecz zjadliwie.

O co mu chodzi? - dziwił się Pete, póki nie spostrzegł, jak są ubrani. Bob nosił swój stały ostatnio strój - luźne spodnie, płócienną koszulę i mokasyny bez skarpetek. Jupe był w trykotowej koszulce z nadrukiem: "Kiedy trudno chodzić, strudzeni idą na obiad", a on sam prezentował się najlepiej w koszulce grupy rockowej "Speed Limit", która, jak uważał, upodabniała go do Richarda Fabera.

- Chcieliśmy się zobaczyć z panem Martym Morningbaumem - powiedział Jupe.

- Czy sądzisz, że on zechce się z wami zobaczyć? - zapytał główny kelner.

- Proszę mu powiedzieć, że czeka na niego Pete Crenshaw - odpowiedział Pete.

Maitre d'hôtel skinął niechętnie głową i odszedł. Wrócił po chwili i poprowadził ich do stolika Morningbauma przy oknie, które wychodziło na japoński ogród. Na stoliku było tyle przenośnych telefonów i faksów, że z trudem zostawało miejsce na talerzyk z sałatką owocową. Marty spojrzał na Trzech Detektywów.

- Dzień dobry panu - powiedział Pete.

Marty potrząsnął głową.

- Nie lubię, kiedy zjawiacie się w trójkę.

- Proszę pana, o ile nam wiadomo, otrzymał pan kolejny list od porywaczy. Czy moglibyśmy go zobaczyć? - poprosił Jupe.

Marty sięgnął odruchowo do wewnętrznej kieszeni sportowej marynarki. Szybko jednak opuścił rękę.

- Mówiłem Pete'owi od początku, żebyście się trzymali od tej sprawy z daleka. Nie mogę ryzykować wystawiania kogokolwiek na niebezpieczeństwo: was czy Dillera. To wszystko, co wam mam do powiedzenia.

Zaczął dzwonić jeden z telefonów na stoliku. Marty złapał słuchawkę i z ożywieniem wdał się w rozmowę, jakby Trzej Detektywi w ogóle nie istnieli.

Chłopcy wycofali się do drzwi restauracji.

- Jest oczywiste, że ma list porywaczy przy sobie - powiedział Jupe.

- Tak, w wewnętrznej kieszeni marynarki. Jak zamierzasz go obejrzyć? - zapytał Pete.

Bob uśmiechnął się, co z pewnością oznaczało, że albo ma jakiś plan, albo że właśnie zobaczył świetną dziewczynę. W tym przypadku chodziło o jedno i drugie. Po chwili zatrzymał kelnerkę, piękną brunetkę z trzema kolczykami w lewym uchu.

- Co słyhać? - zagadnął, przybierając swą sławetną pozę, pod tytułem Bob Andrews-czarujący podrywacz. - Nie znamy się, ale coś mi mówi, że jeśli cię poproszę o przysługę, choćby najdziwniejszą, nie odmówisz mi.

- Którego producenta chcesz poznać? - zapytała z uśmiechem.

Bob potrząsnął głową.

- Chcę, żebyś coś wylała na Marty'ego Morningbauma, a potem przyniosła nam do kuchni jego marynarkę.

- Oblać Marty'ego Morningbauma? Mogę się od razu zastrzelić. Co zamierzacie mu zrobić? Ściągnąć portfel? Notes z adresami? Głupie żarty.

- Nie jestem złodziejem - Bob patrzył jej w oczy - i to nie jest żart. Mówiąc prawdę, jest to kwestia życia i śmierci.

Kelnerka patrzyła Bobowi w twarz, a on obdarzył ją swym najpiękniejszym uśmiechem, który mówił - jesteś śliczna. W końcu uśmiechnęła się również.

- Och, zgoda. Jeśli mnie wyrzucą, jakoś to przeżyję. I tak mam tej durnej roboty wyżej uszu.

Odeszła, a Bob, Pete i Jupe wśliznęli się do pomieszczenia między salą jadalną a kuchnią. Czekali, zastanawiając się, czy kelnerka istotnie zrobi to, o co prosili.

Nagle dobiegł ich brzęk tłuczonego szkła i rozległy się trzy głosy równocześnie. Kelnerka przeproszała, maitre d'hôtel pieklił się, a Marty był opanowany i wybaczący.

Po chwili dziewczyna przyniosła marynarkę z wielką, moką plamą.

- Daj mi czysty ręcznik - zawołała do koleżanki.

Jupe wziął od niej marynarkę i sięgnął do wewnętrznej kieszeni.

- Jest! - wyciągnął list i rozłożył go. Zawierał on, co następuje:

Przyjdź do budki telefonicznej na stacji benzynowej Cary'ego, Van Nuys Ave, niedziela, dziesiąta wieczór. Milion dolarów. Przyjdź sam, w przeciwnym razie Diller umrze.

Bob szybko przepisał list, kelnerka zaś usuwała zapamiętałe moką plamę z

marynarki. Następnie Jupe włożył list na miejsce, podziękował dziewczynie i wyszli czym prędzej do samochodu. Jupe jeszcze raz przeczytał list.

- Czy któryś z was wie, gdzie jest stacja benzynowa Gary'ego? - zapytał.

- Znam ją - powiedział Pete. - Duża i ruchliwa. Wszyscy obsługujący jeżdżą na wrotkach. Wiele ludzi zatrzymuje się tam tylko po to, żeby na nich popatrzeć.

O ósmej tego wieczoru Trzej Detektywi zajechali pod stację benzynową Gary'ego. Była jasno oświetlona lampami jarzeniowymi i neonowymi. Z głośników ryczała ogłuszająca muzyka zespołu "Beach Boys". Pete wjechał na parking przychodni lekarskiej po drugiej stronie ulicy w nadziei, że Morningbaum nie zauważy tam jego vegi.

Pozostali w samochodzie, czekając i obserwując. Ze swego stanowiska widzieli pompy benzynowe, obsługę stacji na wrotkach i dwie budki telefoniczne. Jedna stała przy ulicy, druga w głębi przy budynku stacji.

Godziny wlokły się bez końca, zwłaszcza że przed dziesiątą nie oczekiwali niczego godnego uwagi.

- Czy musieliśmy tu przychodzić tak wcześnie? - zapytał Pete Jupe'a.

- Pst - uciszył go Bob. - Jedzie limuzyna.

Była za dwie minuty dziesiąta.

Biały, długi mercedes wjechał wolno na stację i zatrzymał się pod nieczynną sprężarką do pompowania opon. Tylne drzwi otworzyły się i wysiadł Marty Morningbaum. Niósł dużą, elegancką walizkę ze skóry.

Milion dolarów. Wszystko w jednej walizce.

- Żądali, żeby przyjechał sam - powiedział Jupe. - Ciekaw jestem, dlaczego wziął szofera.

- W Hollywoodzie właśnie to znaczy przyjechać samemu! - odparł Bob.

Marty trzymał walizkę w ramionach i szedł do budki telefonicznej przy ulicy. Ledwie mógł się w niej zmieścić z walizką. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi budki, zadzwonił telefon. Była dokładnie dziesiąta.

Morningbaum pozwolił mu dzwonić i ocierał pot z czoła, zerkając wciąż w stronę swojej limuzyny.

- Na co on czeka? - niecierpliwił się Pete.

Wreszcie Marty podniósł słuchawkę. Nie mówił nic, słuchał tylko i kiwał głową. Potem odwiesił słuchawkę.

Pete uruchomił samochód i wolno wyjechał z parkingu. Jadąc za limuzyną,

przybyli pod szkołę podstawową na cichym przedmieściu, w pobliżu Bel Air.

- Porywacz prawdopodobnie jest już na miejscu - powiedział Jupe półgłosem. - Musimy się zachowywać cicho.

Pete wyłączył silnik. Światła limuzyny przed nimi zgasły. Marty wysiadł i gdy się trochę oddalił, wysiedli także. Trzymali się w cieniu i patrzyli, jak Marty hałaśliwie ciągnie walizkę po ziemi. Szedł przez plac zabaw. Noc była pochmurna i ciemna, rozświetlona jedynie słabą poświatą księżyca. Pete z trudem cokolwiek dostrzegał, ale dźwięk, który usłyszał, rozpoznał bez wahania. Marty Morningbaum podniósł ciężkie wieko stalowego pojemnika na śmieci, który stał na placu zabaw. Walizka spadła do środka i Marty z trzaskiem spuścił wieko. Okup został złożony - skórzana walizka z milionem dolarów leżała w śmietniku.

Wszyscy trzej wstrzymali oddech, kiedy Marty przechodził obok krzaków, w których się ukryli. Przeszedł tak blisko nich, że poczuli zapach jego wody kolońskiej.

- Teraz coś się zacznie - szepnął Bob.

- Może - odszepnął Pete z wahaniem.

Czekanie nigdy nie jest zabawne. Zwłaszcza w nocy na opustoszałym placu zabaw. Skrzypiały huśtawki. Czy to wiatr je poruszał, czy ktoś na nich siedział? Trzasnęła gałązka. Wiatr ją odłamał czy nadepnęła czyjaś stopa?

Skrzyp! Trzask! Pokrywa pojemnika na śmieci. To nie wiatr, to ktoś wyjmuje walizkę.

Pete dostrzegł mglistą sylwetkę w odległości jakichś stu metrów.

Nic nie bielilo się w poświacie księżyca, a więc był to ktoś w czarnym stroju i czarnej masce na twarzy.

Wybiegli wszyscy trzej i pędzili co sił w nogach. Natychmiast czarna postać zaczęła biec również.

Pete objął prowadzenie, napinając każdy mięsień, biegł coraz szybciej. Wtem zatrzymał się w miejscu jak kot. Kroki przed nim ucichły.

- Rozciągnąć się! - zawołał głośno. - Niech facet myśli, że jest nas piętnastu, nie trzech.

Gdzieś na lewo znów zadudniły kroki. Pete rzucił się między huśtawki i drabinki. Biegł i nasłuchiwał. Potem przystanął, żeby słyszeć lepiej. Cisza. Gdzie są Jupe i Bob?

Walizka zmusiła porywacza do zwolnienia kroku, myślał. Albo się zmęczył. Albo uciekł.

Trach! Obezwładniający cios w żołądek pozbawił go oddechu. Płuca walczyły o powietrze, ból skręcał wnętrzności. Wreszcie Pete padł na ziemię, twarzą w dół, i leżał skulony bez tchu.

ROZDZIAŁ 12

ODKRYCIE

Kiedy się ocknął, usłyszał zbliżające się kroki. Chciał się podnieść, ale stanął nad nim ktoś bardzo duży. Nie mógł dostrzec jego twarzy. Może było zbyt ciemno, a może tracił przytomność? Jakież ręce podniosły go do pozycji siedzącej i lekko nim potrząsnęły.

- Pete, co ci się stało?

To był głos Jupe'a i brzmiała w nim troska.

- Co zaszło? - pytał Bob.

Pete mocno potrząsnął głową.

- Ktoś mnie uderzył w brzuch. Nie miałem nawet szansy odpowiedzieć mu ciosem karate! Myślę, że mnie walnął walizką z milionem dolarów. W każdym razie zaparło mi dech.

- Porywacz uciekł - powiedział Jupe. - Latałeś w kółko jak wariat. Nim zdążyliśmy dobiec do ciebie, facet zwiął.

- Jak się czujesz? - zapytał Bob.

- Czuję... głód.

- Wrócił do siebie - powiedział Bob do Jupe'a.

Pięć minut później Pete, Jupe i Bob stali w kolejce do kontuaru w barze o nazwie "Posilek Mądrali". Pete zamówił podwójnego hamburgera z serem. Bob naleśniki z owocami, a Jupe krytykował nazwę baru.

- Posilek? A co może być w barze? To nie jest mądre, to jest zbędne.

- Skąd się urwał, Jasiu? - zapytała dziewczyna za kontuarem.

- Jupiter - skorygował Jupe oschle.

- Tak myślałam. Chcesz coś zjeść, Jasiu?

Bob i Pete usiedli już przy stoliku, a kiedy Jupe przyłączył się wreszcie do nich, popijał coś z wysokiego, plastikowego kubka.

- To mi wygląda na koktajl mleczno-truskawkowy - powiedział Bob.

Jupe odchrząknął.

- Zmieńmy temat. Pomówmy o porywaczu, który zabrał okup. W jego ruchach było coś znajomego...

- Wiem tylko - powiedział Pete - że zamachnął się tą wredną walizką. Mam szczęście, że nie połamał mi żeber.

- Jak to odczułeś, czy walizka zatoczyła łuk z dołu, czy z góry? - zapytał Jupe.

- Co za różnica? To bolało!

- Chcę tylko ustalić, czy napastnik był niski czy wysoki.

Pete nadgryzł swego hamburgera i ketchup pociekł mu po brodzie, przypominając krew.

- Nie wydawał się niski.

- Zgadza się - przytaknął Jupe.

- Ja też - powiedział Bob.

- A więc wiemy, że jest wysoki i kogoś nam przypomina - podsumował Jupe.

- To eliminuje ostatecznie Richarda Fabera - powiedział Pete. - On w filmie robi wrażenie wysokiego, ale poznałem go osobiście i w rzeczywistości jest niski. Silny, ale drobny.

- Wobec tego, kto zostaje? - zapytał Bob.

Pete wzruszył ramionami. Jupe wyjął z kieszeni kopię listu z żądaniem okupu i zaczął go studiować w poszukiwaniu poszlaki, którą mógł przedtem przeoczyć. Nagle przestał pić swój koktajl i zamknął oczy.

- Chwileczkę - otworzył oczy. Złapał z plastikowego talerza Pete'a na wpół zjedzonego hamburgera i położył go na środku stołu. Obok postawił solniczkę. Nieco dalej, bliżej brzegu stołu, ustawił pieprzniczkę.

- Popatrzcie na ten list - nie czekał jednak, aż Bob i Pete go przeczytają - piszą w nim o budce telefonicznej na stacji benzynowej Gary'ego. Okay, to jest stacja benzynowa - wskazał hamburgera - a to - wskazał solniczkę i pieprzniczkę - dwie budki telefoniczne, jedna bliżej budynku, druga bliżej ulicy. Rozumiecie?

- Tak, ale nie wiem, do czego zmierzasz - powiedział Pete.

- Będziesz wiedział. Jeszcze chwilkę. Co się stało, kiedy przyjechał Morningbaum?

- Wsiadł z samochodu i poszedł do tej budki - Pete wskazał pieprzniczkę.

- Właśnie! Nie widzieliśmy, żeby się wahał, namyślał czy rzucił monetę, którą budkę wybrać. W liście wcale nie jest powiedziane, do której ma pójść! A jednak poszedł prosto do tej budki i telefon w niej zadzwonił! Skąd wiedział, do której budki zatelefonują porywacze?

Bob i Pete milczeli. Pete, jak zwykle zaniemówił z podziwu dla bystrości przyjaciela.

- Mógł to być szczęśliwy domysł - zasugerował Bob.

- To możliwe, oczywiście - zgodził się Jupe. - Ale jest również możliwe, że Marty wiedział, do której budki wejść, ponieważ... jest wmieszany w porwanie!

Bob wstał.

- Dokąd idziesz? - zapytał Pete.

- Do budki telefonicznej.

Pete i Jupe patrzyli na niego pytająco.

- Umówiłem się z Morgan w studiu nagrań za pół godziny - wyjaśnił Bob. - Ale skoro Jupe ma minę: "chodźmy przeszukać pewne biuro", przełożę lepiej to spotkanie.

O pierwszej w nocy Trzej Detektywi jechali ciężarówką wuja Jupe'a, Tytusa, do studia filmowego. Zatrzymali się, nie dojeżdżając do wielkiej żelaznej bramy studia, żeby raz jeszcze omówić plan działania.

- Fajne miejsce - odezwała się Morgan, która siedziała w tyle ciężarówki obok Boba.

- Większość dziewcząt rozumie, że jak facet mówi, że nie może przyjść na spotkanie, to nie może - gderał Jupe.

- Ja się nie dam tak łatwo spławić - odpowiedziała Morgan. - Poza tym wiem, że Bob nie odwołałby spotkania, gdyby mu nie wyskoczyło coś naprawdę ekstra. Więc sobie pomyślałam: dlaczego ma mnie to ominąć?

- Dobra, jadę do bramy - powiedział Pete. - Ukryjcie się wszyscy.

Ruszył, gdy tylko Jupe, Bob i Morgan schowali się pod brezentem. Tak zajechali przed wartownię.

- Pete Crenshaw? - zapytał strażnik ze zdziwieniem. - Co ty tu robisz? Jest pierwsza w nocy.

- Mój tato dostał jeden z tych sławetnych telefonów Morningbauma o północy. Szef kazał mu przyjechać po swoje manele z planu "Uduszenia". Tato był bardzo zmęczony, więc go wyręczam.

- Tak, słyszałem, że zwijają cały kram. Ale nikt nie mówił, że przyjedziesz.

Tylko spokojnie, powtarzał sobie w duchu Pete, wstrzymując oddech. Nie powiedział nic więcej, czekał tylko, żeby strażnik zdecydował sam, czy go wpuścić.

- Ach, dobrze - zgodził się wreszcie strażnik. - Jedź i zabierz, co trzeba. Może jeszcze zdążysz trochę pospać tej nocy.

- Dzięki - Pete wrzucił bieg i gdy tylko minął bramę, odetchnął z ulgą. Podjechał pod mały budynek, w którym mieściło się biuro Morningbauma.

- Morgan, mamy dla ciebie zadanie - powiedział Bob, zeskakując z ciężarówki. -

Trzymaj wartę, a gdybyś zobaczyła strażników, naciskaj klakson bez ustanku.

- Tu zostać? - Morgan zachichotała i potrząsnęła głową. - Ani mi się śni. Nie mam przy sobie dość gumy do żucia.

Jupe rzucił Bobowi wściekle spojrzenie, co Morgan zauważyła.

- Och, rozpogódź się, cherubinku - powiedziała i uszczypnęła Jupe'a w policzek. Jupe niemal warczał.

Tymczasem Pete znalazł nie zamknięte okno. W pięć minut zdążył się znaleźć w środku i otworzyć frontowe drzwi.

- Pospieszcie się - szepnął. - Strażnik robi obchód.

W biurze Morningbauma inicjatywę przejął Jupe.

- Słuchajcie, szukamy czegoś, co by prowadziło Morningbauma do tej budki telefonicznej lub do porywaczy. To może być notatka na skrawku papieru, nawet coś, co przypomina szyfr. Do roboty.

Rozeszli się po pokoju, przyświecając sobie miniaturowymi latarkami. Jupe zajął się szafkami na akta, Bob sprawdzał kosze na śmieci, Pete przeszukiwał biurko Marty'ego.

Morgan nucąc chodziła po pokoju i zaglądała do szaf ściennych. W pewnym momencie zatrzymała się.

- Czy któryś z was ma aparat fotograficzny? - zapytała.

Bob podszedł do niej szybko.

- Dlaczego? Czy coś znalazłaś?

- Nie, miałam tylko ochotę, żebyście zrobili mi zdjęcie.

- Przepraszam, chłopaki - powiedział Bob cicho.

- Scenariusze, kontrakty, budżet - wyliczał Jupe zawartość szafek. - Nic.

- W koszach są tylko wiadomości telefoniczne typu "Zjedźmy razem obiad".

Pete wpatrywał się w biurko. Miał uczucie, że coś się w nim kryje. Otworzył pierwszą szufladę. Światło latarki ukazało kilkanaście rozmaitych zegarków, jakieś tabletki, grzebień, szczoteczkę do zębów, połączoną podpórkę piłki golfowej i zdjęcie Morningbauma z Dillerem i Marble'em Ackbourne'em-Smithem. Marble był zakreślony kółkiem.

Pete zamknął szufladę i wyciągnął następną. Była pusta. To go zdziwiło. Spojrzał na telefon na biurku. Miał cztery linie i szereg przycisków o rozmaitych funkcjach. Tak! To jest to!

- Hej, Jupe. Tu jest guzik, który odtwarza ostatni wybrany numer telefonu.

Jupe zaniechał swego zajęcia i podszedł do Pete'a.

- Ciekawe, do kogo ostatnio telefonował - powiedział.

- Sprawdź - nakazał Bob Pete'owi. - Wciśnij guzik.

Pete podniósł słuchawkę. Na telefonie zapaliło się światełko. Przycisnął guzik odtwarzania.

Pip-pip-bup-bup - aparat wykrecił numer. Po drugiej stronie linii odezwał się sygnał.

- Tak! - usłyszał Pete. - Marty? To ty?

Pete'owi zaschło w gardle. Poczul drętwotę w całym ciele. Rozpoznał głos rozmówcy!

- Halo! Kto mówi? - pytał tamten, ale Pete nie odpowiedział. W głowie miał zamęt. Rzucił słuchawkę na widelki.

- Co się z tobą dzieje?! - krzyknął Jupe. - Kto to był? Kto odpowiedział na telefon?

- Nie uwierzycie - Pete drżał. - To był Diller Rourke.

ROZDZIAŁ 13

JUPE UKŁADA PLAN DZIAŁANIA

Oczywiście, że był to Diller Rourke. Bez żadnych wątpliwości. Pete obejrzał wystarczająco dużo jego filmów, żeby rozpoznać ten gardłowy, mocny głos.

- Powtórz mi to jeszcze raz - powiedział Jupe. - Nacisnąłeś guzik odtwarzania i po chwili odezwał się Diller Rourke?

- Zgadza się.

Pete, Jupe i Bob patrzyli na siebie. Wszyscy trzej doszli do tego samego wniosku.

- A więc ostatnią osobą, do której Morningbaum telefonował z tego aparatu, był Diller. - Bob zamyślił się. Po chwili podniósł słuchawkę i raz jeszcze przycisnął guzik. Czekał. Bezgłośnie liczył ilość sygnałów, wreszcie dał za wygraną. - Nie odpowiada - oznajmił.

- W porządku - powiedział Jupe. - Fakt numer jeden: Diller Rourke wcale nie został porwany.

- A jeśli został, jest pierwszą ofiarą porwania, której dano przywilej posiadania własnego telefonu - zauważył Bob.

Morgan zachichotała, po czym spojrzała przeprasząco na Jupe'a.

- To mi się wydaje śmieszne. Możesz mnie oddać za to do sądu. Mój ojczym jest prawnikiem - usiadła na biurku i zaczęła huśtać nogami.

- Fakt numer dwa - powiedział Pete, siadając na fotelu Morningbauma - Marty wie, gdzie jest Diller.

- Chyba że ktoś inny zatelefonował do Dillera z tego aparatu - wysunęła przypuszczenie Morgan, żując gumę.

- Możliwe - przyznał Jupe burkliwie.

- Ale niezbyt prawdopodobne - uzupełnił Pete. - Diller powiedział do mnie przez telefon "Marty".

- Słusznie - przytaknął Jupe. - Chyba możemy założyć, że Marty od początku wiedział, gdzie jest Diller.

- Czyli stwierdzamy, że Marty i Diller prawdopodobnie zaplanowali razem porwanie - podsumował Bob. - Zaaranżowali wszystko: zniknięcie Dillera, zdemolowanie jego domu, list z żądaniem okupu. Tylko dlaczego to zrobili?

- Właśnie - odezwała się Morgan. - No, bo naprawdę dlaczego hollywoodzki

obiekt westchnień i Marty Morningbaum mieliby unicestwić tak kasowy film, jak "Uduszenie II"?

- Szukajmy dalej - Jupe przerzucał papiery na biurku. - Może znajdziemy odpowiedź.

Nagle zapaliło się światło. Wszyscy zamarli i spojrzeli w stronę drzwi. Na progu stał strażnik z jedną ręką na kontakcie, drugą na pałce u pasa.

- Hej! Co robicie tutaj? - zapytał, przeciągając słowa z południowym akcentem. Był młody, wysoki i chudy jak tyka. Mundurową czapkę miał zsuniętą na tył głowy, wystawała spod niej strzecha jasnych jak słoma włosów.

Pete popatrzył na Jupe'a, ten na Boba, a Bob na Pete'a.

- Pytam, co tu robicie?

- Pete - powiedział Bob. - Twoja kolej na wyjaśnianie.

- Mhm. Wyjaśniałem ostatnim razem. Teraz na niego kolej - Pete wskazał na Jupe'a.

Strażnik sprawiał teraz wrażenie nieco zagubionego.

- Ja wiem, że wam tu nie wolno być. Chyba muszę wezwać pomoc. A może trzeba unieszkodliwić was najpierw?

Jego niepewność dodała bodźca Jupiterowi. Przybrał najbardziej autorytatywny ton i zwrócił się do strażnika:

- Proszę mi podać swoje nazwisko i numer służbowy. Musicie wiedzieć, że to był test.

- Naprawdę? - zapytał strażnik nerwowo.

- Tak. Jak zapewne wiecie, nasza agencja strażników bezpieczeństwa przeprowadza sporadycznie testy sprawności swoich pracowników w sytuacjach zaskoczenia - zmyślał Jupe, nie przestając równocześnie grzebać w biurku Morningbauma. - Czekamy w tym biurze od godziny.

- Godzinę i siedem minut - wtrącił Bob, sprawdzając zegarek z profesjonalną miną. - Wiem, jak przestrzegasz ścisłości, J. J.

- Zbyt dużo czasu zajęło wam odkrycie naszej obecności - kontynuował Jupe.

- Czy jesteście pewni, że aż tak dużo? - strażnik drapał się nerwowo w brodę.

- Będziecie się musieli gęsto tłumaczyć w centrali - Jupe wyjął z szuflady biurka Marty'ego arkusz papieru i machnął nim w kierunku strażnika. - To jest nasz raport i nie jest dla was zbyt pochlebny.

- Poczekajcie - strażnik zmienił się na twarzy. - Słuchajcie, panowie, ja

potrzebuję tej pracy. Nic nie wiedziałem, że będą dziś jakieś ćwiczenia.

- O tym nie powinniście wiedzieć. Ale powinniście wiedzieć, jak pełnić swoje obowiązki - powiedział Jupiter.

- Czy możecie mi jeszcze dać szansę - prosił strażnik, patrząc na Morgan. - Dopiero zacząłem tę pracę.

- Co powiecie, koledzy? Darujemy mu tym razem? - wstawiła się za strażnikiem Morgan.

Jupe skinął głową i podarł kartkę, którą trzymał w ręce.

- Oczekujemy waszej poprawy w pełnieniu obowiązków - rzucił strażnikowi i wyszedł z biura, a pozostali za nim.

- Z pewnością - wołał za nimi młody strażnik. - Od teraz nikomu nie przepuszczę. Nikt tu nie wejdzie ani nie wyjdzie, możecie mi wierzyć!

Gdy opuścili budynek, Morgan wsunęła rękę pod ramię Jupe'a.

- Zagrałeś to pięknie - powiedziała.

Było zbyt ciemno, żeby dostrzec jego rumieniec.

- Rzecz w tym... - Jupe się zająknął. - Ciężko mi przyznać...

- Tobie wszystko ciężko przyznać - wtrącił Bob uszczypliwie.

- ...ale obawiam się, że w ferworze podarłem ten list - Jupe pokazał im przedartą kartkę z biurka Morningbauma. - Nie mogłem tego po prostu zostawić.

- Czy to jest coś ważnego? - zapytał Pete.

- Myślę, że tak, ale nie wiem dokładnie dlaczego. To jest list z firmy ubezpieczeniowej, w którym mowa o polisie na film "Uduszenie II". Piszą, że firma zgadza się zwrócić pieniądze wydane dotąd na film i wypłaci Marty'emu Morningbaumowi dwadzieścia milionów dolarów. Producenci na ogół asekurują się w ten sposób dla zabezpieczenia swojej inwestycji na wypadek śmierci głównego aktora lub innych okoliczności, które uniemożliwiłyby mu ukończenie pracy w filmie. Skoro Diller nie jest w stanie dalej grać w tym filmie, firma musi wypłacić polisę.

- A więc to tak - powiedział Pete, choć nie był pewien, czy dobrze rozumie. - Czyli Morningbaum zaaranżował porwanie, żeby móc podjąć ubezpieczenie?

Jupe zagryzł dolną wargę i potrząsnął głową.

- Rachunek nie bardzo się zgadza. W ten sposób odzyska dwadzieścia milionów, które dotąd utopił, ale film nigdy nie wejdzie na ekrany. Pierwsze "Uduszenie" przyniosło ponad dwieście milionów. Pieniądze z ubezpieczenia to pestka w porównaniu z zyskiem, który film mógł dać.

- Słuchajcie, gdzie właściwie jest Diller? - zapytała Morgan.

Trzej Detektywi spojrzeli na siebie niepewnie.

- Zapytajmy Morningbauma - zaproponował Jupe.

Bob potrząsnął głową.

- On nam nie powie.

- Nie my będziemy go pytać. Diller to zrobi. - Jupe potrafił łudzaco naśladować głosy innych ludzi. Przybierając ton głosu Dillera, powiedział:

- Marty, tu Diller. Przyjeżdżaj jak najszybciej. Mam kłopoty.

- Prawie, ale niezupełnie - zawyrokował Pete. - Mógłbyś nabrać wiele osób, ale nie Marty'ego. Jedyna rzecz, która go zmusi do pójścia, to głos samego Dillera.

- Głos Dillera - powtórzył Jupe z wolna i zaklaskał kilkakrotnie językiem. - Myślę, że to się da zrobić.

Pomysł Jupe'a był znakomity, czego nie omieszkął zaznaczyć, przedstawiając go przyjaciółom. Przypomniał im o montażu dźwiękowym, z którym się spotkali przy sprawie z Meksyku.

- Teraz musimy sami zastosować mały trik.

Następnie wyjaśnił, że przy produkcji filmu obraz jest rejestrowany na taśmie filmowej, a dźwięk nagrywa się oddzielnie na sześciomilimetrowej ścieżce dźwięku. Potem przenosi się go na trzydziestopięciomilimetrową i synchronizuje z obrazem przy montażu filmu.

- Tak więc wystarczy wziąć szpulę surowych materiałów ze ścieżki dźwiękowej i zmontować głos Dillera w zdania, które są nam potrzebne.

Pete przyznał, że pomysł jest świetny, Bob był podekscytowany, a Jupe dosłownie unosił się z dumy. Niestety, Pete po chwili musiał go przekłuć jak balon.

- Jest tylko jeden problem, Jupe. Szpule dźwiękowe zamknięto w sejfie. Proponujesz więc włamanie, może nawet rozprucie sejfu. Nie ma mowy.

Jupe'owi zrzęda mina.

- Ale nie martw się - mówił dalej Pete. - Nie trzeba nam surowych fragmentów. Możemy wykorzystać wypożyczone wideo-filmy z udziałem Dillera. Przegramy ścieżkę dźwiękową na taśmie magnetofonową i później ją zmontujemy.

Jupe obdarował Pete'a jednym ze swych rzadkich uśmiechów podziwu i zapakowali się wszyscy do ciężarówki.

W siedzibie Trzech Detektywów lampy świeciły się do rana. Jupe i Pete oglądali filmy, podczas gdy Bob odprowadził Morgan do domu. Do jego powrotu Jupe zdążył

już nagrać kilka kwestii dialogu na oddzielne rolki taśmy magnetofonowej.

- Najlepsze są filmy przygodowe Dillera, ale nie najlepiej służą naszym celom - mówił Jupe do Boba. - Większość dialogu wzięliśmy z komedii pod tytułem "Goryl nauczycielem".

Jupe zabrał się do montowania dialogu. Ze zdania "wróciłem z Martyniki" wkrótce zostało pół trzeciego słowa. Zaznaczył fragment miękkim ołówkiem, po czym wyciął go żyłką i po zmontowaniu taśmy, Diller mówił jedynie "Marty".

Następnie zdania: "Potrzebuję czasu na zastanowienie" i "Nie zrobiłbym tego bez twojej pomocy", utworzyły jedno: "Potrzebuję twojej pomocy".

Nim taśma była gotowa, nastał poniedziałek. O siódmej rano Jupe zatelefonował do biura Morningbauma. Odezwał się automat:

- Tu Marty. Jestem zajęty, więc proszę zostawić wiadomość. Oddzwonię, jak będę mógł najszybciej.

Jupe włączył magnetofon i przystawił słuchawkę do głośnika. Głos Dillera popłynął do niej głośno i wyraźnie:

- Marty, potrzebuję twojej pomocy. Przyjedź jak najszybciej!

Jupe szybko odłożył słuchawkę.

- Teraz migiem do studia i módlmy się tylko, żeby Marty nie odczytał swoich wiadomości z innego telefonu. Powinien wkrótce przyjść do biura, ale jak usłyszy tę wiadomość, długo w nim nie zabawi. Prawdopodobnie będzie usiłował się dodzwonić do Dillera, jestem jednak pewien, że Diller nie odpowiada już na telefony. Po nocnym telefonie Pete'a nie może ryzykować. Jeśli więc mój plan zadziała, Marty pojedzie prosto do miejsca ukrycia Dillera... a my za nim.

ROZDZIAŁ 14

BEZ STRAT!

Lśniący, czarny kabriolet porsche Morningbauma wyjechał z bramy studia około południa. Wypadł, nie zatrzymując się, sygnalizując tylko piskiem opon, że skręca na ulicę i zmuszając innych kierowców do przepuszczenia go, czy im się to podobało, czy nie.

Pete zacisnął ręce na twardym plastyku kierownicy małej vegi, zaparkowanej po drugiej stronie ulicy. Chłopcy obserwowali wyjazd Marty'ego

- Myślę, że dostał naszą wiadomość - powiedział Pete.

- Co ważniejsze - uśmiechnął się Jupe - dał się nabrać.

Pete ruszył i wmieszał się w ruch uliczny, zachowując bezpieczny dystans od porsche'a. Wkrótce Los Angeles i strumień samochodów zostały za nimi. Krajobraz się zmienił, jechali wśród płaskich pól uprawnych. Po pewnym czasie Morningbaum zjechał z głównej szosy na węższe drogi o nierównej nawierzchni, które wiodły w stronę gór. Sosny i sekwoje porastały gęsto teren. Wreszcie Morningbaum skręcił na prywatną drogę z ubitej ziemi, a Pete zatrzymał samochód i zgasił silnik. Znajdowali się o trzy godziny jazdy od Los Angeles i u kresu pościgu.

Trzej Detektywi dla pewności odczekali w samochodzie pięć minut, po czym wysiedli i ruszyli prywatną drogą na piechotę. Za jej zakrętem ukazała się zbudowana z drewnianych bali chata. Z komina unosił się ciemny dym.

“Co oni teraz robią? - zastanawiał się Pete. - Czy Diller powiedział już Marty'emu, że to nie on zostawił wiadomość?”

- Dobrze musi być przy ogniu - mruknął, zacierając ręce. W górach było zimno, a oni mieli na sobie tylko trykotowe koszulki.

- Tylne drzwi? - zapytał Bob.

- Zaskoczmy ich, wchodząc frontowymi - powiedział Jupe.

Stanęli pod drzwiami i Pete odliczał cicho. Na “trzy” pchnęli je równocześnie i wpadli do środka z okrzykiem, przekonani, że wreszcie zobaczą Dillera.

Ale Dillera w chacie nie było.

Zastali tylko dużą, skąpo umeblowaną izbę. Wszystkie meble - stół, krzesła, mała biblioteczka - były wyciosane z drewna, podobnie jak ściany chaty.

Pośrodku pokoju stało urządzenie do joggingu, a dreptał na nim Marty Morningbaum. Był jakby odmieniony. Zatroškany wyraz twarzy, podkrążone oczy i

niezdrowa ziemista cera znikły bez śladu. Zdawał się być ucieszony widokiem Trzech Detektywów.

- Chłopcy, chłopcy, chłopcy, co słyhać, chłopcy? - powiedział po ojcowsku. Wcisnął guziczek zegarka i przestał na chwilę ćwiczyć. Otarł twarz ręcznikiem, przewieszonym wokół szyi.

Ignorując go, detektywi rozeszli się po chacie w poszukiwaniu Dillera. Wkrótce przekonali się, że go po prostu tu nie było.

- Co tu robicie? - zapytał Marty bez cienia zdziwienia. - Mógłbym niemal pomyśleć, że mnie śledzicie.

- Spacerowaliśmy po lesie - powiedział Pete.

- W poszukiwaniu węży - dodał Bob, patrząc zimno na Morningbauma.

- Macie ochotę na pączki? - zapytał Marty wesoło.

- Pączki? - Pete spojrzał na Jupe'a. - Co jest grane?

Jupe wzruszył ramionami. Marty promieniał. Był bardziej przyjacielski niż kiedykolwiek.

- Sam oczywiście nigdy ich nie jem - mówił. - Tyle w nich tłuszczu. Ale coś mi mówiło, że będę miał gości, więc wziąłem to i owo z baru. No i jesteście. Co za zbieg okoliczności.

- Czyja to chata? - zapytał Jupe.

Włączył się sygnał zegarka i Marty zaczął znowu dreptać na przyrządzie.

- Moja - powiedział, sapiąc lekko. - Przyjeżdżam tu złapać oddech.

- Jest pan tu sam?

- Oczywiście, że nie.

Pete wstrzymał oddech i rzucił szybkie spojrzenie dookoła.

- Nigdy nie jest się samemu z naturą - ciągnął Marty. - Świeże powietrze. Drzewa. Dzikie zwierzęta. Pełno ich wszędzie. Wytrzymuję w ich towarzystwie jakieś trzydzieści sześć godzin. Potem uciekam z powrotem do miasta.

Przestał ćwiczyć i zszedł z przyrządu. Otarł twarz ręcznikiem, wyglądało to prawie tak, jakby sobie nim nałożył szeroki uśmiech.

- Jakos nie wyglądacie na szczęśliwych. Co się stało?

- Wiemy, że odebrał pan dziś wiadomość telefoniczną - powiedział Jupe. - Myślał pan, że Diller Rourke wzywa pana na pomoc. Dlatego przyjechał pan tutaj. Wiedział pan, że on tu przebywa.

- Diller tutaj? - Marty roześmiał się tryumfująco. - Piękna historia, chłopcy,

rozejrzyjcie się dookoła. Czy tak wygląda miejsce, w którym ktoś przebywa? No, przyjrzyjcie się.

To było wyzwanie, ale Marty miał rację. Podłoga i meble były pokryte kurzem. Jupe podrapał się w głowę.

- Mój tato ma w garażu pełno puszek z lipnym kurzem - powiedział Pete. - Mnie pan nie nabierze na efekty specjalne.

- Macie bujną wyobraźnię, ale mylicie się. Nie odebrałem dziś żadnej wiadomości. Możecie sprawdzić moją automatyczną sekretarkę. Nic na niej nie ma. Przyjechałem tutaj, żeby świętować...

- Co świętować? - zapytał Pete.

- Uwolnienie Dillera, oczywiście. Czemu macie takie zdziwione miny? Czy nie słyszeliście dobrej nowiny? Złożyłem okup i porywacze wypuścili Dillera. Dokładnie tak, jak oczekiwałem.

“Zdziwione miny” - to było bardzo łagodne określenie wyrazu twarzy detektywów.

- Kiedy to się stało? - zapytał Jupe.

- Parę godzin temu. Krótco przed moim wyjazdem z Los Angeles. - Marty podszedł do kredensu i otworzył pudełko z pączkami. Potem zaczął wyjmować szklanki. - Wypijcie trochę mleka. Musicie jeszcze sporo urosnąć... i sporo się nauczyć. Było oczywiste, że się dobrze bawi.

- Czy to znaczy, że będzie pan mógł teraz dokończyć “Uduszenie II”? - zapytał Jupe.

Marty roześmiał się z przymusem. Po raz pierwszy okazał pewne zakłopotanie.

- Wiesz, niestety, z powodu znacznej straty czasu, będę musiał zamknąć produkcję tego filmu. Nie mam wyjścia. Diller, jak można sobie wyobrazić, jest mocno roztrzęsiony i teraz jest już na wszystko za późno. Inni aktorzy są zajęci. Poza tym film jest denny. Jon Travis nie potrafiłby wyreżyserować nawet jasełek w przedszkolu.

- Rozumiem - powiedział Jupiter z wolna. Przyszedł czas odsłonić karty. - Pan po prostu nie chce skończyć filmu! Zorientował się pan, że film poniesie klępkę, więc postanowił pan raczej zainkasować dwadzieścia milionów dolarów...

- Zainkasować dwadzieścia milionów? - Marty rozlewał mleko do szklanek. - Chłopcy, “Uduszenie II” kosztowało mnie fortunę.

- Którą pan odzyska - powiedział Jupe. - Firma ubezpieczeniowa wypłaci panu dwadzieścia milionów, bo nie ukończył pan filmu.

Szklanka wypadła Marty'emu z ręki i rozprysła się na podłodze. Stłuczone szkło. Chrup-chrup.

- Wiecie, chłopcy, więcej o filmowym biznesie, niż sądziłem. Ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Masz rację. Ubezpieczenie pokryje moje straty. Od tego jest. Wszystko w porządku.

- Udawanie porwania na tyle długo, żeby firma ubezpieczeniowa wypłaciła pieniądze, nie jest w porządku - powiedział Jupe. - To się nazywa oszustwo.

Marty patrzył na niego zimno.

- Gadać to jedno, a udowodnić to drugie. Myślę, że lepiej będzie, jak stąd teraz wyjdziecie. Rozmowa skończona.

W drodze powrotnej Pete włączył ogrzewanie w samochodzie, ale wciąż było mu zimno. Jupe spoglądał co chwila na zegarek, powtarzając, że musi obejrzeć wiadomości o piątej. Za dziesięć piąta, gdy wciąż byli kawał drogi od Rocky Beach, Jupe zobaczył przydrożny bar. Przedstawiał odstręczający widok, ale na zapleczu miał wielką antenę satelitarną.

- Zjedź tutaj - powiedział Jupe i wyskoczył z samochodu, jeszcze nim Pete zdążył się zatrzymać.

W barze nie było nikogo oprócz kucharza, który stał z patelnią pełną jajecznicy w jednej ręce i z widelcem w drugiej.

- Czy mógłbym obejrzeć wiadomości? - zapytał Jupe.

Kucharz wskazał głową telewizor, nie przestając pakować sobie do ust jajecznicę. Jupe czym prędzej włączył kanał z lokalnymi wiadomościami. Spiker mówił właśnie:

- Niektórzy aktorzy grają role bohaterów, dziś jeden z aktorów udowodnił, że jest bohaterem. Rano policja znalazła młodego, popularnego aktora filmowego. Dillera Rourke, który błąkał się po ulicy w stanie oszołomienia. Oświadczył, że porywacze, którzy przetrzymywali go przez jedenaście dni, wypuścili go na wolność. Historię swych ciężkich doświadczeń powtórzył przed chwilą na konferencji prasowej. Nasz reporter był na niej obecny.

Następnie pokazano nagranie z konferencji prasowej. Diller, wyraźnie zdenerwowany, siedział przy mikrofonie na posterunku policji. Słynne niebieskie oczy ukrył za ciemnymi okularami. Nieuprzejmość i niecierpliwość Dillera w stosunku do dziennikarzy była powszechnie znana, stało się więc jasne, że jest mocno zestresowany.

- Czy podałeś policji dokładny rysopis porywaczy? - zapytał jeden z dziennikarzy.

- A jakże, powiedziałem im, że wyglądali dokładnie jak ty - odpowiedział Diller cierpko. - Nie, Mark. Nie dałem rysopisu. Nie wiem, jak te dranie wyglądały. W dzień zawiązywali mi oczy, a w nocy panowały kompletne ciemności. Nigdy nie widziałem żadnego z nich.

- Diller, czy zamierzasz się zejść z Victorią Jansen?

- Czy ktoś mógłby wyrzucić stąd tego cymbała? Wiesz, człowieku, że jak siedzisz związany przez jedenaście dni, nie zaprzątasz sobie głowy sprawami typu kto z kim.

- Ilu było porywaczy?

- Już mówiłem. Nie widziałem ich.

Jupiter pokręcił głową.

- Każdy może rozróżnić głosy. Usypia ich czujność, dzięki swym zdolnościom aktorskim.

- I wiesz co? Udaje mu się - dodał Bob.

- Czy obchodzili się z tobą brutalnie? - zapytał jeden z reporterów.

- Nie, urządzaliśmy sobie pikniki - zaśmiał się Diller szyderczo. - Zdumiewające, co z was za ludzie. Chcielibyście usłyszeć jak najwięcej krwawych szczegółów, zgraja sępów. Dobrze. Związali mnie i bili, aż sobie zdarłem gardło od krzyku. Mam nadzieję, że się udławią okupem, podobnie jak wy swoimi pytaniami.

Odpowiedział jeszcze na parę pytań i odszedł od mikrofonu. Policja mu uwierzyła tak samo jak reporterzy. Właściwie uwierzyli mu wszyscy widzowie programu, z wyjątkiem trzech młodych detektywów w pustym barze. Niestety, nie przychodził im do głowy żaden sposób udowodnienia, że Diller i Morningbaum kłamią.

Po obejrzeniu wiadomości telewizyjnych Pete wioził swych przyjaciół w milczeniu. Wreszcie wybuchnął.

- Zawaliliśmy sprawę - uderzył ręką w kierownicę, niechcący naciskając klakson. - Wymigają się! Jak mogłem to tak źle rozegrać?

Jupe namyślał się długą chwilę, nim odpowiedział.

- Z pewnością popełniliśmy błąd. Marty i Diller musieli uzgodnić ze sobą jakiś sygnał telefoniczny. W każdym razie na naszą wiadomość nie dali się nabrać. Nie, po prostu nas przechytrzyli.

- Nazywaj to, jak chcesz, ale samopoczucia ci to nie poprawi - powiedział Bob.

Po dotarciu do Rocky Beach Pete podrzucił Boba i Jupe'a do domu, a sam krążył jeszcze jakiś czas wokół miejsca, gdzie mieszkała Kelly. Wciąż nie przestawał myśleć o sprawie. Czy skończyłoby się inaczej, gdyby powiedział o wszystkim Jupe'owi wcześniej? Teraz się już nie dowie.

W końcu stanął przed domem Kelly i wysiadł, zostawiając światła samochodu zapalone. Zapukał do drzwi. Po chwili rozbłysła lampa na ganku i w progu stanęła Kelly, ale nie otworzyła zewnętrznych drzwi z siatką.

- Cześć - powiedział Pete.

- Dzień dobry. Czy my się znamy? Może się zgubiłeś? To nie jest główna siedziba detektywów ani warsztat samochodowy, w którym mieszkasz. Tutaj ja mieszkam.

Pete otworzył zewnętrzne drzwi.

- Wyjdź, proszę. Porozmawiajmy.

- Mów. Ja słucham. - Kelly wyduła usta, ale wyszła na ganek i stanęła przed Pete'em.

- Słuchaj, nie chcę się z tobą kłócić. Przepraszam za wszystko, okay? - Pete doznał nagle uczucia, że jego ręce ważą tonę.

- Czasami nic mi nie wychodzi, ale to nie znaczy, że się nie staram.

Kelly spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Co się stało, Pete? Nigdy cię nie widziałam w tak złej formie. Pete wsadził rękę w kieszeń dżinsów i wydobyl kryształ, który dostał od Marble'a. Położył go Kelly na dłoni.

- Co to? - zapytała.

- Coś, czego już nie chcę.

- Dlaczego?

- Ponieważ przypomina mi o sprawie, którą usiłowałem rozwiązać sam i którą zawałem.

ROZDZIAŁ 15

POWRÓT WAMPIRA

Minęła doba, a Pete wciąż czuł się podle. Jupe zresztą nie lepiej. Starał się utopić swoje rozgoryczenie w lodach z polewą czekoladową.

Pete patrzył, jak łyżka wędruje tam i z powrotem, w dół do lodów i w górę do ust Jupitera Jonesa. Muzyka rockowa lat pięćdziesiątych dochodząca z szafy grającej wstrząsała ścianami lodziarni.

- Jupe, to twoja druga porcja.

Jupe spojrzął na Pete'a znad wysokiego kielicha, ale łyżka nie zaprzestała swej wędrówki. Zadzźwięczał dzwoneczek u drzwi i do lodziarni wszedł Bob. Przysunął sobie szybko krzesło do ich stolika i usiadł.

- Cześć, chłopaki. Mam wielką nowinę. Dziś wczesnie rano Sax Sandler odebrał telefon, Zgadnijcie, od kogo.

Jupe wzruszył ramionami.

- Ostatnio nie jestem najlepszy w rozwiązywaniu zagadek.

- No to przygotujcie się psychicznie. Zatelefonował Jon Travis. Wydaje jutro przyjęcie powitalne dla Dillera Rourke i chce z tej okazji zaprosić zespół Morgan.

- Świetnie dla Morgan - powiedział Pete.

- Chłopcy, chłopcy, chłopcy - Bob naśladował Marty'ego Morningbauma. - Przecież mówię wam właśnie, że być może nadarza się nam szansa wydobywania od Dillera prawdy.

- Czy jesteśmy zaproszeni na to przyjęcie? - zapytał Jupe.

- Czy uważasz, że taki drobiazg, jak brak zaproszenia, może nas powstrzymać? - zapytał Bob z uśmiechem. - Mam taki plan.

Włożymy czarne spodnie, białe koszule, czarne muszki i okulary słoneczne i miejmy nadzieję, że kelnerzy wynajęci przez Trávisa będą ubrani tak samo. Wtopimy się w tłum i wmieszamy między gości! Pete parsknął śmiechem, a Jupe przestał jeść lody i uśmiechnął się.

O dziesiątej wieczór następnego dnia, kiedy Jupe, Bob i Pete przybyli do domu Jona Trávisa w Bel Air, przyjęcie było w pełnym toku. Tylnym wejściem dostali się do kuchni, gdzie złapali tace z jedzeniem. Najęci kelnerzy wciąż wbiegali i wybiegali z kuchni z gorącym jedzeniem i nikt nie zwrócił na nich uwagi.

- Okay - powiedział Pete - krążymy w tłumie, póki nie znajdziemy Dillera.

Dom Trávisa odzwierciedlał jego fascynację gotyckim horrorem. Umieblowany był bogato rzeźbionymi antykami, wyściełany czerwonym pluszem. Pokój oświetlały wysokie kandelabry i stożkowate świece, osadzone w lichtarzach z kutego żelaza. Pośrodku salonu stała wśród czerwonych róż trumna, z której zwisała wstęga z jaskrawoczerwonym napisem "Witaj, Diller".

Zespół Morgan grał na zewnątrz, na tarasie, z którego schodziło się nad basen kąpielowy. Dom był pełen hollywoodzkich sław, ludzi filmu, którzy jedli, pili i tańczyli we wszystkich pokojach.

- Tam jest Morningbaum! - zawołał Bob, przekrzykując zgiełk orkiestry. - Jeśli nas przyuważy, po prostu zejdziemy mu z drogi.

- Wciąż nie widzę Dillera - odpowiedział Jupe, uskakując z drogi kelnerowi.

Ktoś sięgnął po zakąskę z tacy, którą trzymał Pete. I nagle zerwał mu z nosa okulary słoneczne.

- Co to za wygłupy? - zapytał.

- Och, cześć, panie Travis - powiedział Pete i znikł.

Po prostu nie wiedział, co powiedzieć dalej.

- Detektywistyczny interes nam nie szedł, więc próbujemy sił w obsłudze przyjęć - przyszedł z odsieczą Bob.

- Tylko nie próbujcie interesu filmowego, bo wam poszatkują serca w drobne kawałki - powiedział Jon.

- Dlaczego pan tak mówi, panie Travis? - zapytał Jupe.

- Dlatego, że urządziłem przyjęcie Dillerowi w nadziei, że ukończy teraz "Uduszenie II". I wiesz, co mi powiedział? Ciao, au revoir, hasta luego, shalom, co we wszystkich tych językach znaczy "odczep się". Kawał drania.

- Czy wie pan, gdzie jest teraz Diller? - spytał Jupe.

- Jeśli spełniło się moje marzenie, na dzień basenu, ale poszukaj go w pokoju tortur. Widziałem, jak tam wchodził z Victorią Jansen.

Travis wskazał kręcone schody, wiodące w dół do pomieszczenia, w którym trzymał swą kolekcję średniowiecznych narzędzi tortur.

Diller i Victorią siedzieli na stole tortur, pogrążeni w rozmowie. Na widok Trzech Detektywów Victoria uśmiechnęła się serdecznie i powiedziała:

- Och, Dill, to są detektywi, którzy cię szukali.

Spojrzenie, jakim ich Diller obrzucił, nie było jednak serdeczne.

- Cześć - mruknął.

- Porwanie musiało być dla pana ciężkim przeżyciem - powiedział Bob.

- Tak - odpowiedział Diller ze spokojem. - Trzeba naprawdę osiągnąć swoją otwartość, żeby to znieść. To wy napastowaliście Marble'a, he?

- Napastowali? - powtórzył Pete. - Skąd. Swego czasu byłem wielkim miłośnikiem jego sobotnich pokazów zapaśniczych.

- Ponieważ porywaczy wciąż nie ujęto, chcieliśmy zadać panu parę pytań - odezwał się Jupe. - Na konferencji prasowej powiedział pan, że nie wie, ilu było tych porywaczy. Czy nie próbował pan policzyć głosów, które pan słyszał?

Diller potrząsnął głową.

- Wciąż zmieniali głos. Wiesz, żeby mi zamącić w głowie.

Nawet nie mrugnął. Był całkowicie opanowany.

- A czy mógłby pan powiedzieć jakies zdanie, imitując któryś z tych głosów?

- Hej, słuchaj no, grubasie... - Diller zeskoczył ze stołu tortur, ale Victoria położyła mu rękę na ramieniu.

- Oni starają się pomóc, Dill.

- To powinno być łatwe dla pana, skoro jest pan aktorem - Jupe położył nacisk na ostatnie słowo. - Czy może pan powiedzieć "Halo, Marty. To ty, Marty?" głosem jednego z porywaczy? Potem może zechciałby pan powtórzyć to samo własnym głosem. Wierzę, że to by nam bardzo pomogło.

- Zrób to, Dill, pomóż im - powiedziała Victoria.

Diller wypowiedział słowa, o które Jupe poprosił. Dwukrotnie. Raz zmienionym głosem, raz własnym. Brzmiały dokładnie tak, jak je Pete usłyszał przez telefon w biurze Morningbauma. Pete wzdrygnął się i skinął głową w stronę Jupe'a. Jupe odpowiedział mu również skinieniem.

- Widzieliśmy zdjęcie pana związanego. Czy przez większość czasu trzymali pana w tych więzach?

Diller miał na sobie turkusową koszulę z krótkimi rękawami. Spojrzał na przeguby swoich rąk - nie było na nich ani śladu sińców.

- Nie, byłem tylko zamknięty.

Odparował ten cios. "Dobry jest"- pomyślał Pete.

- Skąd się wzięło to całe szkło? - zapytał.

- Jakie szkło?

- W pana domu. Gdzie się nie spojrzało, było go pełno.

W tym momencie zamigotało światło. Zapalało się i gasło.

- Halo, wszyscy do pokoju projekcyjnego! - rozległ się głos Jona Trávisa. - Mam niespodziankę.

- Chodźmy - powiedział Diller do Victorii. - Te typy udzielają mi złych wibracji.

- A co z tym szkłem? - nalegał Pete.

- Słuchaj, człowieku. Napadli mnie, zarzucili mi jakiś worek na głowę - mówił Diller, przepychając się między nimi do drzwi. - Mogli wymalować mi cały dom na czerwono, też bym nie wiedział. Jeszcze tam nie byłem. Powinniście, koledzy, opanować raczej sztukę relaksu.

Wziął Victorię za rękę i pociągnął za sobą na kręcone schody.

- Myślę, że udało nam się wyprowadzić go z równowagi - powiedział Jupe.

Pete rozglądał się po narzędziach tortur.

- Kto by się nie zdenerwował w takim otoczeniu?

- Nie chodzi o to, żeby się zdenerwował, tylko żeby popełnił jakiś błąd - zauważył Bob. - Ale on ma zbyt zimną krew. Nie da się przyłapać.

Gdy weszli do pokoju projekcyjnego. Jon Travis stał przed wielkim ekranem i mówił:

- Zebraliśmy się tutaj wszyscy, żeby powiedzieć Dillerowi, jak nas cieszy to, że jest zdrow i cały. Świat nigdy się nie dowie, jak niewiele brakowało, żeby stracił jedną ze swych najlepszych nieogolonych gwiazd filmowych. - Chcę jeszcze tylko dodać, że uwielbiam z nim pracować i mam nadzieję, że następnym razem skończymy film.

Rozległy się śmiechy, ale niektórzy z zebranych skwitowali ostatecznie zdanie jedynie chrząknięciem i wymianą spojrzeń.

- A co z niespodzianką? - ktoś zawołał.

- Niespodzianka... - Jon Travis uśmiechnął się i zatarł ręce. - Niespodzianką jest sekret. Wszyscy mamy sekrety, które chcemy zataić, i Diller ma też taki sekret.

Pete bacznie obserwował Dillera, ale jego twarz była bez wyrazu.

- Nie po raz pierwszy Diller grał w moim filmie - ciągnął Jon. - Prawdę mówiąc, jego pierwszy film był także moim debiutem.

- Och, nie! Tylko nie "Wampir w mojej szafie"! - wykrzyknął Diller, chowając twarz w dłoniach z udanym zawstydzaniem. - Ta chała była tak straszna, że studio nigdy nie puściło jej na ekrany. Jestem w tym beznadziejny.

- Bezsprzecznie. Ale ja również. Kto mógłby wtedy powiedzieć, że się zapowiadam na świetnego reżysera? - Travis zrobił pauzę, jakby oczekiwał oklasków. - Panie i panowie, przyjaciele, Diller nie wie o tym, ale posiadam jedyną istniejącą kopię

mego pierwszego filmu pod tytułem "Wampir w mojej szafie" z Dillerem Rourke w roli głównej. Z całą przyjemnością podzielę się teraz z wami tym klejnotem.

Publiczność odpowiedziała okrzykami aplauzu.

- Światła! Kamera! Akcja! - wykrzyknął Jon.

Światła przygasły, zabrzmiała pełna grozy muzyka i rozpoczął się film.

Był okropny. Nastolatki w szkole z internatem zostają zaatakowane przez wampiry, których krypta otworzyła się wskutek wibracji, wywołanych przez tańczącą w szkolnej dyskotecce młodzież.

Diller jest pierwszym z ukąszonych uczniów, więc niebawem pojawia się już jako wampir. Przemyka się przez ekran w czarnej pelerynie, a jego blada twarz ma zielonkawy, fosforyzujący połysk. Dzięki czarnym kręgom pod oczami, policzki wydają się zapadnięte.

Pete dźgnął Jupe'a i Boba w żebra tak silnie, że Bob aż krzyknął.

- Czy widzicie to samo, co ja? - szepnął. - Pamiętacie?

Jupe uśmiechnął się promiennie.

- Pamiętam doskonale. Diller Rourke nosił dokładnie ten sam kostium w wigilię Wszystkich Świętych, w dniu kiedy zdemolowano nasze biuro.

ROZDZIAŁ 16

OSTATNI AKT

Przez długą chwilę Trzej Detektywi nie byli w stanie się ruszyć. Wpatrywali się jak urzeczeni w ekran, gdzie Diller Rourke w świecącym w ciemnościach kostiumie wampira ściągał swe ofiary, wiedziony żądzą krwi.

- Mówiłem, jak ważne jest, żeby popełnił jakiś błąd - szepnął Bob z podekscytowaniem. - Tu cię mamy, Diller!

- Teraz możemy udowodnić, co robił w Zaduszki - powiedział Pete. - Demolował naszą siedzibę, wcale nie siedział w żadnym zamknięciu...

Jupe był jednak bardziej sceptyczny:

- Mamy zarejestrowane na taśmie włamanie, dokonane przez jakiegoś osobnika. Kłopot w tym, że nie możemy udowodnić, że to był Diller. Jednakże, jeśli się uwiniemy, może uda nam się z pomocą tej taśmy wycisnąć z kogoś jakieś informacje.

- Myślę, że się wręcz zakochałem w tym pomysłem - powiedział Pete.

- To dobrze - odparł Jupe - bo ty zagrasz w nim główną rolę.

Rola Pete'a polegała na tym, że musiał pojechać na łeb na szyję do Kwatery Głównej, złapać taśmę i wrócić na przyjęcie. Wszystko zależało od tego, czy zdąży przed końcem projekcji filmu.

Serce waliło Pete'owi jak młotem, kiedy jechał swą małą vegą do Rocky Beach. Hamulce zgrzytały, akcelerator zdawał się niezdolny do wyciśnięcia z silnika maksymalnych obrotów. Dlaczego wszystkie defekty samochodu musiały się ujawnić, kiedy potrzebował jego najwyższej sprawności? W porządku, myślał, przynajmniej koncentruję się na silniku i nie słucham tykania zegara.

Zajechał pod przyczepę, wyskoczył z samochodu i wbiegł do biura. 29 października, 30 października, 31 października! Oczywiście! Kasetą była dokładnie pod oznaczoną przez Jupe'a datą. Pete z radości podrzucił ją do góry i złapał, po czym wskoczył do samochodu i wrócił do Bel Air.

Goście wciąż oglądali i... wyśmiewali "Wampira w mojej szafie". Pete wśliznął się cichaczem do kabiny projekcyjnej. Na szczęście była pusta. Wsunął kasetę do urządzenia wideo i wcisnął kilka klawiszy przy projektorze filmowym. Szybkość obrotów szpuli zmalała i wreszcie film się zatrzymał. Natychmiast funkcję przejął projektor wideo i na ekranie ukazał się obraz Dillera, włamującego się do siedziby detektywów.

Pete przyłączył się biegiem do Jupe'a i Boba. Projekcji towarzyszyły coraz większe śmiechy.

- Świetny montaż, Travis - zawołał jakiś młody aktor. - Gdzieś ty to właściwie kręcił?

- I jak? - dodał ktoś drugi. - Miałeś zamknięte oczy, kiedy ustawiałeś kamerę?

Właśnie w tym momencie na ekranie Diller wywalał kopnięciem drzwi przyczepy.

- Czy nigdy nie słyszałeś, że trzeba pukać, Diller? - zażartowała któraś kobieta.

Padło magiczne słowo - Diller. Teraz Pete, Jupe i Bob mieli sprawę w kieszeni.

- Ej, to nie ja! - powiedział Diller nerwowo.

W pokoju zapaliły się wszystkie światła. Jon Travis podszedł do Dillera i utkwił w nim mordercze spojrzenie.

- Gdzie robiłeś tę scenę?

Palce Dillera zacisnęły się nerwowo wokół niebieskiego kryształu.

- Człowieku, mówię ci przecież, że to nie ja.

- Nie ty? Oczywiście, że ty!

- To nie ja - powtórzył Diller, słabo tym razem.

- Ależ, Diller - powiedziała miękko Victoria Jansen. - Kto by to mógł być inny?

Wiadomo, że zatrzymujesz swoje kostiumy po ukończeniu filmu. Dlaczego zaprzeczasz?

Marble Ackbourne-Smith, obecny wśród gości, wstał i rozłożył ręce, jakby chciał uciszyć i tak milczących zebranych.

- Czasami sprawiamy wrażenie kogoś, kim nie jesteśmy, nawet jeśli jesteśmy tym, kim jesteśmy - oznajmił.

- Pięknie powiedziane, Marble! - zawołał Pete z końca pokoju. - Ale zjem swój samochód, jeśli z ciebie nie jest wciąż Tommy Dwutonowy Tytan.

Marble usiadł. Diller wiercił się niespokojnie na krześle.

- Może ktoś mi wreszcie wytłumaczy, co tu się dzieje? - zapytał Jon Travis.

Pete, Jupe i Bob podnieśli się szybko i wyszli tryumfalnie przed zebranych.

- Panie Travis - zaczął Jupe - taśma wideo, którą pan przed chwilą obejrzał, należy do nas. Została nagrana w wigilię Wszystkich Świętych, dokładnie dziewięć dni temu, kiedy to Diller Rourke zdemolował naszą siedzibę w Rocky Beach.

Szmer przebiegł wśród zebranych, potem śmiech zmieszany z okrzykami niedowierzania.

- To niemożliwe - powiedziała Victoria Jansen. - Dillera porwano trzy dni wcześniej.

- Nigdy nie doszło do żadnego porwania - oznajmił Jupe. - Wszystko było mistyfikacją.

Nagle rozległo się pikanie zegarka Morningbauma. Marty wstał.

- Nie mam czasu siedzieć tu i wysłuchiwać, co mają do powiedzenia trzej... chłopcy o wybuchającej wyobraźni. Są wyraźnie pod działaniem narkotyków. Dillera porwano, wszyscy o tym wiemy. Spław ich, Travis.

Zaczął się przepychać między rzędami krzeseł w stronę wyjścia, ale Pete zablokował mu drogę.

- Proszę zostać, panie Morningbaum - powiedział Jupe. - Pana nazwisko będzie tu często wymieniane.

- Co to znaczy? - zapytał Jon Travis.

- Niech pan zapyta Dillera Rourke - odpowiedział Pete.

Diller wstał, jakby również zamierzał wyjść. Ale wszystkie oczy były skierowane na niego i... musiał grać. Patrzył na Morningbauma, potem kolejno na chłopców. Przypominał Pete'owi osaczone zwierzę.

W końcu przysiadł na oparciu swego krzesła.

- Okay - powiedział - nie zostałem porwany. To był tylko żart.

- Żart? Sabotowanie mojego filmu nazywasz żartem? - krzyknął Jon ze złością. - Jak mogłeś mi to zrobić?

Marty Morningbaum usiadł z niesmakiem.

- Tak, wiem. Prawdopodobnie byłoby łatwiej po prostu zabić ciebie, Jon. W ten sposób mielibyśmy pewność, że nigdy więcej nie zrobisz żadnego filmu.

- Popatrz wreszcie prawdzie w oczy, człowieku - przyłączył się Diller. - "Uduszenie II" poniosłoby kompletną klępkę. Nawet jego najlepsze fragmenty były okropne. Po prostu nie dajesz sobie rady z większą produkcją.

- Kto tak uważa?! - krzyknął Travis.

- Ja na przykład - powiedział Morningbaum.

Diller roześmiał się ironicznie i zapatrzył w swój niebieski kryształ.

- Opowiem wam, jak było, żebyście wszyscy mogli się pośmiać - zwrócił się do zebranych. - Parę tygodni temu oglądaliśmy z Martym trochę surowego materiału z filmu. Marty'emu robiło się od tego coraz bardziej słabo. W końcu powiedział mi, że film kosztował go już kupę forsy i jeśli go ukończy, będzie musiał utopić następcę

dwadzieścia milionów. Słuchajcie, to się zapowiadało na kolejnego "Wampira w mojej szafie". Wiedziałem, że gdyby ten film wszedł na ekrany, moja kariera byłaby skończona. Więc kiedy Marty przedłożył mi plan, powiedziałem: "Zróbmy to". Nie miej żalu, Travis.

- Nie będę miał, jeśli ty i Marty pójdziecie do więzienia.

- Do więzienia? - Diller wstał i stanął przed ekranem. - O tym nie ma mowy. Zgoda, rozegraliśmy to nie najładniej. Ale to tylko dlatego, że grałem podwójną rolę: ofiary i porywacza. Naprawdę zacząłem się wczuwać w tę drugą rolę. Wiecie, ten cały bałagan u mnie w domu... Wyglądało to, jakby huragan przeszedł, co?

- Szkło - wtrącił Pete, który nagle znowu poczuł duszności - Skąd się wzięło to stłuczone szkło?

- To było natchnienie - odparł Diller. - Widzisz, ja muszę mieć zawsze przy sobie moje kryształki. W domu trzymam je w szklanej gablocie. Wiedziałem, że w przypadku przybycia policji, gablota wzbudzi zainteresowanie: dlaczego jest pusta i co w niej było. Gdyby odkryto, że porywacze pozwolili mi zabrać ze sobą kryształki, mogłoby to wzbudzić podejrzenie.

- Rozbił więc pan gablotę, nadając scenie bardziej brutalny charakter - dokończył Jupe. - Dlatego cała podłoga była zasłana szkłem.

- Tak - przyznał Diller. - Kawał drania był z tego porywacza. Na placu zabaw też wpadł na moment w szal. Goniliście mnie, chłopcy, i walnąłem któregoś z was z całej siły walizką. Nie do wiary, jak ta postać mną zawładnęła.

- Aha, nie do wiary - mruknął Pete, przypominając sobie zapierający dech ból.

- Wtedy w wigilię Wszystkich Świętych zajmowaliśmy się tą sprawą dopiero od paru godzin - powiedział Jupe. - Dlaczego zdemolował nam pan biuro?

- Marty opowiadał mi o was i porywacz, który był we mnie, po prostu się wściekł. Chciał was czym prędzej odstraszyć.

- Prosiłem cię, żebyś tego nie robił - wmieszał się Marty. - Mówiłem ci, że to zbyt ryzykowne. Ale nie, ty zawsze musisz przeszarżować.

- Och, słuchajcie. Nie stała się żadna zbrodnia - powiedział Diller. - No i co z tego, że nie zrobiono jednego filmu? Nic wielkiego Ameryce nie ubędzie. A że sobie wzięłem tydzień wolnego? Ocaliłem w ten sposób własną karierę i zarobiłem milion dolarów.

- Okup pan zatrzymał? - zapytał Pete.

- Tak, to jest połowa odszkodowania. Teraz pewnie trzeba będzie to zwrócić,

co?

- Tak, ale dał się pan wykiwać, mądralo. Polisa ubezpieczeniowa opiewa na dwadzieścia milionów.

Głowa Dillera zwróciła się gwałtownie w stronę Morningbauma.

- Ha! - wykrzyknął Travis. - To znaczy ufać producentowi. Zawsze usiłują cię wykiwać. Aktorzy są jak dzieci.

- A reżyserzy to megalomani - odciął się Diller.

W pokoju zapadła cisza. Nagle Victoria Jansen wstała i skierowała się do wyjścia.

- Victorio, gdzie idziesz? - zawołał Diller.

Była już przy drzwiach, ale zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Nie chcę oglądać zakończenia - powiedziała ze smutkiem. - Wiem, jakie będzie. Przyjedzie policja i zabierze przestępców. To nie była twoja najlepsza rola, Diller. Wolalabym, żebyś poprzestał na rolach bohaterów.

Po jej wyjściu przyjęcie szybko dobiegło końca. Marty Morningbaum wciąż powtarzał, że udzieli wyczerpujących wyjaśnień, ale nikt nie chciał zostać, żeby ich słuchać.

- Policja pana wysłucha - powiedział Jupiter, spoglądając na zegarek. - Dałem im znać parę minut temu.

Spisanie protokołu zajęło parę godzin. Gdy Trzej Detektywi wychodzili wreszcie, wschodziło słońce. Był najwyższy czas wrócić do Rocky Beach i do normalnego życia. Za parę godzin musieli być w szkole.

Po południu Pete i Bob pracowali, a Jupe wprowadził sprawę do kartotek detektywów i zabrał się do majstrowania przy nowym urządzeniu elektronicznym.

Zazwyczaj po zakończeniu jakiejś sprawy prowadzili o niej długie dyskusje. Ale nie tym razem. Rozwiązali sprawę i wygrali. Wydawało im się jednak, że to nie wszystko.

Potem, w parę dni później, Pete przyjechał do składu złomu z listem od Marty'ego Morningbauma. Rozłożył go na biurku. Jupe i Pete przeczytali, co następuje:

Drogi Pete,

Muszę się przyznać, co zresztą ostatnio ciągle robię, że nie doceniałem ciebie i twoich towarzyszy. Zapewne miło ci będzie dowiedzieć się, że poprzez mego adwokata doszedłem do porozumienia z firmą ubezpieczeniową, jak również

ułożyłem sprawy z Dillerem. Co do mojej przyszłości, to dzięki wam nie będę dłużej pracował w Hollywoodzie. Przynajmniej nie przez najbliższe miesiące. Na szczęście ta instytucja ma krótką pamięć. Do przyszłej wiosny wszystko to się rozwieje i pójdzie w zapomnienie. Dlatego piszę do ciebie. Po powrocie do Hollywoodu chcę zrobić film o pewnej tajemnicy rzekomego porwania. Spotkajmy się (żadnych podstępów, przyrzekam!) i omówmy prawa autorskie na historię wykrycia przez ciebie i twoich przyjaciół przestępstwa. Roboczy tytuł: "Sfilmowanie wspaniałego "Uduszenia"".

- Ten facet jest niebywały - pierwszy odezwał się Bob. - O włos nie wylądował za kratkami, a teraz chce sprawę obrócić w kasowy film! Czy ciągniemy losy, kto podrze ten list?

Pete złapał list nie czekając, podarł go w kawałki i wrzucił do kosza na śmieci.

- Proszę, teraz sprawa jest zakończona!

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie mógł. Znowu miał uczucie, że się dusi.

- Nie mogę oddychać - wykrztusił. - Ile razy myślę o tej sprawie albo słyszę słowo "uduszenie", odbiera mi oddech.

- Staraj się uspokoić, Pete - powiedział Jupe. - Już dawno chciałem o tym z tobą pogadać.

- Co to jest, Jupe? - zapytał Pete. - Sugestia? Kryształy? Jakiś zły urok? Może Marble coś mi zrobił? Co się ze mną dzieje?

Jupe sięgnął spokojnie do szuflady biurka, skąd wyjął wycinek z gazety.

- Tę tajemnicę także rozwiązałem. Myślę, że znajdziesz tu odpowiedź na swoje pytanie.

Pete spojrzał na tytuł wyciętego artykułu i otworzył usta.

Zawartość pyłku kwiatowego w powietrzu wzrosła o 500% na skutek najdłuższego w historii kwitnienia krostowca.

- Ani "Uduszenie", ani złe uroki - powiedział Jupe. - To katar sienny, Pete.

- A-a-apsik! - kichnął Pete.